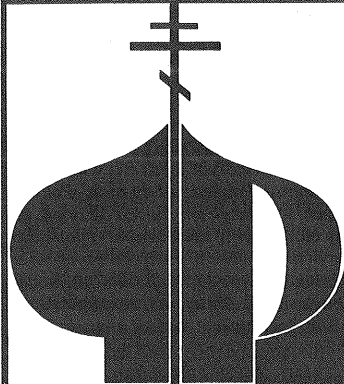


ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

Pięćdziesiąt lat po akcji "Wisła" ludzie opowiadają o wygnaniu, cierpieniu, tęsknocie, budowaniu, wierze

Po raz pierwszy na 52 stronach

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (143) czerwiec 1997 Cena 1,5 zł

Fot. archwium Muzeum na Zamku w Lublinie

Bizantyjskie freski w gotyckiej kaplicy Świętej Trójcy - w czasie prac konserwatorskich.

Czytaj str. 4-6

[Jezus] przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: «Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomy - on czy jego rodzice?» Jezus odpowiedział: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże. Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać. Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata». To powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, umyj się w sadzawce Siloe» - co się tłumaczy: Posłany. On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc. A sąsiedzi i ci, którzy przedtem widywali go jako żebraka, mówili: «Czyż to nie jest ten, który siedzi i żebrze?» Jedni twierdzili: «Tak, to jest ten», a inni przeczyli: «Nie, jest tylko do tamtego podobny». On zaś mówił: «To ja jestem». (...) Zaprowadzili więc tego człowieka, niedawno jeszcze niewidomego, do faryzeuszów. A tego dnia, w którym Jezus uczynił błoto i otworzył mu oczy, był szabat. I znów faryzeusze pytali go o to, w jaki sposób przejrzał. Powiedział do nich: «Położył mi błoto na oczy, obmyłem się i widzę». Niektórzy więc spośród faryzeuszów rzekli: «Człowiek ten nie jest od Boga, bo nie zachowuje szabatu». Inni powiedzieli: «Ale w jaki sposób człowiek grzeszny może czynić takie znaki?» I powstało wśród nich rozdwojenie. Ponownie więc zwrócili się do niewidomego: «A ty, co o Nim myślisz w związku z tym, że ci otworzył oczy?» Odpowiedział: «To prorok». Jednakże Żydzi nie wierzyli, że był niewidomy i że przejrzał. (...) Znowu więc przywołali tego człowieka, który był niewidomy, i rzekli do niego: «Daj chwałę Bogu. My wiemy, że człowiek ten jest grzesznikiem». Na to odpowiedział: «Czy On jest grzesznikiem, tego nie wiem. Jedno wiem: byłem niewidomy, a teraz widzę». Rzekli więc do niego: «Cóż ci uczynił? W jaki sposób otworzył ci oczy?» Odpowiedział im: «Już wam powiedziałem, a wyście mnie nie wysłuchali. Po co znowu chcecie słuchać? Czy i wy chcecie zostać Jego uczniami?» Wówczas go zelżyli i rzekli: «Bądź ty sobie Jego uczniem, my jesteśmy uczniami Mojżesza. My wiemy, że Bóg przemówił do Mojżesza. Co do Niego zaś nie wiemy, skąd pochodzi». Na to odpowiedział im ów człowiek: «W tym wszystkim to jest dziwne, że wy nie wiecie, skąd pochodzi, a mnie oczy otworzył. Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, natomiast Bóg wysłuchuje każdego, kto jest czcicielem Boga i pełni Jego wolę. Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia. Gdyby ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic czynić». Na to dali mu taką odpowiedź: «Cały urodziłeś się w grzechach, a śmiesz nas pouczać». I precz go wyrzucili. Jezus usłyszał, że wyrzucili go precz, i spotkawszy go rzekł do niego: «Czy ty wierzysz w syna Człowieczego?» On odpowiedział: «A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?» Rzekł do niego Jezus: «Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie». On zaś odpowiedział: «Wierzę, Panie!» i oddał Mu pokłon. Jezus rzekł: «Przyszedłem na ten świat, aby przeprowadzić sąd, aby ci, którzy nie widzą, przejrzeli, a ci, którzy widzą, stali się niewidomymi». Usłyszeli to niektórzy faryzeusze, którzy z Nim byli, i rzekli do Niego: «Czyż i my jesteśmy niewidomymi?» Jezus powiedział do nich: «Gdybyście byli niewidomi, nie mielibyście grzechu, ale ponieważ mówicie: "Widzimy", grzech wasz trwa nadal».

Jan 9, 1-9, 13-18, 24-41

NIEDZIELA O ŚLEPCU

Umiłowani bracia, dzisiaj czytana była Ewangelia św. Jana o uzdrowieniu przez Jezusa Chrystusa człowieka ślepego od urodzenia. Ślepiec ów przejrzał nie tylko oczami ciała, ale i duszy. Uwierzył w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego i Zbawiciela świata. Uczynił to na niesławę wszystkich mądrych i rozsądnych Izraelitów, którzy pomimo wielości cudów, wyraźnie świadczących o Jego Bożej wszechmocy, nie wierzyli w Pana. Sytuacja ta, brak wiary uczonych i znanych Żydów w Chrystusa jako Bogoczłowieka, daje mi powód do krótkiej rozmowy z wami na temat ślepoty duchowej, która jest o wiele bardziej niebezpieczna i godna pożałowania, a niekiedy i łez, niż ślepota cielesna.

Wzrok jest najszlachetniejszą częścią naszego kruchego ciała. Jak każdy z nas wie, przynosi on człowiekowi największą korzyść i zadowolenie, a jego utrata oznacza pozbawienie się prawie połowy swojego życia. Nie widzieć słońca, nie widzieć nikogo i niczego, ani siebie, ani innych, ani tego co jest wkoło nas, nie widzieć piękna nieba i ziemi, ani wszystkiego tego, co jest na niebie, na ziemi, na morzu, jest prawie równoznaczne ze śmiercią.

Lecz, bracia i siostry, człowiek został obdarzony przez Stworzyciela rozumną duszą, zdolną do poznawania prawdy, która jest jej życiem. Lecz czy człowiek nie pragnący poznania jej z powodu swojej dumy, krnąbrności i uporu, idący wbrew swemu rozumowi i sumieniu, wbrew Bogu i ludziom, czyż nie jest z własnej woli nieszczęśliwym na złość sobie ślepcem, który sam dobrowolnie używa do złych celów największego daru danego człowiekowi przez Boga - rozumu i wolnej woli, które odróżniają go od wszystkich pozbawionych mowy zwierząt. Czyż człowiek nie jest najbardziej szlachetnym zwierzęciem, które znieważa otrzymane od Niego cudowne dary? Czyż nie jest dobrowolnym głupcem i pozbawionym rozumu ten, kto sam zamienia podarowaną mu przez Boga mądrość na głupotę, kto nazywa dobro złem i obłudą, a obłudę dobrem, słodkie gorzkim i gorzkie słodkim? Tacy właśnie byli podczas ziemskiego życia Chrystusa faryzeusze i uczeni w piśmie, tacy arcykapłani i starszyzna narodu izraelskiego. Widząc dokonywane wśród ludu przez Chrystusa dobroczynne cuda, słysząc Jego mądre, zbawienne nauki i widząc Jego przepełnione prawością, świętością i dobrym przykładem życie, przypisywali cuda sile diabelskiej, wypaczali sens Jego słów, nazywali Go głupcem, opętanym przez biesy, pochlebcą i oszustem, aby w końcu jako buntownika oddać Najświętszego ze wszystkich świętych, Syna Bożego, na poniżającą śmierć. Oto okrutna ślepota duchowa! Czy nie zasługuje ona na odrazę i gorzkie łzy? Dlatego też człowiek ślepy duszą z powodu swojej pychy i uporu jest najbardziej nieszczęśliwym z ludzi, pewną zdobyczą piekła, diabelskim na-

ciąg dalszy na str. 4

Supraśl

W DZIEŃ APOSTOŁA JANA TEOLOGA

W Supraślu, w dzień klasztornego święta - apostoła Jana Teologa - 21 maja, odbyły się coroczne uroczystości. W przeddzień całonocne czuwanie, wraz z klasztornym i przybyłym duchowieństwem, odprawił biskup lubelski i chełmski **Abel**. Uroczystą Liturgię świętą, 21 maja, celebrowali arcybiskup białostocki i gdański **Sawa**, biskup krasnogorski **Sawa** oraz licznie przybyli duchowni. Biskup krasnogorski przewodniczył delegacji Patriarchatu Moskiewskiego, przybyłej na zaproszenie prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego, generała brygady, arcybiskupa Sawy. Biskupowi krasnogorskiemu, odpowiedzialnemu za kontakty Cerkwi prawosławnej z siłami zbrojnymi Rosji, towarzyszyło dwóch wojskowych - generał **Aleksander Czerkasow** i pułkownik **Andriej Akiszyn**.

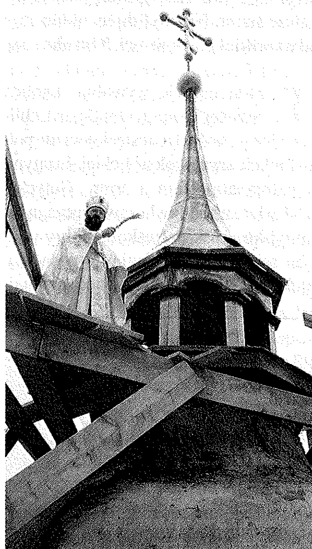
Po Liturgii św. zostały poświęcone dwa krzyże na wschodnich basztach rekonstruowanej cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Pannie. Obecnie krzyże górują już nad czterema bocznymi basztami, a da Bóg - powiedział archimandryta **Miron** - że do końca roku zbudowana i zwieńczona krzyżem zostanie główna, sięgająca 52 metrów wysokości, wieża.

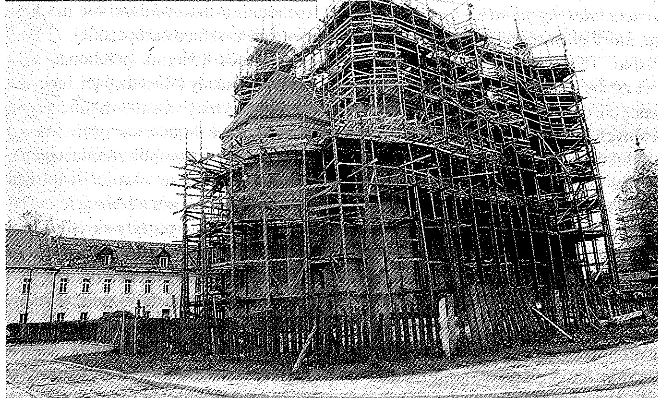
Na wszystkich obiektach monasteru trwają prace. Od czerwca rozpocznie się wymiana dachu na pałacu archimandrytów, obecnie dach wymieniono już na około 2/3 ogółu (ponad 6000 m²).

Archimandryta Miron, za naszym pośrednictwem, składa serdeczne podziękowania wszystkim ofiarodawcom, w intencji których zanoszone są w monasterze modlitwy i prosi o dalsze wsparcie Bożego dzieła. Nasza pomoc jest tym bardziej potrzebna, iż monaster ani od służb konserwatorskich, ani z tzw. Funduszu Kościelnego, nie otrzymał dotacji.

(ecz) Fot. **Zbigniew Woźniak**

W związku ze zmianą konta podajemy aktualne:
Klasztor męski Zwiastowania NMP w Supraślu; Bank Spółdzielczy w Supraślu, nr 905608-28627016-11.





"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja". Kolumny w języku białoruskim i ukraińskim wydawane są przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (z-ca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - Święta Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, ks. Stanisław Strach, Andrzej Turczyński (Słupsk), Lidia Walters (Chicago)
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza. Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42)

Dziś w numerze: str.

NIEDZIELA O ŚLEPCU

ciąg dalszy ze str. 2

sieniem przepełnionym dumą i złością swego ojca - diabła.

Tak oto bowiem bluźnierstwem na Świętego Ducha jest, gdy człowiek z powodu swojej pychy i uporu nie chce uwierzyć jawnej prawdzie, dowodzonej przez jawne cuda. Takiemu człowiekowi *nie będzie odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym* (Mt 12,32), nie dlatego, że nasze grzechy zwyciężały miłość Boga do człowieka, lecz dlatego, że z powodu pychy, uporu, złości, kłamstwa nieżałowania za swoje grzechy, człowiek sam ginie. Co jest w człowieku źródłem tej ślepoty? Skąd ona pochodzi?

Otóż, jej źródłem jest skrajny egoizm, duma, zarozumiałość, zawiść, codzienna sytość organizmu i przesyt. *Utyłeś, struchciałeś, zgrubiałeś. I porzucił Boga, który go stworzył* (Pwt 32,15) mówi Pismo. Tacy dobrowolni ślepcy, synowie zguby, byli zawsze i jest ich dużo w naszych czasach. Obecnie tych dobrowolnych czy też liberalnych ślepców produkuje bądź sprzeczna z Ewangelią nauka, nauczająca, że wszystko na świecie powstało samo z siebie, z przyrody, że człowiek jako dziecię przyrody znika wraz ze swą śmiercią, że nie istnieje ani zmartwychwstanie, ani sąd, ani życie wieczne, bądź liberalne rozmowy i w ogóle towarzystwo i rozmowy z ludźmi lekkomyślnymi, niewierzącymi lub samozadowolone, pozbawione trosk, wesołe życie, pełne codziennego bezprawia i rozpusty, w których ginie nawet ostatnia chrześcijańska iskierka. Duchowi ślepcy rodzą się też z powodu złości i rozpaczy, przeciwstawiania się rządzącym władzom, niepohamowanego i absurdalnego pragnienia postawienia na swoim, zrealizowania swoich niedorzecznych idei, planów i zamiarów. (...)

Bracia i siostry! Unikajcie tej ślepoty i każdej ślepoty, która rodzi się z powodu grzesznych namiętności: egoizmu, zarozumiałości i dumy, złości, zawiści, krnąbrności i uporu, pijaństwa i braku wstrzemięźliwości, chciwości, rozpusty, rozwiązłości, przygnębienia, rozpaczy i braku wiary w przyszłe życie pozagrobowe.

św. **Jan Kronsztadzki**
przełożył **Jarosław Charkiewicz**

Wrażenie jest oszałamiające. Wystarczy nacisnąć klamkę i zrobić krok ze zwykłego, muzealnego korytarza, by wejść w odrębny, stanowiący zamkniętą całość świat. Niezbyt duże, około stumetrowe wnętrze wydaje się wyizolowane od wszelkiej pospolitości. Nim oko rozpozna szczegóły, porywa barwą i harmonią.

Takie emocje wywołuje kaplica Świętej Trójcy na zamku w Lublinie, którą, choć od dziesięcioleci nie pełni funkcji rzymskokatolickiej świątyni, wypełnia atmosfera sacrum. Gotycka, XVI-wieczna budowla zawdzięcza ją bizantyjsko - ruskim freskom, pokrywającym ściany od sklepienia do posadzki. Efekt spotkania dobrej, choć nie najwyższych lotów, zachodniej architektury z dobrymi, choć nie najwyższej klasy, wschodnimi malowidłami nie ma sobie równych w sztuce europejskiej.

Fundacja na lubelskim zamku mieści się w tym nurcie. Miasto było jej godne. Przeżywało wówczas okres dynamicznego rozwoju. Zawdzięczało go także protektoratowi władcy. Specjalne przywileje, jakimi obdarzył tutejszych mieszczan, pozwoliły im zająć szczególną pozycję w wymianie handlowej z ziemiami Wielkiego Księstwa.

BIZANCJUM W GOTYCKIEJ OPRAWIE

Od końca kwietnia przekonać się o tym może każdy odwiedzający lubelskie muzeum. Wtedy właśnie zakończyły się w niej prace konserwatorskie. O ich zakresie i skali skomplikowania najlepiej świadczy fakt, że ekipie świetnych fachowców zajęły ponad dwadzieścia lat. Losy polichromii ułożyły się jednak tak dramatycznie, iż przywrócenie im pierwotnej świeżości należy uznać za wielki triumf sztuki ratowania zabytków.

Z woli króla Jagiełły

Skąd w katolickim kościele wzięły się freski nie tylko bizantyjsko - ruskie w stylu, ale i w każdym szczególe zgodne z prawosławnym kanonem? Na wewnętrznej ścianie oddzielającego nawę od prezbiterium łuku tęczowego, w częściowo zatartym napisie fundacyjnym, znawcy cyrylickiej paleografii odcyfrowali datę ich ukończenia - rok 1418. Czasy króla Władysława Jagiełły, władcy, dla którego, jak zanotował Długosz, *"sculptura graece", "graece opere", "pictura graeca"* były sztuką najwyżej cenioną i tak bliską, że wprowadził ją nie tylko do pierwszych świątyń kraju - katedr wawelskiej i gnieźnieńskiej, kolegiat sandomierskiej i wiślickiej, kościoła opackiego na Łyścu, ale i pokrył nią ściany swej sypialni. Królewskie upodobanie nie spotkało się ze słowem sprzeciwu ze strony katolickiego duchowieństwa.

Oczywiście nie tylko data poświadcza, czyjej hojności zawdzięczamy wspaniałość wnętrza. W południowo - zachodnim narożu przetrwał portret fundatora. Jagiełło w modlitewnym geście klęczy przed Matką Bożą z Chrystusem. To jedyny zachowany wizerunek wykonany za życia monarchy. Nie wiadomo, czy dokładnie tak wyglądał, jednak twarz o wydłużonym, cienkim nosie i wypukłym, niskim czole, z zaznaczoną łysiną, odpowiada opisowi, jaki zostawił Długosz.

Ręką mistrza Andrzeja

Wykonawcy zamówionych przez Jagiełłę malowideł przyjeżdżali z ziem ruskich. Nie wiadomo, czy ich wyszukiwał, czy też sami się zgłaszali. Z imienia znanych jest tylko kilku przedstawicieli wielu działających w Koronie arteli malarzy. W tym - ci z Lublina.

Ze wspomnianego napisu fundacyjnego wynika, że freski ukończono "ręką mistrza Andrzeja". W ukrytym miejscu, u nasady jednego z żeber sklepienia, pozostawili sygnaturę dwaj inni malarze - Kurył (Cyryl) i Juszko. Badacze istotnie wyróżnili w malowidłach trzy główne maniery stylistyczne. Profesor **Anna Różycka - Bryzek** w wydanej przed dwudziestu laty monografii "Bizantyńsko - ruskie malowidła w kaplicy zamku lubelskiego" tak napisała: *"Wyrośli ze wspólnoty stylu paleogowskiego, zaznajomieni z konwencjonalnym repertuarem figuralnych, pejzażowych i ornamentalnych przedstawień, trzej główni malarze kaplicy wypowiadali się zgodnie z*

własnym poczuciem formy, jakiego się wyuczyli w swych rodzimych środowiskach: dwaj najpewniej w północnoruskich lub białoruskich, trzeci zaś niemal w miejscowym, przemysko - halickim. Jeden z nich, malarz sklepienia, niewątpliwie posiadł kunszt wynoszący jego wypowiedź ponad poziom przekazu informacyjnego; drugi, autor wątku ewangelicznego, biegle władał językiem narracyjnej prozy, szybko wypowiadając po sobie obiegowe zwroty; trzeci zaś, malarz dolnej strefy kaplicy, niewprawnie składał pojedyncze słowa w swym na



W zespole konserwatorów najdłużej pracowali: Stanisław Stawicki, Maria Milewska, Magdalena Gawłowska i Leszek Bartnik (na zdjęciu)

poły ludowym, prowincjonalnym dialekcie. Razem stworzyli dzieło, które nadal przemawia żywym pięknem czuwających na sklepieniu aniołów, zaciekawia żywą akcją scen narracyjnych na ścianach i wzrusza kontemplacyjnym skupieniem figur świętych, ciesząc także wzrok wielobarwnym, wyłamującym się zewsząd ornamentem".

Malarze pracowali tzw. systemem dniówkowym. Codziennie kładziono taką porcję świeżej zaprawy (z wapna i drobno ciętych włókien lnu) jaką każdy mógł zamalować w ciągu jednego dnia - do wyschnięcia, codziennie też z naturalnych pigmentów rozrabiano świeżą porcję barwników, nie zawsze utrafiając w dokładnie ten sam co wczoraj odcień.

Dobrzy i doświadczeni artyści, natknęli się w Lublinie na dodatkowe trudności, nieznane malującym cerkwie. Bizantyjski kanon ikonograficzny, któremu chcieli pozostać wierni, odpowiadał symbolice architektury, która odzwierciedlała ład świata - od boskiego nieba kopuły, przez reprezentującą ziemski kościół absydę, ku nawie uosabiającej świat materialny. Tematy objawiające podstawowe prawdy religijne następowały w hierarchicznym, ściśle określonym porządku - od ponadczasowych ku historycznym, także ułożonym według reguł. Niezmienna część programu przypisana była kopule, absydzie, sklepieniom obejścia. Halowe wnętrze lubelskiej kaplicy z centralnie umieszczonym filarem, z murem podzielonym ostrołukowymi oknami i wnękami, poza wspólnym dla budowli sakralnych podziałem na sanktuarium i pomieszczenie dla wiernych w niewielkim stopniu przypominał jednolitą przestrzeń cerkwi o dużych powierzchniach ścian. A jednak dochowano i tu wierności bizantyjskiej zasadzie hierarhii. Nie ma kopuły ani kolebki, ale jest żebrowe sklepienie. Nie ma ikonostasu, ale jest ściana tęczowa. Skupione na zachodniej ścianie postacie świętych to przede wszystkim pierwsi męczennicy i pierwsi bliskowschodni eremici - czczeni tak przez katolików jak i prawosławnych. Tylko jedna scena - komunia apostołów, inaczej przez oba wyznania ujmowana - odbiega od kanonu i dowodzi, że program ikonograficzny wcześniej jednak pod kątem zgodności z teologią katolicką ocenzurowano.

Na biało

Kilka stuleci lubelskie polichromie przetrwały w dobrym stanie. Szczytowe chwile świetności kaplica św. Trójcy przeżyła w 1569 roku. Tutaj właśnie odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne po podpisaniu aktu Unii Lubelskiej. Już jednak w końcu XVII wieku, z braku funduszy na bieżące naprawy, zaczęła podupadać. W tym samym czasie zamek przemienił się w ruinę.

W latach dwudziestych XIX wieku odbudowano go z przeznaczeniem na więzienie. Królewską kaplicę także zamieniono w więzienną.

I właśnie wtedy freski zniknęły pod warstwą białego tynku. Gładkich powierzchni polichromii tynk nie trzymałby się jednak mocno. Wykonano więc na nich gęsty nasiek - ostrym narzędziem siekano miejsce przy miejscu, by uzyskać potrzebną chropawość.

- Nie czuję żalu do człowieka, który wydał taką decyzję - powiedziała pani **Krystyna Durakiewicz** z pracowni konserwacji malarstwa lubelskiego muzeum. - Mógł kazać je po prostu zbić. To tyle samo roboty. A nie zobaczylibyśmy ich już nigdy.

Bielenie powtarzano i nikt już nie pamiętał, co kryło się pod wapnem. Gdy w latach dziewięćdziesiątych XIX w. odpadł spory kawał tynku, zapachniało sensacją. Za "odkrywcę" polichromii uważa się malarza **Józefa Smolińskiego**. W 1903 roku powołano nawet carską komisję, która miała odsłonić jak największą powierzchnię fresków i wyjaśnić, co ruskie malowidła robią w polskim kościele.

Stulecie konserwatorów

Jeszcze trwała I wojna światowa, gdy przystąpiono do pierwszych prac konserwatorskich. Ekipa prof. **Juliana Makarewicza** z Krakowa zdjęła tynki z prezbiterium, oczyściła powierzchnię fresków, uzupełniła ubytki i zrekonstruowała brakujące fragmenty. Prace w nawie w latach 1918-1923 kontynuowali **Jerzy Sieniawski** i **Edward Trojanowski.**

Pierwsi konserwatorzy zostawili po sobie wzruszający ślad. We wnęce łuku tęczowego zamurowali, w butelce, datowany na 8 sierpnia 1917 roku list, w którym, przekazując następnym pokoleniom przywrócony do dawnego stanu "*starożytny kościółek*", wyrażają nadzieję, iż ci, którzy będą go czytali, zaznają "*lepszej doli i zdrowego a rzetelnego postępu w cywilizacji*". Niestety, kaplica była świadkiem wydarzeń, przy których zbladł ówczesny horror.

Cały okres lat międzywojennych, okupacji niemieckiej i po wojnie do 1954 roku, większość pomieszczeń zamkowych służyła w dalszym ciągu za więzienie, słynąc jako wyjątkowo okrutna katownia. Więzienna kaplica, źle wykorzystywana, pozbawiona opieki, niszczała.

Zespół prof. **Bogdana Marconiego** przystąpił do prac od razu po przekazaniu jej muzeum. Miał na nie niewiele czasu. Freski oczyścił, zakitował i uzupełnił ubytki. Stan techniczny budynku nie uległ

ciąg dalszy na str. 6

W GOTYCKIEJ OPRAWIE

ciąg dalszy ze str. 5

jednak poprawie. W kaplicy nie wstawiono nawet szyb, nie naprawiono dachu, pozwolono wodzie podsiąkać od dołu. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

Wkrótce po zakończeniu prac na zawilgoconych ścianach pojawiła się pleśń, a na polichromiach nalot drobnokrystalicznych soli. Było to zjawisko groźne, gdyż kryształy i zlepki powstające w procesie rekrystalizacji soli rozpuszczalnych w wodzie znacznie powiększają swoją objętość, rozkruszając tynki, co prowadzi do osypywania się polichromii.

Kilkanaście lat trwało wyprowadzanie budynku z "szoku klimatycznego". Dopiero w 1976 roku, gdy sytuacja ustabilizowała się i sól przestała "wędrować", przystąpiono do szeroko zakrojonego programu prac konserwatorskich. Przemurowano i wzmocniono stare pęknięcia ścian, usunięto niewłaściwie położone i z niewłaściwych materiałów wykonane kity z dawnych reperacji, oczyszczono powierzchnie z nalotów soli, zdjęto nieodpowiednio położone retusze i punktowania, a także większość rekonstrukcji. Wszystko robiono od nowa, posuwając się wzdłuż ścian milimetr po milimetrze. Konserwatorzy wykorzystali całą swoją wiedzę, najnowsze zdobycze nauki, przede wszystkim jednak musieli się wykazać anielską cierpliwością. - Podziwiam tych ludzi - powiedziała Krystyna Durakiewicz, sprawująca z ramienia muzeum nadzór nad pracami. -Ich zajęcie wymaga specyficznych predyspozycji psychicznych.

Wysiłek doceniono, zespół w 1995 roku uzyskał prestiżową nagrodę Unii Europejskiej za najlepsze prace konserwatorskie. Wysoką nagrodę, 36 tys. ECU, przeznaczono na aparaturę klimatyzacyjną, pozwalającą utrzymać stałą temperaturę i wilgotność.

- Freski są teraz bezpieczne. Długo, długo, nic nie powinno im zaszkodzić - dodaje pani Durakiewicz. - I właściwie po raz pierwszy możemy je w pełni podziwiać. Przecież w tym stuleciu konserwatorzy prawie stąd nie wychodzili.

Po polichromiach realizowanych równolegle z lubelskimi pozostały nikłe ślady, kontynuacji nie było. Jeszcze tylko syn Jagiełły, król Kazimierz, w tym stylu kazał ozdobić kaplicę Św. Krzyża na Wawelu. Ruskie malowidła na polskich ziemiach okazały się kwiatem, który zakwitł tylko raz, ale jego piękno, ocalone wielkim wysiłkiem, trwa. I każdy, kto czuje związek z prawosławną kulturą, ma prawo być z niego dumnym.

Dorota Wysocka

CZY JAGIEŁŁO TOLEROWAŁ PRAWOSŁAWIE?

Zagadnienie stosunku **Jagiełły** do prawosławia nie jest wcale proste i jednoznaczne, co od wieków widać, często w diametralnie różnych, stanowiskach historyków i historiografów.

Gdzie ochrzczono Jagiełłę?

Starsza historiografia, zwłaszcza rosyjska, ale nie tylko, przyjmowała, że Jagiełło jako dziecko był ochrzczony w obrządku wschodnim z imieniem **Jakub**, podobnie jak ośmioro dzieci z pierwszego małżeństwa **Olgierda** z witebską księżniczką **Marią Anną** i podobnie jak część z jedenaściorga jego rodzeństwa z **Julianny Twerskiej**. Wszyscy starsi Olgierdowicze nosili chyba wyłącznie imiona chrześcijańskie - ruskie, młodsi potomkowie męscy mieli imiona litewskie, do których po chrzcie dochodziło imię chrześcijańskie - Jagiełło jako **Władysław**, prawosławni: **Skurgiełło** jako **Iwan** - od 1381, **Korybut** jako **Dymitr**, **Lingwen** jako **Szymon** czy **Semen**, katolicy (ochrzczeni na Wawelu): **Korygiełło - Kazimierz**, **Wigunt - Aleksander** i **Świdrygiełło - Bolesław**, choć - jak pisze Marceli Kosman ("Od chrztu do chrystianizacji. Polska-Ruś-Litwa", Warszawa 1992) - *trudno powiedzieć, kiedy te dzieci zostały ochrzczone - zapewne nastąpiło to bez rozgłosu po przyjęciu katolicyzmu przez ich brata Jagiełłę, ale mogły również przyjąć prawosławie wcześniej z poręki matki.* Twierdzeniom o prawosławnym chrzcie, przynajmniej jawnym, zaprzecza jednak fakt, że przed ugodą w Krewie wielki książę Moskwy **Dymitr Doński**, w porozumieniu z księżną Julianną, zaproponował Jagielle rękę swojej córki, żądając uprzedniego publicznego przyjęcia prawosławia. Przykład Witolda - Aleksandra, trzykrotnie chrzczonego (poganin - katolik - prawosławny - katolik) najlepiej pokazuje, jak instrumentalnie traktowano ten sakrament, dbając niemal wyłącznie o cele polityczne.

Księżna Julianna i kultura ruska

Powstaje pytanie o rolę księżnej Julianny, która wywierała wielki wpływ na życie i politykę, ciesząc się szacunkiem dzieci, pasierbów oraz pozostałych wnuków **Giedymina**, na czele z **Witoldem**. Zmarła księżna w 1392 roku, jedni ją widzą do śmierci na zamku w Witebsku, inni odsyłają jako mniszkę do klasztoru Pieczarskiego w Kijowie, traktując jej odejście jako protest przeciwko katolickiej dewocji syna.

Oczywiście, postać księżnej, atmosfera panująca wokół niej, jej kultura osobista i wierność prawosławiu mają ogromne znaczenie, bowiem przy niej i dzięki niej nasiąknął Jagiełło ruską kulturą, jej język był jego macierzystym językiem, a bizantyjsko-ruska sztuka sakralna była dla niego sztuką wzorcową.

Jagiełło widział wiele wspaniałych osiągnięć artystycznych malarstwa bizantyjsko-ruskiego i znajdował w nim upodobanie. Nie szła za tym jednakże głębsza refleksja, nie miało to znaczenia dla życia duchowego władcy, który polityce potrafił podporządkować wszystkie inne wartości. Być może także sprawie umieszczania ruskich polichromii w głównych świątyniach polskich nadawał sens polityczny - mogła to być i zachęta dla wywodzących się z wschodniej tradycji poddanych do udziału w zachodniej liturgii, i presja pedagogiczna wobec poddanych o zachodniej kulturze, dążąca do wykształcenia przekonania o uniwersalnym charakterze wschodniej sztuki chrześcijańskiej, o konieczności symbiozy ze Wschodem zamiast jego wchłonięcia.

Powstanie państwa polsko - litewskiego i cios w prawosławie

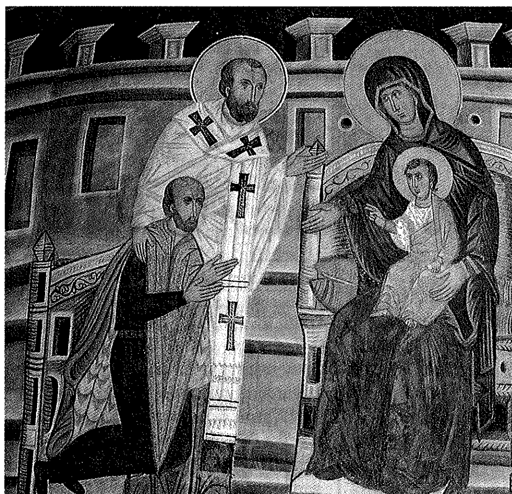
Powstanie państwa polsko-litewskiego i panowanie Jagiełły były poważnym ciosem w prawosławie. Jako religia panująca zagorzałego wroga, jakim było tworzące się państwo moskiewskie, jako

obiekt konwersyjnych apetytów Zachodu, którego wiernym sługą stał się Jagiełło, prawosławie musiało się znaleźć w pozycji podprządkowania. Pamiętajmy, że dzieje się to w czasie zaprowadzania ładu w Kościele rzymskim, co skończyło się porażką idei koncyliarnej, której myśl polska służyła potężnym wsparciem, w okresie wypracowywania nowych modeli państwa europejskiego, uwzględniających zmieniony stosunek państwo - Kościół, w czasie kiedy upadły potężne prawosławne państwa bałkańskie, gdy do upadku schylało się Cesarstwo Bizantyjskie.

Przymus katolizacji

Zaraz po Krewie na Litwie wprowadzono przymus katolizacji, wyrażony w obydwu przywilejach wileńskich w 1387 roku (erekcja diecezji wileńskiej), potwierdzony następnie w Horodle (1413). Podobnie stało się na Żmudzi od 1413 roku. Społeczeństwo litewskie miało się integrować wokół katolicyzmu i jego kultury, mandaty Jagiełły z 1389 r. nakazywały posłuszeństwo biskupowi wileńskiemu. Rusinów zdyskryminowano prawnie, zepchnięto na plan drugi. Witold po 1392 r. wezwał swoich ruskich podwładnych do przejścia na katolicyzm, choć pozwalał im na pozostanie przy wierze ojców. Wolny stan szlachecki, przynależność do elit władzy, prawa polityczne i ekonomiczne stały się przywilejem katolików - neofitów i konwertytów. Prawosławnych objęły zakazy małżeństw mieszanych, budowy nowych i naprawy starych świątyń itp.

Dla ziem ruskich natomiast opracowano program inkorporacji cerkwi do Kościoła katolickiego. Na obszarze Rusi Koronnej (Podole zachodnie, ziemie halicka, lwowska, przemyska, sanocka, chełmska, bełska) zasilano akcje misyjne i katolizację (lokacja wsi na prawie niemieckim, osadnictwo polskie i niemieckie). Jagiełło wspierał ekspansję Kościoła katolickiego, pomagał akcjom misyjnym, przede wszystkim dominikanów, przez których zostanie po śmierci nazwany *maximus fratrum amator*.



Scena fundacyjna z kaplicy Świętej Trójcy na lubelskim zamku. Jest to jedyny znany portret Jagiełły namalowany za jego życia

Początkowo więc powstały diecezje sufragialne przemyska, chełmska i wołyńska (we Włodzimierzu Wołyńskim, od 1427 r. w Łucku), następnie kamieniecka, kijowska, serecka w Mołdawii. Antypapież **Jan XXII** w lutym 1415 r. ustanowił Jagiełłę wikariuszem generalnym *in temporalibus* dla Nowogrodu, Moskwy i krajów sąsiednich z prawem nawracania. Na trwającym wówczas soborze w Konstancji cysterski opat Mogiły **Jan Stechir** przedstawił pierwszy projekt unii. Na tymże soborze rozpatrywano list Jagiełły i Witolda z 25 VIII 1417 r. w sprawie rebaptyzacji Rusinów, gdzie obaj władcy nalegają, aby ze względów praktycznych uznać ważność chrztu prawosławnego. W maju 1418 r. Jagiełło i Witold otrzymali od **Marcina V** wikariat apostolski na Psków i Nowogród. W październiku 1423 katolicki arcybiskup lwowski uzyskuje od króla szerokie kompetencje inkwizycyjne, pozwalające na karanie wiernych prawosławnych (*schismaticorum de observantia Graecorum*) za wszelkie działanie na szkodę Kościoła rzymskiego. *Jest to jeden z najpełniejszych tekstów programu antyprawosławnego Jagiełły, porównywalny tylko z przywilejami z 1387 roku dla szlachty litewskiej i mandatami zlecającymi posłuszeństwo biskupom wileńskim* - pisze T.M. Trajdos w pracy "Kościół katolicki na ziemiach ruskich Korony i Litwy za panowania Władysława II Jagiełły", Wrocław 1983). Wtedy też został potwierdzony zakaz chrztu dzieci katolickich przez prawosławnych (*in schismaticorum sectam*) i nakaz wyzwolenia jeńców wyznania rzymskiego. Nic nie może naruszyć dominacji Kościoła rzymskiego w Królestwie Jagiełły, którego boli fakt, że liczba schizmatyków maleje zbyt wolno. Ekspansja i konsolidacja państwa polsko-litewskiego została w jego planach utożsamiona ze wzrostem terytorialnym i potęgą polityczną Kościoła Zachodniego.

Odsuwanie centrum ruskiego prawosławia

Istnienie i funkcjonowanie Cerkwi wschodniej zostało uzależnione od ścisłego powiązania z polityką króla, od bezwzględnie okazywanego mu posłuszeństwa. Opanowaniu Cerkwi przez polityków Jagiełły służył kryzys organizacyjny metropolii kijowskiej. Jednym z jego powodów było przesuwanie centrum ruskiego prawosławia na północny wschód i fakt, że dawna metropolia kijowska została rozdarta między trzy (od 1386 r. dwa) wrogo do siebie nastawione państwa.

Już metropolita kijowski **Cyryl III** (1249-1280) opuścił ziemię kijowską i, zwłaszcza po unii lyońskiej (1274 r.), przebywał we Włodzimierzu nad Klaźmą, a jego następca **Maksym**, choć wyznaczony już po upadku tej politycznej unii (1283-1305), związał przeniesienie ruskiego centrum do Włodzimierza z objawieniem się Bogarodzicy, która ofiarowała mu swój *omofor* i zdecydowanie pochwaliła tę ideę. To on zaczął używać tytułu *metropolita całej Rusi*, on też przekazał tę ideę metropolicie **Piotrowi** (1308-1325), który, choć sam kandydat księcia halicko-wołyńskiego, w efekcie na trwałe umocnił cerkiewną linię włodzimiersko-moskiewską, kontynuowaną przez **Teognosta** (1328-1353), **Aleksego** (1354-1378) i ich następców. W 1354 r. patriarcha konstantynopolitański ogłosił, że czasową

ciąg dalszy na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7

CZY JAGIEŁŁO TOLEROWAŁ PRAWOSŁAWIE?

siedzibą metropolitów kijowskich jest Włodzimierz nad Klaźmą jako siedziba personalnie przez nich obsadzana i formalna stolica wielkich książąt. Św. Maksym nosi tytuł *kijowski i włodzimierski*, od św. Piotra do **Izydora** metropolici są *kijowscy i moskiewscy*, od **Jony**, właściwie od 1448 r., już tylko *moskiewscy*, a od 1589-90 *patriarchowie*. W 1458 r. nastąpiło oficjalne zrzeczenie się przez hierarchów moskiewskich tytułu metropolitów kijowskich.

Jedynie w czasach **Cypriana** (w Kijowie od 1376, w Moskwie od 1389 do 1496, na Litwie w latach 1382, 1386, 1396-97 i 1404-1406) prawosławie polsko-litewskie zostało odpowiednio docenione przez ogólnoruskiego metropolitę. Trudno się zgodzić ze stanowczym twierdzeniem niektórych badaczy, że Cyprian, *przyjazny dynastii litewskiej i osobiście Jagielle* stawiał sobie za cel *uzgodnienie z Jagiełłą planów wcielenia Cerkwi na Rusi do Kościoła katolickiego* - jak uważa T. Trajdos. Cyprian z całą mocą przeciwstawiał się Jagiełłowej koncepcji podtrzymywania oddzielnej metropolii halickiej, gdy ten ostatni wysunął w 1393 r. na metropolię halicką kandydaturę biskupa Łucka **Iwana (Baby)** i popierał ją przez pięć lat, zamierzając dokonać inkorporacji przynajmniej metropolii halickiej do Kościoła Zachodniego. Rzeczywiście, metropolita Cyprian musiał podjąć temat niezwykle ważny - zadać sobie i patriarsze pytanie, jak postępować z metropolią podzieloną między różnych władców i jak procedować z władcami, którzy nie są ortodoksyjni, a mają prawosławnych poddanych i pragną ich konwersji, wymagając bezwzględnego posłuszeństwa. Głos Cypriana w tej sprawie jest niezwykle ważny, propozycja odbycia - i to na Rusi - synodu w sprawie zasad współżycia Kościołów jest dowodem ogromnej odpowiedzialności i rozsądku. Korzystał Cyprian z pozytywnego nastawienia do synodalnego rozwiązania sprawy unii i czasowej słabości zachodniego chrześcijaństwa, rozdartego na dwie, z czasem na trzy obediencje (warto pamiętać, że w czasie swego panowania Jagiełło miał do czynienia z sześcioma papieżami i sześcioma antypapieżami). Jak wiemy, na list Cypriana w tej sprawie patriarcha **Antoni IV**, sam mający kłopoty z utrzymaniem się na tronie, odpisał, że podjęcie tego tematu w najbliższym czasie i to jeszcze na Rusi nie jest możliwe i poradził mu, by raczej nakłaniał króla do porzucenia myśli o połączeniu Kościołów i zachęcał go do pomocy **Zygmuntowi Luksemburskiemu** w walce z Turkami.

Polityczna walka o Cerkiew

Walka o Cerkiew ruską była z wszech miar walką polityczną, co warunkowało stosunek króla i elit do prawosławia. Król musiał się liczyć z tym, że wszystkie ostrzejsze posunięcia wobec Cerkwi mogą grozić wybuchem niezadowolenia i sprzyjają ciążeniu ludności ruskiej ku centrum kulturalnemu i religijnemu w Moskwie, gdzie Cerkiew pozostawała pod troskliwą opieką książąt, choć nie zgodziłbym się z określeniem tego ciążenia jako *naturalne*, ani tego centrum jako *rodzime*. Tak można uzasadnić na przykład wyjątkowy przywilej zatwierdzający uposażenie prawosławnego biskupa przemyskiego **Atanazego** z 1407 r. Dokument był odpowiedzią na petycje zmarłego rok wcześniej Cypriana i prawosławnych możnych, w tym także królewskich braci. Być może dokument został przygotowany wcześniej.

Tolerancja w obliczu wojny domowej...

Dopiero w obliczu wojny domowej Jagiełło zdecydował się na politykę tolerancji. Gdy władzę na Litwie objął Świdrygiełło, który, mimo że katolik, uzyskał poparcie całego społeczeństwa ruskiego, w tym wszystkich prawosławnych biskupów i gdy toczyła się na Wołyniu pierwsza krwawa wojna religijna ruskiego prawosławia z polsko-litewskim katolicyzmem, Jagiełło wydaje liczne przywileje, równające prawosławnych bojarów z polską szlachtą i pośrednio powstrzymujące degradację prawosławia i Cerkwi, ponieważ król obiecał nie niszczyć cerkwi ruskich i nie zamieniać ich na kościoły, ani też nie przeprowadzać siłą konwersji na katolicyzm. W 1430 r. prawa takie otrzymali bojarzy na Rusi Halickiej (przywilej jedlneński), w 1432 bojarzy ziemi łuckiej, a w dwa lata później - wszyscy prawosławni bojarzy na Litwie i na Rusi Litewskiej. O przywileju z 1432 współczesny badacz pisze: *Ten wielki przywilej tolerancji był skutkiem rujnującej wojennej konfrontacji religijnej i wydać by się mógł pierwszą próbą w tej skali zmiany koncepcji państwowej: z monarchii religii panującej na monarchię oficjalnych dwóch wyznań.*

... i demonstracyjna pogarda

Z drugiej strony Jagiełło w sposób demonstracyjny okazywał prawosławiu pogardę, publicznie i świadomie je poniżał. Wymienić tu przede wszystkim trzeba dwa fakty - zabranie prawosławnym kijowskiej relikwii Krzyża św. i przekazanie przemyskiej katedry katolikom.

Przekazanie relikwii Krzyża św. i w ogóle relikwii z soboru św. Sofii - Mądrości Bożej kijowskiemu biskupowi rzymskokatolickiemu nastąpiło prawdopodobnie po złożeniu z urzędu metropolity **Focjusza** (1414-1415). Książę Witold ogłosił wówczas przejęcie majątku soboru i wtedy zapewne przekazano tę cudowną pamiątkę św. **Włodzimierza**, którą otrzymał od cesarzy bizantyjskich w dniu swego chrztu w Korsuniu. Do Lublina, do klasztoru oo. dominikanów p.w. św. Stanisława, gdzie spoczywały do niedawnej kradzieży, przybyły one około 1430 r. (**Długosz** podaje inną wersję, przenosząc wydarzenie na czasy **Kazimierza Wielkiego**).

Eksmisja władyki **Gelazego** z przemyskiej katedry (prawdopodobnie św. Jana Chrzciciela na Zamku) do monasteru Bogarodzicy we wsi Wilcze pod Przemyślem miała miejsce jesienią 1412 roku. Wtedy to król *dla poklasku podróżujących z nim dostojników zachodnich, Jana, arcybiskupa Strzegomia i Michała Kochmeistera, wielkiego mistrza zakonu, rozkazał oddać z dnia*

na dzień prawosławną katedrę w użytkowanie katolikom.

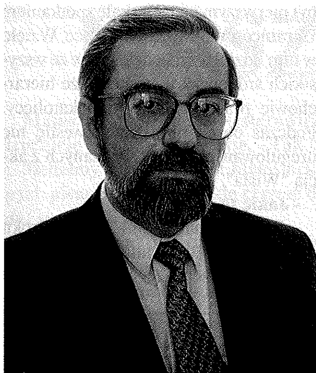
Metropolity Grzegorza Cambłaka próby porządkowania

Szczęściem w nieszczęściu dla polsko-litewskiego prawosławia była wybitna postać metropolity **Grzegorza Cambłaka**, który w tej trudnej sytuacji politycznej, kulturowej i organizacyjnej rozpoczął próby uporządkowania związanych z nim i z jego urzędem spraw. Otaczała go wrogość metropolity kijowskiego w Moskwie Focjusza, brak aprobaty w Konstantynopolu, i to nawet patriarchy **Józefa II** (1416-1439), który prawdopodobnie pochodził z Asenidów, kanoniczne rozterki litewskich biskupów, skomplikowana sytuacja rozdartego i wielorako skłóconego katolicyzmu, spory teologiczne i polityczne w związku z konfliktem polsko- i litewsko-krzyżackim, trudna rzeczywistość połączonego państwa polsko-litewskiego, aspiracje Witolda, prozelityzm **Władysława II Jagiełły**, gotowość Bizancjum do politycznych i religijnych ustępstw wobec Rzymu i Zachodu itd. Gdy król Władysław i wielki książę Witold obarczyli go misją złożenia obediencji nowo wybranemu papieżowi, by w ten sposób ukoronować dzieło pełnej katolizacji polsko-litewskiej monarchii, metropolita Grzegorz nie uległ ich politycznym mrzonkom i, licząc na zrozumienie i poparcie koncyliarystów, z godnością głosił w Konstancji utopijne już wówczas postulaty ekumenicznego, soborowego porozumienia. Jak kiedyś patriarcha Antoni IV Cypriana, tak też papież Marcin V zbywa Grzegorza. Umacnia się ekskluzywizm, króluje eklezjalna pycha. Po powrocie Cambłak usuwa się lub zostaje usunięty ze sceny politycznej i znika w mroku historii.

Prawosławie dziesięć lat później upomni się o swoje prawa w krwawych wołyńskich porachunkach, gdy po raz pierwszy utożsami się Polaka z katolikiem, a Rusina z prawosławnym, spali świątynie adwersarza i wzajemnie wymorduje mnichów i duchownych. Wprawdzie w tej sytuacji wniesiono pewne poprawki do życia politycznego, ale kulturze polsko-litewskiego prawosławia pomóc się już nie dało, marnując wszystkie szanse stworzenia niepowtarzalnej prawosławnej kultury ruskiej w państwie niezależnym od Moskwy. Może dlatego stary król z takim przejęciem słuchał śpiewu słowika, aż się przeziębił i umarł.

prof. **Aleksander Naumow**

ŻYCIE Z PIĘTNEM



Z JERZYM REJTEM przewodniczącym Rady Głównej Związku Ukraińców w Polsce rozmawia Michał Bołtryk

Michał Bołtryk: - Ile miał pan lat w roku akcji "Wisła"?

Jerzy Rejt: - W czerwcu 1997 roku skończę 50 lat. Urodziłem się w Warszawie. Całe pokolenie 50-latków ukraińskich w Polsce urodziło się albo tuż przed wysiedleniem, w drodze, albo na nowych miejscach, gdzie ich rodzice zostali deportowani. Dziś to pokolenie i młodsze kierują środowiskami ukraińskimi w Polsce.

- Ale pamięć tamtych zdarzeń jest wciąż obecna, także pośród młodych?

- Oczywiście. Przecież każdą ukraińską rodzinę, w jakiś sposób, dotknęła akcja "Wisła". W mojej rodzinie na wielu spotkaniach zawsze słyszało się o tej akcji, o roku 1947. Wszyscy, starzy i młodzi, wciąż czujemy "oddech" akcji "Wisła". Nawet moje dzieci dźwigają pewien bagaż tamtego czasu.

- Trudno żyć z tą pamięcią, takim bagażem...

- Po upływie 50. lat od tamtych wydarzeń mogę powiedzieć, że kolejne pokolenia nie mają w sobie nienawiści. Wszyscy próbujemy racjonalnie funkcjonować w rzeczywistości, jaka jest. Oczywiście, odnosimy się z wielkim szacunkiem do tych, którzy przeżyli wysiedlenia i prześladowania, całą naszą tragedię. Zdajemy sobie sprawę, że zdeterminowała ona na całe pół wieku funkcjonowanie społeczności ukraińskiej w Polsce. W 1947 roku nastąpiło odcięcie od wielowiekowych korzeni. Raptownie została przerwana więź z Cerkwią, cmentarzem, na którym zostali pochowani przodkowie, z tradycjami, obrzędami, świętami, spotkaniami rodzinnymi.

- Ile osób ucierpiało z powodu akcji "Wisła"?

- Ponad 140 tysięcy Ukraińców. Prawie cała społeczność ukraińska południowo-wschodnich regionów dzisiejszej Polski. Rozrzucono ją po wsiach i miasteczkach tzw. Ziem Odzyskanych.

- Czy była jakaś logika w deportacji Ukraińców i ich osiedlaniu na nowych miejscach?

- Tak. Robiono to według pewnego klucza, który zakładał rozproszenie Ukraińców. Z reguły osiedlano we wsiach oddalonych od siebie po kilka ukraińskich rodzin. Przestrzegano, aby Ukraińcy na nowym miejscu byli absolutną mniejszością. Musieli wtopić się w miejscową społeczność. Takie rozproszenie niosło określone następstwa. Deportowani Ukraińcy przyjeżdżali już z piętnem przestępcy. Przez wiele lat w stosunku do nich funkcjonował, umiejętnie podsycany, stereotyp osób niebezpiecznych, wrogich, złoczyńców, wręcz bandytów. Z opowiadań rodzinnych wiem, że przesiedlani Ukraińscy spotykali się prawie zawsze z wrogością.

- Co zrobiono z inteligencją ukraińską?

- O niej też pomyślano. Starano się inteligencję izolować od reszty ukraińskiego społeczeństwa, na przykład w obozie pracy w Jaworznie. Znalazło się tam 3860 osób. Wśród nich była duża grupa kobiet, nawet dzieci, byli także prawosławni i grekokatoliccy duchowni. Oderwanie inteligencji od reszty społeczeństwa i zasiedlanie wsi według specjalnego klucza miało stworzyć sytuację sprzyjającą szybkiej asymilacji Ukraińców.

- Kwestia rozwiązania problemu ukraińskiego w Polsce zaczęła się na długo przed akcją "Wisła"...

ciąg dalszy na str. 10

ciąg dalszy ze str. 9

- Tak. W latach 1944 - 1946, w ramach dwustronnych umów, repatriowano i wysiedlono na sowiecką Ukrainę 460 tysięcy Ukraińców. Ukraińcy z akcji "Wisła" mieli zostać szybko spolonizowani.

- A jednak Ukraińcy w Polsce przetrwali. Zachowali swoją tożsamość, język. Co zadecydowało, że nie ulegli polonizacji?

- Można tu wymienić trzy najważniejsze elementy. Po pierwsze związek z Cerkwią. Była to społeczność od wieków funkcjonująca w zgodzie z rytmem życia Cerkwi. Związek z wiarą przodków i tradycją pozwalał na przetrwanie najcięższych momentów. Drugi element to rodzina. To w rodzinach ustnie przekazywano tradycję, historię, legendy, wspomnienia. Miało to wielki wpływ na przetrwanie. Trzeci element - nazwałbym go pędem Ukraińców do wiedzy, kształcenia się. Honorem każdego Ukraińca było, aby wykształcić swoje dzieci. Bądźmy lepsi, bardziej wykształceni - to była niepisana zasada Ukraińców. Ten pęd do wiedzy i awans wykształconej młodzieży pozwoliły na odtworzenie elity intelektualnej, która została zniszczona w czasie wojny i poprzez deportacje.

Na pewno w tym wszystkim dużą rolę odegrało poczucie własnej godności. Kiedy człowieka biją i poniżają, wyzwala się w nim odruch niepoddawania się, oporu.

- Jak udało się zachować język?

- Ważną rolę odegrała rodzina. Pamiętam, w moim domu w Warszawie, kiedy byłem dzieckiem i zwracałem się do mojej mamy po polsku, ona odpowiadała - nie rozumiem, mów po ukraińsku. Presja wywierana na dzieci, aby mówiły w języku ojczystym, w wielu przypadkach dała pozytywne rezultaty.

- Część wysiedlonych Ukraińców wróciła na rodzinne ziemie...

- Po 1956 roku nastąpił moment odwilży. Część Ukraińców skorzystała wówczas z możliwości powrotu na ojczyste ziemie. Starsi cały czas myśleli o tymczasowości pobytu na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Nigdy się tam nie zakorzenili. W atmosferze odwilży około 20 proc. wysiedlonej społeczności wróciło na swoje ojczyste ziemie. Niestety, nie był to moment sprzyjający Ukraińcom. Wszelkie przejawy ukraińskości kontrolowano, sterowano nimi, wywierano silną antyukraińską presję. Wszystko to powodowało, że spora część tych ludzi uciekała od swojej ukraińskości.

- Niedawno odbył się Kongres Ukraińców w Polsce. Nad jakimi kwestiami dyskutowano?

- Kongres, który odbył się 5 i 6 kwietnia, był pierwszym na taką skalę spotkaniem Ukraińców w powojennej Polsce. Wzięło w nim udział trzystu delegatów ze wszystkich środowisk w kraju, także hierarchowie prawosławni i grekokatoliccy. Podczas obrad poruszano kwestię nie uregulowanych spraw związanych z akcją "Wisła".

- Jakie to sprawy?

- Polski Senat ocenił w 1991 roku akcję "Wisła" w wymiarze moralnym. Ocena i osądzenie tego zła przez Sejm dałyby szansę uruchomienia pewnych procedur prawnych, idących w kierunku próby naprawienia tego, co jeszcze jest możliwe do naprawienia. Wszyscy jesteśmy realistami i wiemy, że po pół wieku nie może być akcji "Wisła" w drugą stronę.

- Czy osoby represjonowane w Jaworznie mają prawa kombatanckie?

- Nie. Przez pięć lat prokuratura wojewódzka w Katowicach prowadziła śledztwo. Wyniki są jednoznaczne - obóz w Jaworznie był obozem represyjnym. W tamtych warunkach obozowych zginęło 160 osób. Represje w stosunku do obozowych więźniów, same warunki obozowe, wpisują się w rejestr zbrodni przeciwko ludzkości. Jest to orzeczenie prokuratury. A garstka żyjących więźniów Jaworzna nie może otrzymać należnych im praw jako osobom represjonowanym w okresie stalinizmu. W Sejmie dwa razy wniosek w tej sprawie był odrzucany. Społeczność ukraińska chciałaby zamknąć ten rozdział historii. Ale jak to zrobić, gdy państwo dzieli swych obywateli na lepszych i gorszych. To samo jest z odzyskaniem majątku utraconego przez osoby prywatne i ukraińskie organizacje. Właśnie te sprawy, po 50. latach, trzeba raz na zawsze załatwić.

- W czym tkwi problem, jeśli chodzi o pomniki?

- W różnej ocenie historii. Dziś czytając prasę widzimy, jak się podchodzi do problemu akcji "Wisła". W przeddzień kongresu blisko dwustu polskich intelektualistów i polityków podpisało list, który był wyciągnięciem ręki do Ukraińców w Polsce. Ale odnotowano też głosy mówiące o pełnej zasadności przeprowadzenia akcji "Wisła", o tym że Ukraińcy z biednych domostw zostali przesiedleni w dobre warunki?! Widzimy więc, jak trudno przypominać, że zastosowano w stosunku do nas zasadę odpowiedzialności zbiorowej, tak charakterystyczną dla reżimów totalitarnych.

- Ostatnio, przy ocenie akcji "Wisła", podnosi się kwestię tragicznych walk polsko-ukraińskich na Wołyniu, o której mówiło się już wcześniej. Czy można tu mówić o pewnym ciągu zdarzeń, a może nawet o przyczynie i skutku?

- Ukraińcy do tragedii na Wołyniu odnoszą się z powagą, z całym szacunkiem dla wszystkich ofiar, w tym polskiej ludności cywilnej. Uważamy jednak, że akcja "Wisła" ma inny wymiar niż kwestia wołyńska. W przypadku roku 1947 struktury państwowe zaplanowały i przeprowadziły akcję wobec swoich własnych obywateli. Zastosowano tu również odpowiedzialność zbiorową. Dziś w dalszym ciągu jesteśmy obywatelami tego samego państwa i wciąż ciąży na nas piętno przestępców. Swoją oceną akcji "Wisła" Sejm ma szansę zdjąć z nas to odium.

- Czy Kongres uczynił jakiś krok w kierunku pojednania z Polakami?

- Tak. Uchwaliliśmy posłanie do narodu polskiego. My, którzy tak bardzo ucierpieliśmy, zdobyliśmy się na sformułowanie: przebaczamy i prosimy o przebaczenie. Swoją przyszłość widzimy w dialogu.

- Pamiętamy z historii, że w procesie pojednania narodu polskiego i niemieckiego dużą rolę odegrali biskupi rzymskokatoliccy w Polsce. Czy uczynili coś w kwestii ukraińskiej?

- Zadajmy raczej pytanie, czy dziś Kościół rzymskokatolicki w Polsce stać na to. Pojedynczy biskupi: Życiński i Pieronek w swych publicznych wypowiedziach weszli na drogę pojednania, dokonali oceny akcji "Wisła". Stanowiska całego Kościoła rzymskokatolickiego w tej sprawie nie było. Autorytet Kościoła w kwestii pojednania polsko-ukraińskiego mógłby wiele zdziałać.

- Ilu jest dziś w Polsce Ukraińców?

ŻYCIE Z PIĘTNEM

- Dane Ministerstwa Spraw Wewnętrznych sprzed 1989 roku mówiły o 250 tysiącach. Sądzę, że jest nas dziś w Polsce około 300 tysięcy.

- Jak Ukraińcy w Polsce zdołali przejść transformację ustrojową?

- Udało nam się uniknąć pewnych zawirowań, które mogłyby wpłynąć destrukcyjnie na środowisko. Uchroniliśmy się od totalnego pluralizmu, który mógłby przerodzić się w walki wewnętrzne. Przy tym rzeba powiedzieć, że ten pluralizm mamy. W Polsce działa obecnie około dwudziestu ukraińskich organizacji. Są wśród nich organizacje zawodowe - nauczycieli, lekarzy, biznesmenów, młodzieżowe, brackie. Na szczeblu regionalnym działają: Zjednoczenie Łemków i Związek Ukraińców Podlasia. Około 90 proc. wszystkich organizacji jest członkami wspierającymi Związek Ukraińców w Polsce.

- Jak radzicie sobie ze szkolnictwem?

- Zdecydowanie lepiej niż przed 1989 rokiem. Wtedy języka ukraińskiego uczyło się około półtora tysiąca dzieci. Dziś - w różnych szkołach uczy się go blisko trzy tysiące osób. Posiadamy szkoły średnie w Przemyślu, Białym Borze, Legnicy i Górowie Iławieckim. Uczy się w nich młodzież ze środowisk ukraińskich.

- Jaką bazą materialną dysponuje Związek Ukraińców w Polsce?

- Przede wszystkim posiadamy własny budynek w Warszawie (500 metrów kwadratowych). Kupiliśmy go za pieniądze, które przekazał nam rząd Mazowieckiego. Obecnie funkcjonuje tam centrum ukraińskie. Mamy też swoje wydawnictwo (ukazało się wiele pozycji książkowych, m.in. almanachy, kalendarze). Posiadamy, przyznany nam dwa lata temu, budynek w Szczecinie. W dwudziestu województwach wynajmujemy pomieszczenia na świetlice, działające jak ośrodki kultury. W Polsce istnieje około czterdziestu amatorskich zespołów ukraińskich. Posiadamy też własną prasę ukraińską: "Nasze słowo", "Watra", "Nad Buhom i Narwoju", "Dzwony Przemyskie" itd.

- Ukraińcy mają swojego posła w Sejmie RP.

- Tak. Jest nim pan Mirosław Czech, na zasadzie kontraktu politycznego Związku Ukraińców w Polsce z Unią Wolności. Z naszego doświadczenia wynika, że problemy mniejszości narodowych są zauważalne, gdy istnieje możliwość przedstawienia ich również w Sejmie.

- Dziękuję za rozmowę.

CHTO UTISZIT NASZI SLIOZY

Matuszka Aleksandra Nesterowicz nie lubi Krakowa. - Na dźwięk hejnału truchleję do dziś - przyznaje. - Tak bardzo przypomina mi obóz w Jaworznie.

Siedzimy w przytulnym białostockim mieszkaniu. Na stole obok wielkanocnych pisanek trzy wyblakłe czasem dokumenty, w których zamknięte są *sudne dni* sprzed 50 lat.

- Akcja Wisła? Mój batiuszka, o. Aleksy Nesterowicz, i ja przeżyliśmy ją dwukrotnie - głos matuszki zaczyna się łamać już od początku.

Miała wtedy niespełna 20 lat, obydwoje zresztą byli młodzi.



o. Aleksy Nesterowicz w młodości

Bogusza była ich pierwszą parafią. Nie zdążyli w nią wrosnąć. O. Aleksy zjawił się w tej łemkowskiej wsi tuż przed Wielkanocą 1947 roku, matuszkę przywiózł tydzień później, tak chyba na *Fominoje*. Już na miejscu dowiedzieli się, że poprzedni *nastojatiel*, o. **Antoni Tatiewski**, otrzymał od polskiego podziemia ultimatum: "wyjedziesz albo zginiesz".

- Cerkiew w Boguszy była zupełnie nowa, nie miała jeszcze kopuł - wspomina matuszka. - A batiuszka obsługiwał także Korolewę Ruską.

Łemkowie, jak to oni, przyjęli ich z otwartymi rękoma. Przynieśli pościel, naczynia, dali pokój z kuchnią tuż przy cerkwi, w nowym domu pięknie oplecionym winoroślą. Skosztować winogron nie zdążyli.

Za oknem maj już sypał zawilcami, gdy do wsi zaczęły docierać trwożne wieści. *Wywoziat naszych, wywoziat* - powtarzali przerażeni ludzie. A wkoło znikały całe ukraińskie i łemkowskie wsie. Batiuszka zdołał przewieźć utensylia cerkiewne i dzwony do Florynki, pod opiekę dziekana, o. Stefana Bieguna.

Polskie wojsko weszło do Boguszy gdzieś w czerwcu, nad ranem.

- Ksiądz może tutaj zostać - oficer był urzędowo grzeczny. Spisy osób do wywózki sporządzono już w styczniu, dlatego nazwiska Nesterowiczów, którzy pojawili się we wsi na Wielkanoc, na nich nie było.

- Jak to zostać? Bez parafian? - oponował batiuszka.

A ci płacząc pakowali swoje życie w tobołki. Po trzech godzinach ruszyli. Niewielu gospodarzy w Boguszy miało konie. Obładowane furmanki ciągnęły więc krowy, ludzie podążali w ślad. Dwadzieścia kilometrów, do stacji kolejowej w Nowym Sączu. O. Aleksy zamknął cerkiew na kłódkę, ucałował ją i dołączył do parafian.

I pojechał na wózku na wygnanie naród z kozą na sznurku / W rozpaczy rozrzuciła cerkiew po dolinach swe dzwony - pisał po latach poeta.

ciąg dalszy na str. 12

ciąg dalszy ze str. 11

Rozstali się na dworcu w Nowym Sączu. Boguszan towarowe wagony powiozły w szczecińskie, o. Aleksy pojechał do Warszawy.

- *Rasskażitie, o wsiom podrobno rasskażitie* - prosił metropolita **Dionizy**.

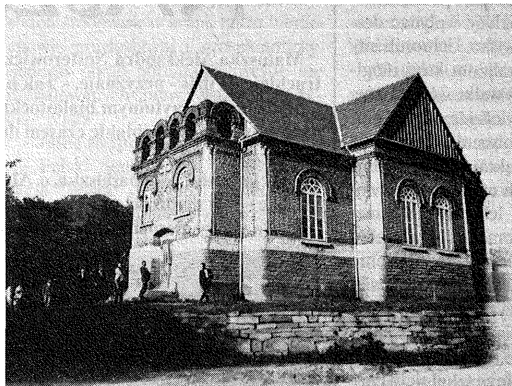
Opowiadali.

Ukraiński exodus rozpoczął się już w 1944. Z pięciu milionów Ukraińców, którzy żyli w II Rzeczypospolitej, w nowych granicach Polski znalazło się zaledwie siedemset tysięcy. Grzmiały jeszcze wojenne działa, gdy we wrześniu 1944 roku PKWN i władze USSR podpisały umowę o wymianie ludności. Miała ona być całkowicie dobrowolna. I na początku tak było w istocie.

- *Wosiem czasow otrabotajesz w kołchozie i pojdiosz w kino* - agitowali przedstawiciele władzy radzieckiej - wspomina matuszka Aleksandra. - A ludzie stosunkowo dobrze wspominali dorewolucyjne lata bieżeństwa.

Wyjeżdżały głównie te rodziny, którym wojna zniszczyła gospodarkę. Także te, które czuły się zagrożone działalnością polskiego podziemia. Do 1 marca 1945 roku Polskę opuściło 81 tys. Ukraińców. W połowie roku, mimo że władze Polski pozbawiły Ukraińców prawa do ziemi parcelowanej w ramach reformy rolnej, zlikwidowały ukraińskie szkolnictwo i Cerkiew grekokatolicką, ograniczyły też w południowo - wschodniej Polsce działalność Cerkwi prawosławnej, akcja przesiedleńcza ustała niemal całkowicie. Wtedy z pomocą politykom przyszło wojsko. 3 września 1945 roku rząd, łamiąc zasadę dobrowolności, skierował na tereny zamieszkałe przez Ukraińców trzy dywizje piechoty. Kolejne transporty ruszyły na Wschód już pod przymusem. Wywiozły 260 tys. ludzi. W sumie do lipca 1946 (wygaśnięcia umowy o wymianie ludności) za wschodnią granicę wyjechało 482661 osób. Opustoszała Chełmszczyzna i Rzeszowskie. I choć władze radzieckie nie zgodziły się na przedłużenie wymiany, także pozostałym w Polsce 150 tysiącom Ukraińców nie pozwolono mieszkać na swojej ziemi. Kolejną wywózkę, prawosławnych i grekokatolików, tym razem na ziemie odzyskane, nazwano akcją "Wisła."

CHTO UTISZIT NASZI SLIOZY



Cerkiew w Boguszy tuż przed akcją "Wisła"

- Żołnierze mówili, że wywożą w odwecie za śmierć generała Świerczewskiego - wspomina matuszka. - Ale przecież nie była to prawda.

Akcję przygotowano dużo wcześniej. Już w styczniu 1947 roku oddziały wojskowe w województwach południowo - wschodnich otrzymały rozkaz sporządzenia spisów ukraińskich rodzin. Miesiąc później zastępca szefa sztabu WP, gen. Stefan Mossor, opracował raport specjalny o wysiedlaniu Ukraińców "pojedynczymi rodzinami, w rozproszeniu na całych Ziemiach Odzyskanych, gdzie się szybko zasymilują". 27 marca gotowy plan został przekazany Biuru Politycznemu KC PZPR. Następnego dnia w zasadzce zorganizowanej przez sotnie Hrina i Stiaha zginął gen. Świerczewski. W kilkanaście godzin później Biuro Polityczne podjęło decyzję o wysiedleniu Ukraińców. 28 kwietnia 6 dywizji piechoty Wojska Polskiego otoczyło ukraińskie wsie. Rozpoczęła się akcja "Wisła".

- O. Aleksy, jeśli wywozić będą z Chełma, pojedziecie z ludźmi - powiedział metropolita Dionizy i przekazał młodemu batiuszce odpowiednie dokumenty.

Wrócili do Chełma, do swego maleńkiego pokoiku na plebanii. Mieszkali już w nim przed wyjazdem do Boguszy, gdy przez trzy lata o. Aleksy był chełmskim diakonem. Plebania pękała bowiem w szwach. W obawie przed prześladowaniami skryło się w mieście około dwudziestu duchownych z chełmskich wsi. Teraz wielu z nich wyjechało na Wschód, ale część plebanii zajęły służby repatriacyjne.

Z Nesterowiczami mieszkali rodzice matuszki.

- Mieli duże gospodarstwo w Krasnym - wspomina matuszka. - Ale wieś z dwiema mniejszymi, Turowcem i Wygnańcami, otoczona była polskimi. Co noc z bronią w ręku przychodzili polscy sąsiedzi. Grabili, czasami bili. Zabierali co chcieli: konie, wozy, krowy. Gdy zabrali ostatnią, rodzice zostawili gospodarstwo i przenieśli się do nas.

Na plebanii nie przyszło im mieszkać zbyt długo.

Gdzieś chyba na początku lipca, na pewno w poniedziałek, około siódmej podjechały furmanki, a do drzwi zastukali żołnierze:

- Proszę się zbierać - i tym razem oficer był grzeczny.

- A co się stało?

- Wywozimy wszystkich prawosławnych na Zachód.

Mieli pół godziny. Potem w ślad za furmanką poszli na dworzec. Dwa dni czekali na transport. Na dworcu było bardzo dużo ludzi, paczek, tobołków, krów i koni. Zgiełk i płacz. Żegnały się rodziny. Wywożono tylko prawosławne i grekokatolickie. Mieszane, bo katolicyzm chronił przed wywózką, mogły pozostać. Czasami zostawiano rodziny wojskowych, częściej stare babcie, których dzieci były już katolickie. To dzięki nim przetrwała chełmska parafia.

- W naszym wagonie, towarowym z małymi okienkami w górze, jechały cztery rodziny, około piętnastu osób - wspomina matuszka. Kilkanaście razy pociągi zatrzymywały się na bocznicach. Kilkakrotnie dawano gorącą zupę.

Ludzie rozpalali ognisko, piekli młode ziemniaki. Co bardziej przezorni zdążyli ich ukopać w swoich jeszcze ogródkach, wyrwać młodą cebulę, marchew...

Dokąd właściwie jechali, nie wiedział nikt..

Transport zatrzymał się w Ornecie. Później dotarły trzy kolejne. Władze miasta kierowały ludzi do Pasłęka, Młynar, Braniewa.

"Osadników z akcji specjalnej "W" należy osiedlać poza pasem nadgranicznym lądowym 50 km oraz morskim i miast wojewódzkich - 30 km (..) dążąc do tego, by ich liczba nie przekraczała 10% ludności całej gromady" stanowiło poufne zarządzenie Departamentu Osiedleńczego Ministerstwa Ziem Odzyskanych.

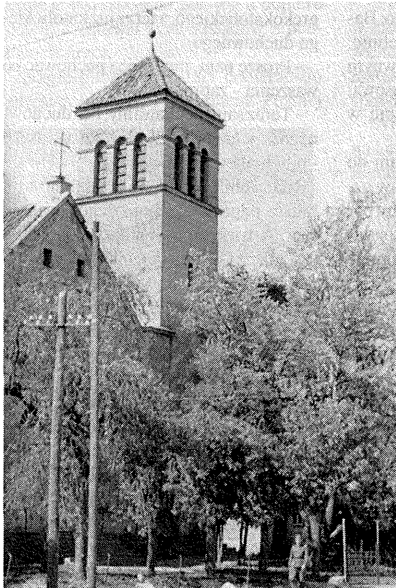
W Ornecie niewielu było ludzi "dawnych", wokół sami "niedawni". Tylko w katolickim klasztorze zostały siostry autochtonki. Zniszczone miasteczko z trudem zachowało ślady dawnego porządku. Przy domkach z czerwonej cegły rozpościerały się ogrody i sady. Wille były już zajęte przez repatriantów ze Wschodu bądź Polaków z centralnej Polski. Pozostałe, dużo biedniejsze, często zagrzybione, niejednokrotnie odwiedzali szabrownicy. Powyrywali deski z podłogi, rozebrali piece, zabrali krany i zlewy.

- W domach bez okien najmniejszy podmuch wzniecał tumany pierza - wspomina matuszka. - Bo poszwy, jako towar szczególnie deficytowy, też padły łupem szabrowników.

- A co ja mam z księdzem zrobić? - długo zastanawiał się burmistrz. W Ornecie funkcjonowała już parafia katolicka i katolicki klasztor, w zabudowaniach drugiego klasztoru wojsko urządziło koszary. W centrum miasta stała opuszczona ewangelicka świątynia. Nie miała szyb ani drewnianej podłogi, bomba uszkodziła dach i organy.

- Może by ksiądz tu urządził cerkiew? - zaproponowały władze.

Batiuszka się zgodził. Gorzej było z mieszkaniem. Tuż obok stała proboszczówka. Duża. Wokół piękny park, z ogrodem i sadem, altanką, stolikiem i ławeczką, lipowymi alejami. W lipach uwijały się pszczoły. Już nowej właścicielki. Proboszczówkę przejęła nauczycielka gimnazjum z Wileńszczyzny, która w Trokach zostawiła swój majątek. Ta posesja, twierdziła, należy jej się w ramach rekompensaty.


Cerkiew św. Mikołaja w Ornecie

Burmistrz przydzielił więc batiuszce Aleksemu inne mieszkanie, przy ul. Zamkowej.

- Czteropokojowe z łazienką, choć bardzo zniszczone - wspomina matuszka. Okna zawieszaliśmy kocami, bo nie było szyb. Drzwi, bez zamka i klamki, zawiązywaliśmy na sznurek.

Stale ktoś musiał pilnować tych czterech ścian, a batiuszka zaczął myśleć, jak zorganizować parafię. Wybrał się do Olsztyna, by porozmawiać z tamtejszym proboszczem, o. **Mikołajem Batalinem**. Batiuszki nie znalazł, bo ten mieszkał w Ostródzie, a długo szukając cerkwi na ewangelickim cmentarzu, przez przypadek trafił do kościoła katolickiego. Tam nad ołtarzem wisiał olbrzymi napis: "Ziemie Zachodnie - kuźnią katolicyzmu". Obecność prawosławnych i grekokatolickich duchownych mogła zagrozić tym planom. Nie byli więc tutaj wcale potrzebni.

Kilka dni później do drzwi o. Aleksego zastukali po raz trzeci. Tym razem cywile, pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa.

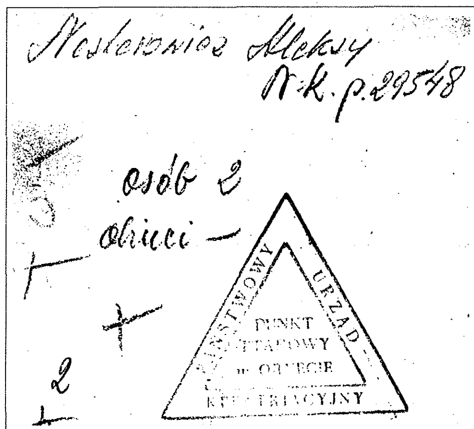
- Zabieramy księdza do Braniewa, musimy wyjaśnić pewną sprawę - zakomunikowali od progu. Nie byli sami. Cały dom obstawiony był tajniakami. Dzień później w Urzędzie Bezpieczeństwa w Braniewie zjawiła się matuszka. Na widzenie.

- Jeśli nie wypuszczą, pojedziesz do metropolity - mówił batiuszka. - Mają mnie przewieźć do Olsztyna.

Po kilku dniach wybrała się tam matuszka. Długo szukała Urzędu Bezpieczeństwa. Gmach był potężny, wysoki i jak wszystkie budynki wokół z czerwonej cegły. Gdy podniosła głowę do góry, w jednym z okien dostrzegła o. Aleksego.

- Pokazał mi ręce złożone pod błogo-

ciąg dalszy na str. 14


Nesterowicz Aleksy
N.k.p. 29548
osób 2
URZĄD
PUNKT ETAPOWY w ORNECIE

Taki dokument wystawiono Nesterowiczom na drogę w nieznane; krzyżyki oznaczają wydawane zupy

ciąg dalszy ze str. 13

sławieństwo, a później szeroko rozpostartą dłoń - wspomina.

Zrozumiała. Powinna jechać do metropolity. A rozpostarta dłoń oznaczała, że w Urzędzie Bezpieczeństwa jest już przetrzymywanych pięciu duchownych. Trzej spośród nich byli prawosławni.

Oprócz o. Aleksego zatrzymano o. **Mikołaja Kostyszyna** z Braniewa. Nesterowiczowie znali go jeszcze z Chełmszczyzny. Był to siedemdziesięcioletni schorowany batiuszka z Charkowa, którego Niemcy wraz z matuszką wywieźli na roboty do Rzeszy. Po wojnie osiedli na jednej z chełmskich wsi i pomagali starej gospodyni prowadzić gospodarstwo. Batiuszka dojeżdżał do cerkwi w Chełmie.

Trzecim prawosławnym duchownym okazał się o. **Józef Kundeus** z Nosowa, który wraz z matuszką znalazł się w Nidzicy.

- Gdy następny raz przyjechałam do Olsztyna, długo wpatrywałam się w oznaczone okno - matuszka Aleksandra powraca do swoich wspomnień. - Ale batiuszka się w nim nie pokazywał, mignęła natomiast twarz kobiety.

Chwilę potem kobieta wyszła z budynku. Była to sprzątaczka.

- Czy jest pani żoną księdza? - zapytała niepewnie. - Ksiądz zostawił list, ale nie mogłam go wynieść. Wywieźli ich do Obozu Pracy w Jaworznie.

Do olsztyńskiego dworca gnali ich pieszo, w sutannach i pod eskortą. Dalej, na południe, odprawili już pociągiem.

Matuszka Aleksandra postanowiła wrócić do Ornety. Jeszcze w Olsztynie, widocznie Bóg tak chciał, spotkała znajomego z Siedliszcza.

- *U nas w Nidzicy po susiedsku batiuszka żywe, no deś jeho zabrały* - tłumaczył. - *Ostałaś matuszka z doczkoj.*

- Przekażcie jej, że wywieźli batiuszkę do Jaworzna. I niech za trzy dni będzie w Warszawie, razem pojedziemy ich szukać - matuszka Aleksandra umówiła się w ten sposób z matuszką **Kundeus**.

A w Ornecie czekało na nią nieszczęście.

Tata dostał pracę. Przy przeładunku drzewa. Pośpiesznie i niestarannie przeszkolony, przesunął się w niewłaściwą stronę, wprost pod spadające kloce. Zginął na miejscu. A tu ani cerkwi, ani batiuszki, ani swego cmentarza. Matuszka poszła prosić o miejsce katolickiego księdza.

- Ho, ho, przyjechała pani sobie i wy-

CHTO UTISZIT NASZI SLIOZY

biera najlepsze miejsce - powiedział jej z przekąsem.

- To po co nas tutaj przywieźli? Myśmy swój cmentarz mieli, a tu, gdzie mamy swoich zmarłych chować? W kącie pod płotem? - uniosła się.

Ksiądz się zgodził, a gdy się dowiedział, że jest matuszką, zaproponował pieniądze. Nie przyjęła. Wychodząc z plebanii spotkała księdza Ustki, byłego grekokatolickiego, a teraz już katolickiego duchownego.

- Proszę pani, mogę ojca pochować po waszemu - zaproponował.

- Teraz sami pochowamy, bez duchownego, a później znajdę naszego batiuszkę - odrzuciła tę propozycję.

I tak zrobili. Po południu zeszli się swoi ludzie, odprowadzili zmarłego na cmentarz. A wieczorem matuszka poprosiła sąsiadkę z Chełma (jej mąż był dorożkarzem i nawet tu, do Ornety, przywieźli dorożkę), by zechciała zostać z mamą. Sama musiała jechać do Jaworzna. Zgodnie z umową z matuszka Kundeus spotkała się w metropolii. O. **Włodzimierz Wieżański** zaocznie odprawił pogrzeb.

- Tego batiuszkę znałam dobrze - wspomina matuszka Aleksandra. - Pochodził z Wojsławicz, ukończył chełmskie seminarium. Teraz był proboszczem w Warszawie. Ilekroć jechałyśmy bądź wracałyśmy z obozu, zawsze się u niego zatrzymywałyśmy. Karmił nas, odprowadzał do pociągu...

Droga do Jaworzna wiodła przez Kraków. Doskonale pamięta strach, z jakim szła do prokuratury, by uzyskać zgodę na przekazanie ciepłej odzieży i koca. Doskonale pamięta też dźwięk krakowskiego hejnału, który wtedy usłyszała po raz pierwszy. Strach i melodia splotły się tak mocno, że po dziś dzień są nierozłączne.

Do Jaworzna dotarły wieczorem. Było to brzydkie, czarne, zapyziałe miasto. Noc spędziły na stacji. Nie były same. Tu w Jaworznie szukało swoich bliskich bardzo wielu Ukraińców.

- Zamykamy poczekalnię - wieczorem wypędzał wszystkich kierownik stacji. Na dworze chłód był tak przenikliwy, że ludzie wracali do budynku. Wtedy wyłączył im światło. Ciemność wywołała tysiące pluskiew. Gryzły niemiłosiernie i w końcu wygrały z chłodem. Przyjezdni noc spędzili na dworze.

- Banderowcy, upowcy - mówili o nich miejscowi.

A członków UPA i OUN nie było nawet wśród zatrzymanych w obozie w Jaworznie. W myśl dyrektywy szefa Departamentu Służb Sprawiedliwości MON, płk. Holdera, z 19 maja 1947 roku, byli oni sądzeni przez sąd polowy Grupy Operacyjnej Wisła, a od sierpnia 1947 roku przez Wojskowe Sądy Rejonowe w Krakowie, Rzeszowie i Lublinie. W latach 1947 - 1948 sądy te skazały na karę śmierci 475 Ukraińców.

Tu w Jaworznie więziono osoby podejrzane o sprzyjanie UPA, inteligencję oraz tych, którzy już z Ziem Zachodnich wrócili w rodzinne strony, by zabrać pozostawione mienie.

Wojskowa Prokuratura
Rejonowa
w Krakowie.

dnia 12 grudnia 1948

ZAŚWIADCZENIE Nr. 02994

Zaświadcza się, że Ob. Nesterowicz Aleksy s. Konstantego

urodz. 22-VII-1920 w [illegible]

miejsce na fotografję

został w dniu dzisiejszym zwolniony z aresztu, z dyspozycji Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie. — Wymieniony(a) udaje się do miejsca swego stałego zamieszkania.

m. p.

(—) Mgr Pauli Jerzy

Jedyny dokument z ponad rocznego pobytu o. Aleksego w obozie w Jaworznie

- Tak trafił do obozu **Prokopiuk** z Horostyty - wspomina matuszka. - A chciał wziąć tylko swoje owce.

Centralny Obóz Pracy w Jaworznie mieścił się na terenie byłej filii KL Auschwitz. Funkcjonował od stycznia 1945 roku, w 1947 postanowiono kierować tu łemkowską i ukraińską ludność cywilną.

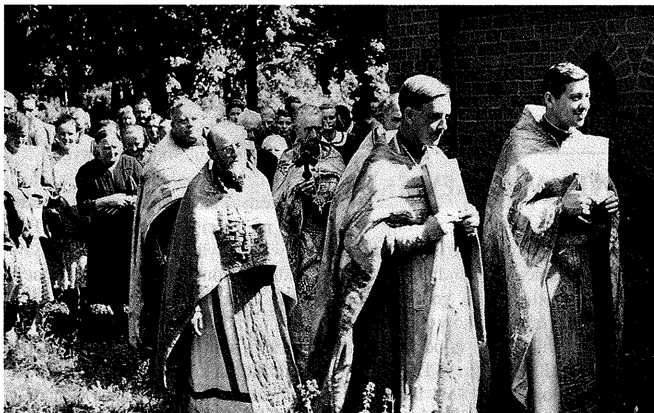
- Wokół baraków był podwójny pas drutów podłączony do prądu, wieże strażnicze z bronią maszynową i reflektorami - wspomina matuszka. - Na początku były baraki dla Niemców, wokół nich wygrabione ścieżki, rosły nawet kwiaty. Dbano o nich. Nie to jak o naszych. A naszych ludzi było tam niemało.

Od maja 1947 roku do marca 1949 w Jaworznie przebywało 3936 Ukraińców, Łemków i Bojków, w tym 823 kobiety i kilkanaścioro dzieci.

- *Otcze, może Wy by mohli robyty czoboty* - zaproponowali. I tak batiuszka znalazł zatrudnienie w małym warsztacie. Inni więźniowie szyli kożuchy, mundury, pracowali w kopalni węgla i przy rozbudowie elektrowni "Jaworzno". Praca nie dawała prawa ani do korespondencji, ani do widzeń. Umożliwiała natomiast otrzymywanie paczek. Było to ważne, bo w obozie panował głód. Więźniowie dostawali najczęściej kubek czarnej kawy, *pajku* chleba, zupę z brukwi.

- Wysyłałam smalec, konserwy i pączki, do których wkładałam grypsy - wspomina matuszka. - Batiuszka później opowiadał, że odkąd trafił mu się taki pączek, kroił je wszystkie na połowę, a dopiero potem częstował nimi sąsiadów z pobliskich prycz.

Nagle paczki przestały docierać do adresata, wracały z powrotem. Później


Krestny chod w dzień św. Marii Magdaleny w Elblągu; w pierwszym rzędzie o. Aleksy Nesterowicz i o. Jerzy Klinger, w drugim - o. Mikołaj Kostyszyn

Baraki były przepełnione. O. Aleksy spał na jednej pryczy, drewnianej, z o. **Mikołajem Kostyszynem**. Tu w Jaworznie spotkali jeszcze dwóch duchownych prawosławnych, o. **Wasilija Laszenko** z Hrubieszowa i o. **Damiana Tołstiuka**. W obozie osadzonych było także 22 księży grekokatolickich.

- O. Kostyszyn i o. Kundeus nie pracowali, starzy byli i schorowani - wspomina matuszka. - W dzień przebywali w obozowym szpitalu, na noc wracali do baraków. O. Mikołaj, głębokiej wiary, wśród chorych głosił słowo Boże, podnosił na duchu. Wszyscy duchowni razem odśpiewywali wieczernię.

O pracę w obozie nie było łatwo.

O. Aleksy na początku pracował a to przy rozładunku desek, a to ziemniaków. Później przyszli do niego uniccy wierni:


O. Józef Kundeus z parafianami jeszcze w Połoskach

okazało się, że to za karę. Jeden z grekokatolickich księży nie chciał wynieść kubła z nieczystościami, więc embargo nałożono na wszystkich duchownych.

O. Aleksy nie był torturowany, choć często wracał pamięcią do okrutnego kapo. Inni więźniowie skarżyli się na bicie, niekończące się ćwiczenia fizyczne, osadzanie na kilka dni w bunkrze z wodą. Wskutek niedożywienia, bicia i chorób zakaźnych zmarło w Jaworznie około dwustu osób.

- Po drodze do obozu, w lesie, stało wiele drewnianych krzyży - wspomina matuszka.

Przyjeżdżała do Jaworzna trzy razy. Długie i męczące były to podróże. Także kosztowne. A przecież we dwie z mamą utrzymywały się z niewielkiej renty po ojcu. Raz, pamięta, nie starczyło na bilet powrotny, dojechała tylko do Warszawy.

- Pomodliłam się z matuszką Kundeus w soborze i myślę: "Boże, daj, żeby ktoś zechciał kupić mój zegarek" - wspomina matuszka Aleksandra. - Wyszłam i kogo spotykam? O. **Stefana Bieguna**.

Był ich pierwszym dziekanem, jeszcze na Łemkowszczyźnie. Teraz wraz z parafianami znalazł się w Jeleniej Górze. Wracał właśnie ze Spasa na Grabarce, zbierał tam pieniądze na remont swojej cerkwi.

- *Moja dorogaja, szto słuczyłoś* - bardzo się ucieszył na widok matuszki. Poprosił o pomoc przy liczeniu datków, a w zamian kupił obu bilet do Ornety.

A w Ornecie, mimo nieobecności o. Aleksego, rozpoczęło się życie parafialne. Ogromną rolę w organizowaniu parafii prawosławnych na Ziemiach Północnych odegrał o. **Eugeniusz Naumow**, były więzień obozu koncentracyjnego na Majdanku. Także tu, w Ornecie, odprawił pierwsze nabożeństwo, później przyjeżdżał o. **Grzegorz Paszczewski**.

Batiuszka Aleksy wrócił do domu po roku w grudniu 1948 roku, dokładnie w dzień św. Mikołaja. Bez sądu i wyroku spędził w obozie rok i cztery miesiące. W Ornecie zaczął od remontu cerkwi.

- *Batiuszka, toż to nie nasze, toż my*

ciąg dalszy na str. 16

CHTO UTISZIT NASZI SLIOZY

ciąg dalszy ze str. 15

tut ne budem - oponowali niektórzy parafianie.

Cerkiewna kasa też była pusta. Dobrze sytuowana rodzina pożyczyła 30 tys. złotych. Najpierw wstawili szyby, później przenośny ikonostas, chyba z wojskowej cerkwi w Nowym Dworze, podłogę, schody. Zadbali też o ewangelicki cmentarz. Za zgodą nauczycielki z Wileńszczyzny przenieśli się też do proboszczówki - miejsca starczyło dla wszystkich. Także dla parafian, *Rzeszouciow, Podlaszukou, Włodawciou, Chołmszczakou*, którzy zjawiali się często już w przeddzień *dwienadziesiatych prazdnikow*. A na duże święta przychodziło ponad tysiąc osób.

- Czy duża była nasza parafia? Kto tam wtedy określał granice - uśmiecha się matuszka Aleksandra. - Ludzie jechali tam, gdzie wiedzieli, że jest cerkiew albo batiuszka.

Kiedyś w jeden dzień wypadł i ślub, i pogrzeb. Ślub na miejscu, w Ornecie, pogrzeb w Lelkowie - sto kilometrów dalej. Po batiuszkę przyjechali saniami, a odwieźli do najbliższego przystanku PKS. Autobus nie zabrał. Trzeba było czekać na okazję. Batiuszka nie zdążył przyjechać na czas. Ślubu udzielił tuż przed północą.

A potem powstawały kolejne parafie: w Pasłęku, Młynarach, Mrągowie, Lidzbarku. Ludzie powoli wrastali. Nieliczni po latach wracali. Wrócił także o. Aleksy. Po dwunastu latach, do Chełma, z dekretem metropolity w ręku.

- Kilka lat temu, tuż przed śmiercią batiuszki, wraz z innymi więźniami odwiedziliśmy Jaworzno - wspomina matuszka. - Ale tam nie ma śladu po obozie, rośnie młody las...

Kilka lat temu do Chełma przyjechał cały autokar *Chołmszczakou* z Łucka. Młodszych i starszych, którzy pamiętali, że przed I wojną światową w mieście tym było dwanaście prawosławnych cerkwi. Zostawili swoje modlitwy i religijne pieśni.

Otwieram cieńki, różowy zeszyt. Czytam pierwszą z nich:

"Tiomni chmary, tiomni chmari goru oblegli
Chto utiszit naszi sliozy, szczo my prolili?"

Alła Matreńczyk

- Kim jesteście?

- Teraz Ukraińcami.

- A dawniej?

- Przed wojną byliśmy prawosławnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Przyszli Niemcy i zrobili z nas Ukraińców. W 1947 roku wysiedlano nas jako ukraińskich bandytów. Po paru latach ci bandyci - jak mówiono o nas - przekształcili swoją wieś w przodującą. Naszemu sołtysowi, Jakubowi Wasilewskiemu, przyznano złoty krzyż. Długo leżał ten krzyż w Olsztynie, bo sołtys nie chciał, i nie wstąpił do kołchozu. Wrócił po 1956 roku do swojej wsi Dubrowica Mała w województwie bialskopodlaskim, na ojcowiznę, i tam wręczono mu ten medal.

50 lat po akcji "Wisła" tak mówią ludzie w Mokajnach, wsi koło Dzierzgonia w województwie elbląskim. Wspominają tamten czas, i zdarzenia wcześniejsze, bez nienawiści, a nawet z humorem.

PRZODUJĄCA WIEŚ MOKAJNY

PAWEŁ WASILEWSKI:

- Mój ojciec Jakub przed 1914 rokiem skończył w Jabłecznej seminarium dla diaków. W 1914 wzięli go do armii carskiej. Tam trafił do szkoły oficerskiej. Po wojnie znalazł się wśród Białych, trafił do armii Korniłowa. W 1919 był w Jugosławii. Dopiero w 1924 ukraiński senator Pasternak pomógł ojcu wydostać się stamtąd i wrócić do domu w Dubrowicy Małej.

W Dubrowicy mieliśmy 15 hektarów ziemi. Nasza wieś nie była wielka. Wszystkiego 62 numery. Z tego 10 rodzin katolickich. W Dubrowicy nie było cerkwi ani kościoła. Katolicy chodzili do kościoła w Piszczacu (przed 1914 rokiem była tam cerkiew). Nasza parafia była w Zahorowie.

Przed wojną, gdy miejscowa elita - ksiądz z Piszczaca, komendant policji i restaurator chcieli zagrać w brydża, to ksiądz przysyłał parobka po mojego ojca. Grali, grali i czasami dochodziło do kłotni między moim ojcem i księdzem. Komendant policji ni to żartem, ni serio ostrzegał: "Panie Wasilewski, pan kłócisz się z księdzem katolickim. Za to możesz jutro znaleźć się w Berezie Kartuskiej".

A w 1938, kiedy przez Chełmszczyznę i Podlasie przeszła fala burzenia cerkwi, polska policja zburzyła naszą cerkiew w Zahorowie. Mieli zrobić to na Piotra i Pawła (12 lipca). Byliśmy przygotowani na tę akcję. Nasi ludzie siedzieli z bronią w konopiach i obserwowali. Mówiono: "Kto będzie chciał zrzucić krzyż z cerkwi, nie zostanie pośród żywych". Ale oni wiedzieli o naszych przygotowaniach do obrony. Policja wkroczyła do wsi dopiero na trzeci dzień po świętach. Przy cerkwi były tylko kobiety. Sąsiada Sawkę, który chronił ikony przed profanacją, pobili. Cerkiew zburzyli. Od tego czasu nasza parafia była w Połoskach.

Po zburzeniu cerkwi przyszła kolej na kapliczkę na cmentarzu w Zahorowie. Kapliczka była drewniana. Chcieli ją zburzyć miejscowi katolicy. Nasi ludzie zbiegli się, aby jej bronić. Był tam pośród naszych komunista Chwalewski. Bosakiem ściągnął Polaka, który siedział już na dachu kapliczki. Wójt do tego z bosakiem: "Panie Chwalewski, pan komunista, po co panu kapliczka?" A ten komunista: "Ty jej nie budowałeś, ty jej nie burz. Kapliczka jest potrzebna tym, co ją zbudowali". Wtedy wójt do mojego ojca: "Panie Wasilewski, jest rozkaz rozebrać kapliczkę. Jak my tego nie zrobimy, przyjedzie policja, wojsko. Oni to zrobią i jeszcze was tu wszystkich pobiją. Sami rozbierzcie kapliczkę. Może ta "wariacja" się skończy i znowu postawicie ją sobie".

Ojciec uspokoił kobiety. Przyszli zaraz cieśle z siekierami, ci, co budowali kapliczkę. Zdjęli czapki, poznaczyli siekierami dyle, rozebrali kapliczkę, zawieźli na podwórko do sołtysa i tam ją znów złożyli.

A w 1939 roku, gdy tylko wybuchła pierwsza bomba, zrzucona przez Niem-

ców w naszej okolicy, Marchlewski, sołtys, przybiegł do mojego ojca wołając: *Kume, wezemo kapłyczku, uże po Polszczy!* I kapliczkę zawieźliśmy znów na cmentarz w Zahorowie. Stoi tam do dziś.

I takie to było nasze życie w Dubrowicy Małej przed wojną.

Podczas wojny nic szczególnego u nas się nie działo. Zaczęło się dopiero po wojnie. W 1944 roku, w ramach repatriacji, dużo naszych ludzi wyjechało do Związku Radzieckiego. A w 1945 pojawili się różni partyzanci. Rabowali kożuchy, wełnę, osnowę z krosien, wszystko. Przecież prawdziwym partyzantom takie rzeczy niepotrzebne. My ich nazywaliśmy "kożusznikami". Oni siebie "akowcami". Mało kto nocował w swoim domu. W Dubrowicy Wielkiej z prawosławną dziewczyną Łesią, nazywaną Ukrainką, chciał się ożenić katolik. Ona nie chciała wyjść za niego. Za to została zgwałcona, wydłubano jej oczy, wycięto język. Napady na nasze wioski były coraz częstsze. Pewnie już nie byłoby nas pośród żywych, a nasze wioski spłonęłyby, gdyby jesienią 1946 roku do naszej wsi nie przyszło dwóch chłopców z UPA z bronią. Na gorącym uczynku złapali "kożuszników". Porządnie ich wystraszyli i do wywozu był już spokój.



W środku Jakub Wasilewski, ojciec Pawła. Fotografia z 1917 roku

A 11 lipca, przed Piotra i Pawła, 1947 roku przyjechali do Dubrowicy Małej żołnierze Wojska Polskiego i mówią: "Macie dwie godziny na przygotowanie do wyjazdu".

Jakieś trzy dni wcześniej przyszedł do mojego ojca ksiądz z Piszczaca, ten sam, co grywał w brydża. Mówi: "Wasilewski, ty inteligentny człowiek, masz trzech eleganckich synów. Ja ci zaraz wystawię metrykę chrztu katolickiego. Potem cię przechrzczę i twojej rodziny nie wywiozą".

Ojciec na to: "Jesteś swołocz. Ale Chrystus mówił, że trzeba przebaczać swoim wrogom i ja ci przebaczam".

Byli tacy, co się przechrzcili, ale z naszej wsi wszyscy pozostali przy prawosławiu. 24 rodziny z Dubrowicy Małej szykowały się do wyjazdu. Katolicy zostawali.

Prawdę powiem, kapitan wojska w naszej wsi nie był zły. Spokojnie tłumaczył: "Nikogo, kto jest na liście, wyjazd nie ominie. Szybciej się zbierajcie. Wasza wioska będzie pierwsza w kolejce do obozu. Tam sobie po podróży odpoczniecie. A i wojsko będzie miało spokój".

A już wóz za wozem stały na długość dwóch kilometrów z ludźmi i dobytkiem z sąsiednich wsi.



Lata 60. Komedyjka ks. Szydłowskiego

Na stacji kolejowej w Chotyłowie, osiem kilometrów od Dubrowicy Małej, wszyscy z naszej wsi zapisali się do Pasłęka. Na pociąg czekaliśmy dwie noce. Załadowaliśmy się do wagonów towarowych - bagaże, świnie, krowy, konie - i wyruszyliśmy w niedzielę po obiedzie. Do Pasłęka dotarliśmy w środę rano. Czekały na nas podwody repatriantów zza Buga, którzy na Ziemiach Odzyskanych wybrali sobie lepsze gospodarstwa, a o nas im powiedziano, że przyjedzie transport "bandytów". Ojciec pojechał do nieznanej nam wsi Mokajny, ja zostałem w wagonie z krowami i świniami. Potem i ja tam dotarłem. Droga była zarośnięta burianem. Zza pokrzyw i burianu nie widać domów ani ludzi. Pośród lasu chwastów zobaczyłem ruszający się przedmiot. Poznałem, że to *duha* od naszego zaprzęgu. Przedarłem się przez te *bodiaki* i zobaczyłem ojca z koniem i wozem. "Tato, gdzieś ty wlazł, tu słońca nie widać" - mówię do niego.

I tak zaczęliśmy żyć w poniemieckich czworakach. Mieliśmy dobrą opiekę. Milicja przyjeżdżała do nas co dzień. Obserwowano nas nocami. Milicjantom powiedziano: "Tu są bandyci!" A jeden z tych, co nas obserwowali, potem opowiadał: "My co noc tu siedzieliśmy. Ale ja od razu pomyślałem, nie, to nie mogą być bandyci. U sołtysa jest kot i kocięta, kury i kurczaki, także inny dobytek. Człowiek z lasu trzymałby tylko psa".

Po jakimś czasie zaczęliśmy docierać do cerkwi w Młynarach, Pasłęku, Olsztynie... Potem przyjeżdżali do nas *batiuszki*. A gdy przyszedł z Braniewa do Pasłęka o. **Anatol Szydłowski**, dusza człowiek, pojawiał się u nas coraz częściej. Mieliśmy swoją świetlicę. Mówimy do ojca Anatola: "Batiuszka, może jakąś komedyjkę zrobimy na święta?" I o. Anatol przygotował z naszymi dziećmi komedyjkę. Z desek zrobiliśmy w świetlicy scenę. Przyszli wszyscy ze wsi. Morze łez wylaliśmy, kiedy usłyszeliśmy na scenie naszą mowę, nasze pieśni. Potem był poczęstunek. Pamięć o tej komedyjce została do dziś.

A po 1956 ojciec wrócił na swoją gospodarkę do Dubrowicy Małej. Przed nim, w ciągu dziesięciu lat, nasze gospodarstwo zmieniło dziewięciu właścicieli. Porzucali ziemię z powodu wielkich podatków. Była to metoda na zmuszanie

ciąg dalszy na str. 18

ciąg dalszy ze str. 17
do kołchozów. U nas, w Mokajnach, też przez parę lat namawiali do kołchozu. Ale nikt nie wstąpił.

W Dubrowicy Małej, jak zwykle, chodził po wsi ksiądz po kolędzie. To był ten sam ksiądz z Piszczaca, z którym ojciec grywał w bryżdża. Matka była w domu, ojciec młócił w stodole grykę. Księdza przyjęto w domu, dano herbaty. Matka ani świecy, ani chleba na stół nie postawiła. Rozmowa się nie kleiła. Na drugi rok ksiądz już nie przyszedł.

LIDIA
żona Pawła Wasilewskiego:

- Do wysiedlenia żyliśmy w Kobylanach. Była u nas *hoża* cerkiew. W czasie wojny Niemcy spalili pół wsi. Zanim dotarliśmy do Mokajn, byliśmy nawet w Odessie.

W 1944 chodzili po wsi sowieccy agitatorzy. Namawiali na wyjazd do Związku Radzieckiego. Było nas czworo: mama Zina, tato Mojsiej, ja i brat. Tato nie chciał wyjeżdżać. Mama, owszem. Niedaleko naszej wsi było radzieckie lotnisko, dookoła pełno ruskich żołnierzy. U krawca w naszej wsi oficerskie żony szyły sukienki. Żona krawca mówi do jednej takiej klientki: "Pójdziemy do tej kobiety, co chce jechać do Rosji. Ty jej powiesz, jak tam u was jest". I przyszły. W domu pachniało chlebem i bułkami. Mama przygotowywała pieczywo na drogę. A ruska kobieta mówi: *"Żenszczina, kuda ty jediesz?* Tam ty w ciągu całego roku nie zobaczysz tyle chleba, co teraz napiekłaś". A mama do niej: "Młoda i dobra kobieto, będę tam pracować i zarobię na chleb dla siebie i swojej rodziny".

I pojechaliśmy. Pociąg zawiózł nas na stację Cebrykowo, 80 kilometrów od Odessy. Po roku pracy rodzice zarobili tam pół metra jęczmienia.

W 1946 wracaliśmy spod Odessy. Udało się nam przekroczyć granicę. Brat mamy został zatrzymany.

Mieliśmy już radzieckie papiery. Na granicy pytają ojca: "Gdzie ty jedziesz?" On im odpowiada: *"Na rodinu"*. Pogranicznik mówi: *"Zdieś twaja rodina"*. Ojciec tłumaczył, że w Kobylanach żył jego pradziad i dziad. Tam są pochowani. Sprawdzili co wieziemy i przepuścili nas przez granicę.

Ale zaraz po powrocie Polacy chcieli nas wysłać na Sybir. Przyszli żołnierze Wojska Polskiego i mówią: "Jesteście uciekinierami ze Związku Radzieckiego. Pojedziecie na Syberię". Mama w płacz i żołnierz zmiękł: "Mamuśka, was nie ma na naszej liście. Nigdzie nie pojedziecie". Ale od tego czasu tato już nie nocował w domu.

I tak doczekaliśmy lata 1947 roku. W lipcu przyjechaliśmy do Pasłęka. Potem do Mokajn. Cała wieś to byli swoi ludzie. W każdej rodzinie dużo młodych chłopców i dziewcząt. Nikt tu nie mówił po polsku. Wszyscy po swojemu. Latem, wieczorami, latały wśród tych pokrzyw i burian wielkie, błyszczące muchy. Wszyscy myśleli, że to ktoś z papierosem chodzi. Było, jak to między młodymi, wesoło.

Chyba już w 1948 roku został nawiązany kontakt z cerkwią. Moja mama, po przyjeździe do Mokajn, urodziła syna. Trzeba było dziecko ochrzcić. Nie wiedzieliśmy, gdzie tu cerkiew. Do kościoła tato nie chciał iść. Ktoś przyniósł wiadomość, że w Gdańsku jest cerkiew i batiuszka. Tato pojechał. Chodzi ulicami i szuka cerkwi. Nikt o takiej świątyni nie słyszał. Spotkany na ulicy Niemiec nie znał ani polskiego, ani naszego języka. Tato mu tłumaczy: "Kirche". Ale żeby nie było pomyłki, rysuje palcem na ścianie budynku prawosławny krzyż. I Niemiec zrozumiał. "Ja, ja, gut, gut", po czym zaprowadził tatę do cerkwi. Cerkiew była wtedy w jakimś domu. Na domu widniał krzyż prawosławny. W środku tato zastał batiuszkę. Wrócił do domu, wzięli dziecko, kumów, pojechali do Gdańska i ochrzcili. Potem był tam mój i Pawła ślub. A potem rodziły się nasze dzieci i jak szły do Dzierzgonia do szkoły, nie znały języka polskiego. Pamiętam, córka Wiera wróciła ze szkoły z płaczem: "Mamo, siedzieliśmy z Wierą w jednej ławce i pan nas rozdzielił". Zachodzę do szkoły i pytam nauczyciela: "Może córka bije się na lekcji i za to spotkała ją kara?" A nauczyciel odpowiada: "Proszę pani, one po swojemu na lekcji gadają. W szkole trzeba mówić po polsku". I tak chodząc do szkoły uczyły się nasze dzieci polskiego.

Parę lat temu przyjechał do Mokajn Niemiec. Okazało się, że urodził się i mieszkał w tym domu, gdzie my teraz. Zaprosiliśmy go do mieszkania. Chodził, oglądał, mówił "ja, ja" i "gut, gut", opowiadał o swoim dzieciństwie. A my nie znamy niemieckiego, ale dogadaliśmy się z nim na migi. Wypiliśmy czaj. I wszyscy byliśmy zadowoleni.

Teraz przyjeżdża do nas w co piątą niedzielę batiuszka z Elbląga. W świetlicy odprawia nabożeństwo, przynosimy ikony i jest służba. W Mokajnach żyje

PRZODUJĄCA WIEŚ MOKAJNY


Lidia i Paweł Wasilewscy przed swoim domem w Mokajnach



W 1994 roku na skraju wsi stanął metalowy krzyż

teraz jedenaście prawosławnych rodzin i dwie katolickie.

A w 1994 roku postawiliśmy na skraju wsi wielki metalowy krzyż prawosławny. Wyryliśmy na nim daty - 1947 i 1994 - rok naszego przybycia do Mokajn i rok postawienia krzyża. Na Jordan przy krzyżu święcimy wodę.

I tak mija pięćdziesiąty rok w Mokajnach.

MIKOŁAJ RUDZKI:

- W 1938 roku w Zabłociu mieli burzyć cerkiew. Była piękna, murowana. Ludzie przenieśli z niej ikony do monasteru w Jabłecznej. Ale cerkwi nie zburzyli. Pamiętam, że w Jabłecznej istniało seminarium dla diaków. Podobno uczyło się tam przed 1914 rokiem sto trzydzieści osób.

Nas w 1947 wysiedlono dzień przed świętem Piotra i Pawła. Jechaliśmy ze stacji w Chotyłowie w pozamykanych wagonach towarowych. Wysiedliśmy w Pasłęku. 50 lat, z żoną Nadzieją, żyjemy w Mokajnach.

WŁODZIMIERZ NICZYPORUK:

- Urodziłem się 10 sierpnia 1927 roku w Małaszewiczach Małych. We wsi mieszkało osiemdziesiąt siedem rodzin. Pamiętam, jeszcze w Polsce sanacyjnej, ciągle przez naszą wieś wędrowali różni "rajzerzy". Jedni mówili, że idą na Kresy, drudzy, że wracają z Kresów. Każdy z nich mówił: "Jadę szukać roboty". Nasza wieś leżała przy kolejowej stacji. Wielu rajzerów nocowało u nas. Trzeba było ich karmić. I taka to była ta przedwojenna Polska.

W Małaszewiczach przyuczyłem się do kowalstwa. Po wojnie miałem już swoją małą kuźnię. Z okolicznych wsi przyjeżdżali do mnie gospodarze kuć konie. Nadszedł rok 1947 i wysiedlenie. Katoliccy gospodarze mówią do mnie: "Władek, zostań w Małaszewiczach, bo kto nam będzie podkuwał konie?" A w okolicy nie było innego kowala. Ale jak ja mogę zostać, kiedy jestem przeznaczony do wysiedlenia. Idą z tym do oficera Wojska Polskiego. On do nich: "A gdzie byliście przedtem? Już lista sporządzona, nic się nie da odkręcić". Mój ojciec był prawosławny, więc znalazł się na tej liście. Jego rodzony brat, który przyjął katolicyzm, nie był wysiedlony.

Po wysiedleniu przez dwa lata mieszkałem w Rzecznej koło Pasłęka. A w 1949, na Sylwestra, znalazłem się w Mokajnach. I tu też zająłem się kowalstwem. Byłem znany w całej okolicy. Kułem konie, wozy na żelaznych obręczach.

Dawniej przyjeżdżał do mnie kuć konie Niemiec. Żył tu przed wojną. Był to człowiek starszy i pamiętał czasy sprzed pierwszej wojny światowej. Opowiadał mi o tych okolicach: "Żył tu niemiecki graf. Miał 99 majątków. Jego siedziba była koło Braniewa. Szczycił się ten graf tym, że jego kolegą był sam cesarz Wilhelm. I ten Wilhelm przyjeżdżał tu polować na kaczki. Wychodziliśmy wtedy na drogę, żeby popatrzeć na naszego cesarza".

Kiedyś, chyba na początku lat 50., pojechaliśmy do Gdańska chrzcić dziecko. Zajechaliśmy z rana. Okazało się, że batiuszka jest w Warszawie. Czekaliśmy na plebanii do późnego wieczora. Batiuszka wrócił, ochrzcił. Od razu, w nocy, zrobiliśmy u niego chrzciny. Zdaje się, że to był o. Eugeniusz Naumow. Wtedy batiuszka obiecał mi: "Wiesz, Władek, jak będziesz się żenić, dam ci ślub za darmo".

I tak wyszło. W 1954 roku żeniłem się. Ojciec Naumow był wtedy w Elblągu. Pojechaliśmy tam traktorem, na przyczepie. Po ślubie batiuszka miał jechać do Pasłęka do pociągu. Zabraliśmy go na traktor. Mówię do o. Eugeniusza: "Batiuszka, pamiętacie?" Odpowiedział: "Pamiętam, pamiętam, Wołodźka". Ale zapłaciłem za ślub. Nasi duchowni żyli w wielkiej biedzie. Nie wypadało nie zapłacić.

Prawie 50 lat w Mokajnach kułem konie i wozy. Nigdy nie pracowałem na państwowej posadzie. W Mokajnach mam kuźnię. Ale nie mogę powiedzieć, że ta kuźnia jest moja. Nie ja ten budynek zbudowałem, a ci, którzy żyli tu przed nami - Niemcy.



Mieszkancy Mokajn i reporterzy "Przeglądu Prawosławnego" przed świetlicą

* * *

Przed świetlicą w Mokajnach, gdzie na ścianie z czerwonej cegły przybito tablicę z informacją o przodującej wsi, zapytaliśmy jej mieszkańców:

- Co władze polskie powinny zrobić pięćdziesiąt lat po akcji "Wisła"?

Odpowiedziano:

- Powiedzieć publicznie, że nie byliśmy bandytami. Bolało wtedy i wciąż nas boli słowo "bandyta".

Michał Bołtryk
Fot. **autor**

JESZCZE RAZ BYM TEGO NIE PRZEŻYŁA

Paweł Krzemiński pochodzi z Wołynia. Pani Maria, jego żona, z Lubaczowa. W latach pięćdziesiątych poznali się w gdańskiej cerkwi. Tam też w 1955 roku wzięli ślub. Dziś są emerytami. Opowiadają o tym, co przeżyli zanim znaleźli się w Gdańsku.

Z Wołynia...

- Urodziłem się w rodzinie prawosławnego duchownego koło Łucka na Wołyniu. Mama zmarła przy porodzie.

Pamiętam, że w lutym 1940 roku była pierwsza wywózka ludzi na Sybir. Potem, pewnego dnia, powiadomiono mego ojca Jana, aby zgłosił się na milicję. W ciągu godziny spakowaliśmy się, nałożyliśmy najgorsze ubrania i wyruszyliśmy w drogę. Chcieliśmy się przedostać na ziemie okupowane przez Niemców. Miesiąc błąkaliśmy się wzdłuż granicy radziecko-niemieckiej. Chcieliśmy najpierw przejść rzekę w Sokalu. Ale powiedziano nam, że już ruszyły lody i jest niebezpiecznie. Ruszyliśmy na Włodzimierz Wołyński. Potem dotarliśmy do Białegostoku. Białystok był wówczas jeszcze radziecki. W mieście szukaliśmy noclegu. Powiedziano nam na ulicy: - Idźcie do tamtego domu. Tam pewien Żyd prowadzi noclegownię. Znaleźliśmy ten dom. Przyjęto nas na nocleg. Na podłodze leżało pokotem kilkadziesiąt osób. W nocy słyszymy, jak dwaj młodzi Polacy rozmawiają o przekroczeniu granicy.

- Panowie do Warszawy? - zapytał ojciec.

- Ta, a bo co? - usłyszeliśmy po cichu.

- My także chcielibyśmy do Warszawy, możemy z wami iść - kontynuowaliśmy rozmowę.

Nie zgodzili się na to, ale pozwolili iść za sobą. Nazajutrz wyruszyliśmy na wynajętych saniach w stronę Małkini. Ci dwaj daleko w przodzie. My za nimi. Pod Małkinią wskazali nam lasek, gdzie możemy przekroczyć granicę i wejść w strefę okupacji niemieckiej. W nocy przeszliśmy szczęśliwie. Tego dnia w Małkini był targ. Kręciliśmy się po targu - oberwańcy, których gryzły wszy. Jakaś kobieta mówi do nas: - Panowie chyba nie stąd. Chodźcie z nami, bo was tu złapią Niemcy i wyślą do sowietów. Ta kobieta wzięła nas do domu, tam wypoczęliśmy.

Tego samego dnia jechaliśmy na furmance, z gęśmi, jajkami, do Warszawy. W Warszawie, na Pradze, do metropolii. Metropolita Dionizy przyjął ojca i dał mu parafię. Ja pojechałem do ukraińskiego gimnazjum w Chełmie.

...do Gdańska

Zaraz po wojnie spróbowałem zdać egzamin do Liceum Ogólnokształcącego w Białej Podlaskiej. Popatrzono na moje świadectwo po ukraińsku i niemiecku. Oczywiście egzaminu nie zdałem. Tymczasem przychodzili na egzamin ludzie "z lasu", którzy nie trzymali w ręku książki i byli przyjmowani. Zorientowałem się, że nie mam tu czego szukać.

Przeczytałem w gazecie ogłoszenie o otwarciu Liceum Budownictwa Okrętowego w Gdańsku. Natychmiast tam pojechałem. Gdańsk jeszcze się palił, za Wisłą byli Niemcy. Po obydwu stronach dzisiejszej Alei Zwycięstwa ciągnęły się cmentarze (dziś założono tam parki). Przy tej alei stał barak. Kto przyjechał do Gdańska, tam nocował. Do liceum była duża konkurencja, ale zdałem. Pamiętam, że drzwi do tej szkoły były zamknięte, jeszcze nie odgruzowane, wchodziliśmy przez okno. Potem studiowałem na Politechnice. Od 1950 do 1990 pracowałem w Stoczni Gdańskiej. Widziałem te wszystkie manifestacje, wiece, strajki. Teraz jestem na emeryturze i działam w Związku Ukraińców w Polsce.

Z Lubaczowa...

Urodziłam się w 1931 roku w Lubaczowie. Wtedy to było województwo lwowskie. Lubaczów był miastem powiatowym. Mój ojciec, Andrzej Monczyn, jeszcze przed moim urodzeniem się ciężko pracował kilka lat przy wyrębie lasu na Alasce. Zarabiał dziennie cztery i pół dolara. Dolar wtedy w Polsce równał się dziewięciu złotym. To były wielkie pieniądze. Ojciec po czterech latach morderczej pracy wrócił do Lubaczowa, kupił dwie morgi ziemi w centrum miasta i pobudował duży, pięcioizbowy dom. Mieszkaliśmy w nim od 1933 roku - ja z siostrą, tata i mama Zofia. W Lubaczowie wówczas w centrum w większości mieszkali Żydzi i sporo Polaków. Po wsiach prawie sami Ukraińcy. W Lubaczowie stała bożnica, cerkiew grekokatolicka i kościół rzymskokatolicki.

Kilka pokoi w naszym domu rodzice wynajmowali lokatorom. Mieszkał u nas żydowski adwokat Kon z żoną i córką Dwojrą, nazywaną po polsku Dworunia.

W 1941 roku Niemcy wkroczyli do Lubaczowa i od razu spalili dzielnicę żydowską, jej mieszkańców popędzili do getta. Wtedy żona adwokata Kona postanowiła wyjechać do Bochni, bo stamtąd pochodziła. Pani Konowa pojechała do miejscowości uzdrowiskowej Basznia i tam czekała na swoją córkę. Mnie, dziesięcioletniej dziewczynie, zlecono przeprowadzenie młodszej ode mnie Dwojry do Baszni. I udało się. Potem dowiedziałam się, że pani Konowa z córką przeżyły okupację w Krakowie. Kon zginął w getcie. Mówiono mi, że po wojnie pani Konowa pisała do nas do Lubaczowa. Ale w naszym domu mieszkali już inni ludzie.

Okupację niemiecką przeżyliśmy w Lubaczowie. Zaraz po wojnie zaczęła się wywózka na Ukrainę. Spędzali na dworzec przy granicy Ukraińców z okolicznych wsi. I my też się tam znaleźliśmy. Kryterium ukraińskości było wyznaniowe. Kto miał metrykę chrztu w kościele grekokatolickim albo też cerkwi prawosławnej, znalazł się na na liście do wyjazdu na Ukrainę. Wyjazd był "do-

browolny". Ale dopóki nie podpisałeś się, że wyjeżdżasz dobrowolnie, to siedziałeś na dworcu - dzień, tydzień, dwa. Widziałam, jak żołnierze Wojska Polskiego katowali młodego chłopaka, z tych oczekujących na dworcu. Zbili go, zostawili i odeszli. Przyszli sowieci i mówią: - My zaraz stąd odejdziemy. Zobaczycie co będą robić z wami Polacy, gdy nie wyjedziecie. Ale my siedzimy i nie podpisujemy zgody na opuszczenie Polski. Udało mi się wydostać z dworca. Dotarłam w Lubaczowie do nadleśniczego Rudeńskiego. Proszę go, aby pomógł nam zostać. On i kilku innych Polaków podpisało prośbę, aby zostawić mojego ojca i nas. "Andrzej Monczyn pracował przez wiele lat w amerykańskich tartakach. Będzie nam potrzebny tu, jako dobry fachowiec" - napisano.

I tak udało się nam wrócić z dworca. Ale gdy dotarliśmy do domu, okazało się, że tam już kwateruje sztab Wojska Polskiego. Krzyczą na nas: - Co to za wyjazd! Nazad! Na dworzec! Ojciec nic nie mówiąc zawrócił i porozwoził nas po znajomych polskich rodzinach. Przez kilka miesięcy, aż skończyła się repatriacja, każde z nas mieszkało osobno w cudzym domu. Na widok zbliżających się obcych ludzi chowaliśmy się po strychach.

Granicę ze Związkiem Radzieckim zamknięto i żołnierze opuścili nasz dom, a my mogliśmy powrócić na swoje.

Zaczęłam znów chodzić do szkoły. Była to szkoła polska.

Pamiętam religię, której uczył ksiądz rzymskokatolicki nazwiskiem Florków. Kazał mi powiedzieć "Ojcze nasz". Zaczęłam po ukraińsku. - Co ty mówisz! - Tak mnie mama uczyła. - Jak cię tak mama nauczyła, to niech zabiera się i jedzie z tobą na Ukrainę! I wyrzucił mnie z klasy. Byłam tam jedyną Ukrainką. Przestałam chodzić na religię. Potem dyrektor kazał mi przeprosić księdza. Przeprosiłam i znów chodziłam na religię.

Zrobiłam tak, gdyż zapamiętałam pouczenia naszego grekokatolickiego księdza katechety Myszczyszyna. Uczył nas przed wojną i w czasie wojny. Miał obywatelstwo amerykańskie i dlatego w 1945 roku wyjechał do Ameryki. Parę ukraińskich dziewcząt, w tym i ja, zbuntowało się i przestało chodzić do polskiej szkoły (wcześniej była tylko ukraińska). Ksiądz Myszczyszyn zawołał mnie po kościele do zakrystii i powiada: - Nasz wielki Szewczenko pisał "Czużoho nawczajties, swojoho nie curajties". Żebyś mi od jutra poszła do polskiej szkoły, bo będziesz tylko krowy pasła. Wróciłam.



Maria i Paweł Krzemińscy przed gdańską cerkwią

Fot. autor

A ksiądz Myszczyszyn, grekokatolik, na ostatniej lekcji religii, przed wyjazdem do USA, prosił nas: - Dzieci, broń Boże nie idźcie do Kościoła rzymskokatolickiego. Jeśli tam pójdziecie, to już po was. Wiara waszych przodków to prawosławie. Jest ono teraz rosyjskie. Może was to będzie denerwowało. Ale to uświadomi wam, kim jesteście. Trzymajcie się prawosławnej Cerkwi.

Ja tu nic nie zmyślam. Tak ten grekokatolicki ksiądz nam mówił.

...przez Rogajny

I przyszedł rok 1947. Był maj i późna Wielkanoc, tak jak w 1997 roku. Zaraz po świętach wpadli do nas żołnierze Wojska Polskiego i krzyczą: - W ciągu pół godziny wynieść się z domu. Coś tam pakowaliśmy na furmankę. Chodzili żołnierze i poszturchiwali nas kolbami karabinów. Przed domem stała przyszła właścicielka naszego domu - pani Dziadowa, siostra starosty z Lubaczowa, pana Pióro. Oddaliśmy jej klucze i wyruszyliśmy w drogę. Na którymś kilometrze uświadomiłam sobie, że w domu zostawiłam buty (buty wtedy miały naprawdę wielką wartość). Wróciłam na swoje podwórko. Dom był zamknięty. Zapukałam. Pani Dziadowa nakrzyczała na mnie i wypędziła, nie wpuściwszy do mieszkania.

W Suściu, niedaleko Bełżca, siedzieliśmy w obozie pod gołym niebem przez cały miesiąc, czekając na podstawienie wagonów. PCK rozdawał jakieś zupki i wciąż padał deszcz. Potem załadowali nas do wagonów razem z bydłem i przywieźli do Pasłęka. Z Lubaczowa jechały trzy ukraińskie rodziny. Kaliczyńscy zostali osiedleni w Młynarach, Bazylewicze na wsi za Młynarami, a my w Rogajnach.

Rogajny to wieś oddalona pięć kilometrów od Pasłęka. Nasz przyszły dom stał samotny na kolonii, trzy kilometry od wsi. Była to waląca się chałupa. Krowa z obory wsadzała rogi przez ścianę mieszkania. Pod podłogą w domu stała woda. Obok domu znajdowała się sadzawka. Rechotały w niej żaby. Z tej sadzawki piliśmy wodę, bo nie było studni. Po przyjeździe na miejsce ojciec od razu zabrał się za koszenie traw.

Nadszedł wrzesień i poszłam w Pasłęku do drugiej klasy liceum.

Opowiadali nam potem miejscowi ludzie, jak ich ostrzegano przed naszym przyjazdem: - "Miejcie się na baczności. Tu przyjadą bandyci". Tak nas wami straszono, a wy jesteście normalni.

...do Gdańska

W w 1951 roku zdałam na Akademię Medyczną w Gdańsku. Po roku nauki, trzeba trafu, znalazłam się w domu, gdy w Rogajnach traktory zaczęły zaorywać miedze. Tworzono kołchoz. Ze wsi niosły się krzyki, płacz. Wyszłam z domu zobaczyć, co się dzieje. Organizatorzy kołchozu naskoczyli na mnie: - Ty studiujesz, a twój ojciec nie chce do kołchozu! Potem napisali na mnie skargę na uczelnię. Zrobiono ze mnie wroga klasowego. Przeze mnie bowiem, jak pisano, nie doszło do utworzenia kołchozu. W 1952 roku to było groźne. Na uczelni zrobiono pokazówkę. Spędzo-

ciąg dalszy na str. 22

JESZCZE RAZ BYM TEGO NIE PRZEŻYŁA

ciąg dalszy ze str. 21

no studentów z całego roku, przedstawicieli z innych lat, profesorów. Występowały moje koleżanki, domagając się przykładnego ukarania. I wyrzucono mnie z uczelni.

Na drugi dzień zabrałam papiery i pojechałam do Warszawy, do Komitetu Centralnego PZPR. Byłam zdecydowana na wszystko. Ktoś tam mnie wysłuchał. Mówiłam: - To wszystko kłamstwo i kłamstwo. Wyrzucono mnie z uczelni, bo jestem Ukrainką. Jeśli mnie nie przywrócą w prawach studenta, to dowie się o tym cały świat. Będę protestować. Pójdę do ambasad! I co się stało? Jakiś człowiek z KC przyjechał ze mną od razu do Rogajn. Porozmawiał z ludźmi. A mnie pod koniec trzeciego semestru pozwolono wrócić na uczelnię. Przyjechałam na akademię i zażądałam: - Publicznie mnie wyrzuciliście, publicznie, z przeproszeniem, przyjmijcie! I tak zrobiono!

Po tym, co się stało, przychodziło do mnie wiele dziewcząt, które przyznawały mi: - Wiesz, Marysiu, ja jestem prawosławna. Zmuszono mnie, żebym ciebie oskarżała. Zaczęłam z tymi dziewczynami chodzić do cerkwi. Tam poznałam Pawła. W 1955 roku skończyłam stomatologię i w tym samym roku wzięliśmy w cerkwi w Gdańsku ślub.

Żyliśmy już z Pawłem w Gdańsku. A moją mamę odwiedził w domu katolicki ksiądz dziekan z Pasłęka. Wszedł do domu i zaczął krzyczeć: - Jak mogła pani wydać córkę za prawosławnego!

Historia z tym księdzem grekokatolickim Myszczyszynem miała jakby dalszy ciąg. Parę lat temu był u nas w Gdańsku, w tym domu, grekokatolicki i bardzo prowatykański ksiądz Dziubina. Kończył razem z ks. Myszczyszynem seminarium w Przemyślu. Opowiadałam o tym, jak rozstawał się z nami ksiądz Myszczyszyn przed wyjazdem do Ameryki.

Ksiądz Dziubina wysłuchał, popatrzył na mnie i powiedział: - Tego bym się po nim nie spodziewał.

Takie są nasze losy. Teraz myślę sobie tak: - Tego wszystkiego jeszcze raz już bym nie przeżyła.

Michał Bołtryk

W tym roku mija pięćdziesiąt lat od tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce na Łemkowszczyźnie.

Wiosną, 28 kwietnia 1947 roku, w bestialski sposób została rozpoczęta pacyfikacja i wywóz Łemków z prastarych ziem naszych ojców.

Mija 50 lat od tamtych dni. Następuje nowe pokolenie, pokolenie ludzi wykształconych, które nie wstydzi się swojego języka, kultury, obyczaju, a najlepszym tego dowodem są np. "Watry" w Żdyni, czy na obczyźnie - w Michałowie w woj. legnickim.

DO ŁEMKÓW I WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

W wyniku haniebnej tzw. akcji "Wisła", Łemkowie zostali pozbawieni wielowiekowego dorobku, musieli pozostawić swoją ojcowiznę, swoje cerkwie, wsie, groby swoich bliskich.

Tamta wiosna dla Łemków to tragedia, rozpacz i łzy, dla wielu także śmierć.

Schylmy głowy nad bestialsko pomordowanymi przez UB, KBW oraz w obozie zagłady w Jaworznie.

Tragiczny los, jaki spotkał naród łemkowski, nie ma odpowiednika w historii powojennej Europy. Zrabowano i spalono nasze wsie i cerkwie, Łemkowie mieli być raz na zawsze wymazani z mapy, a wiara naszych ojców zapomniana.

Tragedii, jaką nam zgotowano przed 50. laty, zapomnieć nie wolno. Pamięć historyczna kształtuje świadomość narodową. Dążmy do utrwalania tożsamości narodowej i religijnej. Nie dajmy się nikomu poróżnić. Bądźmy braćmi dla Ukraińców, którzy w akcji "Wisła", jak i w całej swej historii, doznali wiele krzywd.

Niech rok 1997 będzie rokiem głębokiej zadumy i refleksji nad tym, skąd pochodzimy i kim jesteśmy. Niech będzie to rok pojednania Łemków.

Nadzieją naszą jest wiara, że mimo sprzeciwów losu, byliśmy, jesteśmy i będziemy.

Michał Hajtko

Akcja "Wisła" co wynika z dokumentów historycznych i relacji świadków, miała obok rozbicia UPA za cel likwidację ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Sposób osiedlania tej ludności, długoletnie więzienie bez sądów inteligencji, w tym grekokatolickiego i prawosławnego duchowieństwa, oraz intensywna akcja osadnictwa polskiego, zmierzająca do *repolonizacji kresów wschodnich*, potwierdzają tą tezę. Że nie chodziło tylko o rozbicie UPA dowodzą też fakty objęcia akcją terenów, gdzie oddziałów tych w ogóle nie było i stosowanie kryterium wyznaniowego przy jej przeprowadzaniu. Ten sam "upowiec" gdy tylko "przechrzcił się" na rzymskiego katolika, często wiązało się to z przeniesieniem metryk chrztu z plebanii grekokatolickiej lub prawosławnej do rzymskokatolickiej, w jednej chwili przestawał być groźnym "bandytą".

Skutki akcji odczuwane są do dziś. Cierpienia fizyczne i moralne, krzywdzący, funkcjonujący do dziś stereotyp Ukraińca, bezpowrotne zniszczenie bogatej ukraińskiej i łemkowskiej kultury.

Ogromne straty poniosła też Cerkiew grekokatolicka i prawosławna. Jeszcze w 1914 roku na terytorium późniejszego województwa lubelskiego istniało 340 parafii prawosławnych, wśród których wyjątek stanowiły liczące mniej niż tysiąc osób. Dziś pozostało kilkanaście, a liczące ponad stu parafian zalicza się do dużych.

Łemkowie i Ukraińcy nie do końca zniknęli. Nie wszyscy poddali się zaplanowanej polonizacji. Na ziemiach, gdzie ich przesiedlono, powstały nowe parafie, stworzono nowe formy życia kulturalnego. Dziś większość z nich jako jedyny postulat zadośćuczynienia za doznane krzywdy oczekuje od państwa polskiego zdjęcia piętna "bandytów". Bo przecież nie tylko mieszkańcy wsi Mokajny mogą powiedzieć: nikogo nigdy nie skrzywdziliśmy.

Eugeniusz Czykwin

Trwa XVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce

HYMN NA CHWAŁĘ BOGA

Koncertem muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru Akademii Medycznej w Białymstoku pod dyrekcją Bożeny Sawickiej i Zespołu Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej, prowadzonego przez ks. Jerzego Szurbaka, zainaugurowano w niedzielę, 25 maja, szesnasty Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. Oba zespoły były laureatami poprzednich hajnowskich spotkań.

Na Festiwal przybyło 39 chórów z jedenastu krajów - Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, Czech, Rumunii, Bułgarii, Grecji, Łotwy, Finlandii i Kenii.

- Przywołuję Boże błogosławieństwo na ten Festiwal - powiedział w czasie inauguracji metropolita Cerkwi prawosławnej w Polsce **Bazyli**. Władyka zauważył, że wychwalanie Boga w hajnowskim soborze jest częścią potężnego hymnu, jakim na wiosnę cała przyroda, choćby w śpiewie ptaków, chwali Trójcę Świętą.

- W tej pieśni najważniejsze jest słowo i ono powinno być wymawiane dokładnie - przypomniał metropolita. - Bo jest to słowo Boże. A ono ma siłę szczególną - jest jak rosa dla więdnącego kwiatu, jak słońce dla zmarzniętego człowieka. Poprzez słowo Łaska Boża schodzi na człowieka niespodziewanie i tajemniczo. I zawsze pozostawia ślad radości na jego duszy.

- Nie byłoby tego Festiwalu bez waszego poparcia i dyrektora **Mikołaja Buszki** - powiedział zebranym w hajnowskim soborze podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki **Michał Jagiełło**. - Traktujecie ten Festiwal jako swój. Opowiedzieliście się po stronie piękna, prawdy, dobra i harmonii. Szanujemy wasze wybory. Festiwal - dodał - jest wydarzeniem najwyższej rangi artystycznej, ale również religijnej i społecznej. Wspierając ten Festiwal chcemy powiedzieć, że prawosławie na tej ziemi nie jest pasierbem, jest u siebie.

- Codzienne nabożeństwa, śpiew i wszystko co jest wewnątrz cerkwi, stanowi sacrum - przypomniał gospodarz świątyni, ks. **Michał Niegierewicz**. Niech ta świętość towarzyszy wszystkim, którzy przekroczą próg świątyni.

Festiwal został w tym roku objęty patronatem Telewizji Polskiej i Polskiego Radia Białystok.

Przybywa sponsorów hajnowskich spotkań muzycznych. W tym roku po raz pierwszy przyznano tytuł Honorowego Fundatora Festiwalu. Otrzymał go **Bazyli Piwnik**, założyciel i prezes Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej.

Przesłuchania konkursowe chórów zaplanowano na sześć dni, koncerty laureatów na niedzielę pierwszego czerwca - dwa w Hajnówce (godz. 11.00 w Hajnowskim Domu Kultury i 13.00 w soborze Świętej Trójcy) i jeden w Filharmonii Białostockiej o godz. 18.00.

Ostatni tydzień maja wypełniają też koncerty towarzyszące Festiwalowi. Najwięcej jest ich w Białymstoku. Cerkiew Świętego Ducha przyjmuje chórzystów z różnych krajów przez trzy ostatnie dni maja, czyli w czwartek, piątek i sobotę, zapraszając wszystkich na godzinę 18.00. Kraków jest drugim miastem najbardziej otwartym na muzykę cerkiewną. Jego kościoły, m.in. Bazylika Mariacka, zapraszają chórzystów z Rosji, Białorusi, Ukrainy i Polski.

Anna Radziukiewicz

Festiwalowi towarzyszy **wystawa szat liturgicznych prawosławnego duchowieństwa** w Hajnowskim Domu Kultury. Jej autorem - projektantem i wykonawcą jest hieromnich **Teodozjusz (Bogdan Olenycz)**, absolwent szkoły krawieckiej Prawosławnego Seminarium Duchownego w Odessie. O. Teodozjusz szaty liturgiczne szyje od dziesięciu lat. Trafiły one m.in. do Rosji, Polski, Niemiec, Austrii, USA i Kanady.

MOŻE DO SZKOŁY IKONOGRAFICZNEJ?

Nauka w Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim trwa cztery lata. Nadzór pedagogiczny nad szkołą sprawuje minister Kultury i Sztuki. W ubiegłym roku szkołę opuściła pierwsza absolwentka, w tym roku kolejnych czterech.

W szkole przygotowuje się słuchaczy do tworzenia i konserwacji ikon, czy szerzej, prawosławnej sztuki sakralnej. Odbywają się tu zajęcia praktyczne i teoretyczne. Słuchacze Studium pracują już chociażby trzeci rok nad ikonami do ikonostasu w cerkwi w Gorzowie Wielkopolskim. W tym roku mają być gotowe. Ikony z Bielska są wystawiane podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu (25 maja - 1 czerwca). Potem znajdą swoje miejsce w ikonostasie w parafii Lipiny, należącej do diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Do bielskiej szkoły spływają liczne zamówienia na napisanie ikon od duchownych, wiernych, rad parafialnych.

- W naszej szkole modlitwa jest tak samo ważna jak pisanie ikon czy zdobywanie wiedzy teoretycznej - mówi dyrektor szkoły, ks. **Leoncjusz Tofiluk**.

Wiedza teoretyczna jest tu przekazywana w blokach - przedmiotów teologicznych (m.in. teologia dogmatyczna, teologia ikony, liturgika, historia Kościoła) i zawodowych (historia sztuki, architektura sakralna, rysunek techniczny, technologia itd.).

Oprócz ikonografii jest tu miejsce na konserwację sztuki sakralnej, pozłotnictwo oraz język grecki, cerkiewnosłowiański i angielski.

Do Studium przyjmowani są kandydaci wyznania prawosławnego. Do 20 czerwca w siedzibie Studium powinni złożyć: podanie, życiorys, świadectwo dojrzałości, świadectwo lekarskie i trzy fotografie.

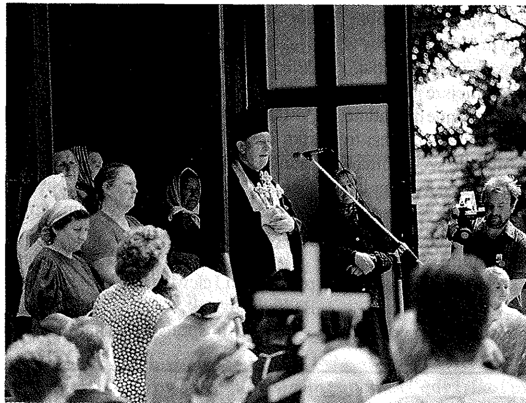
Zajęcia kwalifikacyjne, które zostaną przeprowadzone między 1 a 5 lipca zadecydują o przyjęciu do szkoły.

Kontakt: Policealne Studium Ikonograficzne, ul. Mickiewicza 36, skr. pocz. 6, 17-100 Bielsk Podlaski, tel./fax (083) 30-82-82, tel. (085) 30-35-47, fax (085) 30-54-24. **(ar)**

Jedną z osobliwości w komunikowaniu się prawosławnych Białostocczyzny jest podawanie, zaraz za miejscowością, z której się pochodzi, parafii, do której miejscowość ta należy. Bardzo często mówimy "moja cerkiew, moja parafia". Czy jednak w pełni uświadamiamy sobie, co te słowa oznaczają, czym jest dla nas świątynia, w której nas ochrzczono, do której najpierw nas nosili, a później prowadzili rodzice, gdzie wszystko było tak niebywale wzniosłe, piękne i wspaniałe, a zarazem budzące bojaźń i ten szczególny dziecięcy lęk. To w parafialnej cerkwi niejeden z nas przyjeżdżając na ferie lub wakacje, stojąc wraz z mieszkańcami swojej i sąsiednich miejscowości, formułował odpowiedzi na ważne dla każdego człowieka pytanie: kim jestem? I jeśli w cerkwi tej nasz batiuszka udzielał nam ślubu, chrzcił nasze dzieci, prosił Boga o *wiecznuju pamiat'* naszych bliskich, to uświadamiamy sobie, że nasza cerkiew, nasza parafia jest czymś niezwykle ważnym i istotnym, czymś, co można porównać tylko do najbliższych nam osób, których obecności, dobroci i miłości, kiedy są obok nas, często nie zauważamy, a których znaczenie doceniamy w pełni po ich stracie. Czasami mamy też szczególną okazję, by pomyśleć o znaczeniu naszej cerkwi i naszej parafii.

JUBILEUSZ W ORLI

Dla mnie taką okazją był jubileusz 200-lecia zbudowania cerkwi św. arcystratega Michała w Orli, obchodzony w dniach 17 - 21 maja. Jubileuszowe uroczystości, dzięki staraniom proboszcza o. **Aleksandra Tokarewskiego** i matuszki **Barbary**, wikariusza **Anatola Tokajuka** z matuszką, psalmisty **Dymitra Martynowicza** oraz rady parafialnej i wielu parafian wypadły bardzo okazale i, jak zauważył proboszcz parafii w Kleszczelach, o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, mogą posłużyć za przykład dla innych. Uroczystości rozpoczęły się w sobotę 17 maja sesją naukową w miejscowej szkole podstawowej, w czasie której o. **Grzegorz Sosna** i prof. **Antoni Mironowicz** przedstawili referaty o losach orlańskiej cerkwi i parafii na przestrzeni blisko pięćsetletniej historii. Szczególnym akcentem sesji była prezentacja, specjalnie na jubileusz przygotowanej przez o. Grzegorza Sosnę i **Doroteusza Fionika**, a wydanej przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne, książki "Orla na Podlasiu. Dzieje cerkwi, miasta i okolic". Niestrudzony badacz prawosławia na Białostocczyźnie, o. Grzegorz Sosna, i młody utalentowany historyk i społecznik, Doroteusz Fionik, dokonali pionierskiego trudu, opisując przeszłość Orli, jednego z ruskich miasteczek na Podlasiu, nierozerwalnie związanych z prawosławną tradycją. Wobec stale ponawianych prób zafałszowania naszych dziejów, znaczenie publikacji trudno przecenić.



O. Aleksander Tokarewski wśród parafian i pielgrzymów podążających na Świętą Górę Grabarkę

Religijna, główna część, jubileuszowych uroczystości odbyła się w dzień św. Jana Teologa, 21 maja. Świętą Liturgię wraz z trzydziestoma dwoma duchownymi i 3 diakonami sprawował biskup lubelski i chełmski **Abel**. Metropolita Bazyli, który równo 60 lat temu w orlańskiej cerkwi został wyświęcony na diakona, nie mógł przybyć na uroczystości. Przekazał wszystkim zgromadzonym błogosławieństwo i życzenia.

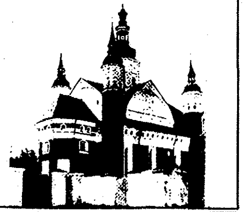
Władyka Abel, zwracając się do licznie zebranych wiernych, wspominając życie i trud wielu pokoleń orlańskiej parafii, wskazał, że za to wszystko co było w jej historii, zarówno za momenty radosne jak i trudne, powinniśmy dziękować Bogu.

W imieniu Soboru Biskupów biskup Abel nagrodził proboszcza Aleksandra Tokarewskiego orderem świętej równej apostołom Marii Magdaleny I stopnia z ozdobami. Za prace dla dobra Cerkwi orderami II stopnia nagrodzono chór parafialny oraz **Włodzimierza Pasiecznika, Sergiusza Kłyczko i Sergiusza Kulika**.

Udział w jubileuszu mojej cerkwi i mojej parafii, oprócz wielu refleksji i wspomnień osobistych, pozwolił - jak sądzę, nie tylko mnie - w sposób pełniejszy dostrzec i ocenić trzydzieści pięć lat pracy obecnego proboszcza, o. Aleksandra. Orla nie była i dziś nie jest łatwą dla duszpasterza miejscowością. Dzięki wielkiej pracowitości, talentom organizacyjnym, taktowi i pokornej służbie, o. Aleksander potrafił we wszystkie aspekty życia parafialnego wnosić ożywienie i rozwój. Gdy obejmował w 1963 roku probostwo, wszystkie sakralne obiekty wymagały gruntownego remontu. Przez 35 lat o. Aleksander nieustannie organizował i nadzorował prace remontowe i budowlane. Przeprowadził kapitalny remont cerkwi św. św. Cyryla i Metodego na cmentarzu, budynków parafialnych. Od podstaw wybudowano (oficjalnie był to remont) cerkiew archanioła Michała, wzniesiono i pięknie wyposażono kaplicę św. Szymona Słupnika.

Uroczystości w Orli, w organizowaniu których czynny udział brał wójt gminy **Michał Iwańczuk**, dyrektor szkoły, dzieci i młodzież, przedstawiciele inteligencji białoruskiej, były dobrym przykładem jedności nas wszystkich, jedności, która, kiedy tylko łączymy się wokół naszej cerkwi i naszej parafii, przynosi dobre i obfite plony.

Eugeniusz Czykwin



ГУТАРКА НА ФОНЕ З ДЗІКАЙ АЛІВАЮ

Гутарка з Уладзіславам, ранейшым вязнем, прыслужнікам у Царкве Усіх Сумуючых Радасць у Мінску

- Колькі табе гадоў?

- Дваццаць пяць.

- Кажаш, што ў маладосці ты рос, як "дзікае аліўнае дрэва..."

- Думаю, што параўнанне апостала Паўла тут якраз самае трапнае. Бо і як інакш сказаць пра кагосьці, хто 17 гадоў жыў без Бога?

- Значыць, гэта ўжо мінулае?

- Пералом наступіў падчас майго знаходжання ў мінскай пакаральнай калоніі з абвостраным рэжымам.

- Што абазначае гэтая назва?

- Гэта турма для людзей, якія трапілі за краты ўпершыню, але за сур'ёзныя злачынствы: рабунак, разбойніцтва, нават забойства. Інакш кажучы: з адпаведна доўгачасовымі прысудамі, нават да 15 гадоў.

- А табе колькі далі?

- Чатыры гады, за хуліганства. У мяне было даволі нармальнае дзяцінства, хаця выхоўваў мяне айчым і ўвесь час мне здавалася, што ён болей кахае свайго, роднага сына. У мяне быў перапынак у навуцы, якая мяне асабліва не займала, былі і п'янства, і розны дэбош. Засталіся мутныя ўспаміны аб царкве, якую я наведаў толькі аднойчы - падчас хрышчэння мяне, і значна выразнейшыя расказы бабулі, тыя, з дзяцінства: пра тое, што Бог ёсць, што ўсё бачыць, чуе, пра ўсё ведае. Тыя расказы жылі ў нетрах маёй свядомасці і аджывалі ў цяжкія хвіліны.

- Аджылі таксама і за турэмнай брамай?

- Не адразу. Я лёгка ўвайшоў у рытм турэмнага жыцця. Многа работы, спорт, сябры. Многае змяніла ўва мне хвароба - захварэў я на запаленне нырак. У турэмным шпіталі я сустрэўся з людзьмі, што ў турме пражылі ўсё сваё жыццё. І там я адчуў, што гэтак жыць не хачу. Хаця мая сям'я мяне наведвала, прысылала пасылкі, мне было страшна цяжка на душы. Свае пакуты, шчыра кажу: вялікія, прымусілі мяне да роздумаў. *"Бог карае нас дзеля нашага дабра, каб мы маглі ўдзельнічаць у Яго святасці"* – піша апостал Павел (*Пасланне іудзеям 12,10*). Патрабаваліся гады і цяжкія пакуты, каб я тое зразумеў. У шпіталі ўпершыню я чытаў Евангелле, не заглыбляючыся, даволі паспешліва. Прыносілі яго баптысты, аграмаднымі стусамі. Я не патрапіў наладзіць з імі лучнасці, слухаў іхнія песні, але адчуваў, што яны не мае.

- Праваслаўны святар не наведваў шпіталь?

- Не. Толькі пасля, калі я вярнуўся ў калонію, пачуў праз рэпрадуктары, што рыхтуецца праваслаўная малітоўная сустрэча. Пасля доўгага хістання я пайшоў на яе.

- Каб шукаць Бога?

- Таксама. Але, магчыма, перш за ўсё, каб схавацца ад мітусні. Я ж спаў у 70-асабовай камеры, на нарах у некалькі паверхаў.

- Гэтак павялічылася злачыннасць?

- Не толькі. Адначасова з развалам СССР накіравалі ў Беларусь, дзе была недастатковая колькасць турмаў, усіх яе грамадзян, якія адбывалі пакаранне ў другіх былых рэспубліках. Ад таго і перанасяленне ў турмах. Тэлевізары магнітафоны, радыёпрыёмнікі, шум, як на вакзале, з самай раніцы.

- Дзе вы сустракаліся з праваслаўным духоўным?

- У вялікай кіназале з экранам, чырвоным занавесам, трыбунай. Айцец **Ігар Карасцялёў** служыў Літургію, спавядаў, прычашчаў. Аднак галоўную катэхізацыйную работу праводзіў брат **Алег Шульгін**. Спачатку прыходзіў адзін раз у тыдні, пасля двойчы, часцей за ўсё вечарам. На сцэне ставіў табурэтку з іконай, а сам стаяў разам з намі. Многа растлумачваў, маліўся з намі, чытаў Біблію:

- *"Затрымайцеся ў дарозе і глядзіце, пытайцеся пра спрадвечныя сцежкі, якая вядзе да дабра і хадзіце ёю і знойдзеце супакой для свае душы"* - словы прарока Іераміі (*Ерэм. 6,16*), відаць, чуліся неаднойчы...

- Святло Гасподняе прабівалася да мяне з цяжкасцю. Не адзін раз я спрачаўся з братам Алегам, бо хацелася мне, каб ён даказаў існаванне Бога. На сустрэчы хадзіў я даволі рэгулярна, хаця мне стаяць было цяжка: моцна балелі ныркі, ногі. Хадзіў я ўжо не дзеля цішыні, бо сцвердзіў, што як малюся, тады мне становіцца спакайней на душы.

cd.26

cd.25

Працэс пошукаў Бога быў доўгі і цяжкі. У маёй душы ішло змаганне. Увечары я маліўся, чытаў Евангелле, а раніцаю, калі я сутыкаўся з рэчаіснасцю, зноў апаноўвалі мяне сумненні, ахопліваў непакой. Паступова, аднак, я набліжаўся да веры, спазнаў Ісціну, думаў пра будучыню...

- Ці сябры па камеры бачылі перамену ў табе?

ГУТАРКА НА ФОНЕ З ДЗІКАЙ АЛІВАЮ

- Думаю, што бачылі. Хаця там, у калоніі, кожны думае галоўным чынам пра сябе самога, справы другіх мала іх кранаюць. Некаторыя, праўда, пыталіся ў мяне пра нашыя праваслаўныя сустрэчы. Што я патрапіў, тое ім растлумачыў, прыносіў свечкі, хаця нікому не навязваў сваіх поглядаў. Аднак па меры таго, як набліжаўся тэрмін майго выхаду на свабоду, усё часцей шукаў я адзіноцтва, у самоце мне было лягчэй, многа чытаў, часта маліўся.

- Выйшаў ты на свабоду датэрмінова?

- Так, дзевяццю месяцамі раней. Дапамог мне Гасподзь, я гэта адчуваў. Матуля, айчым, бабулі, сябры - усе радасна мяне віталі. Праз два дні пасля выхаду на свабоду я пайшоў у царкву, потым яшчэ раз з братам, і мы абодва прыступілі да прычасця! Мне здавалася, што я стаю! Аднак, як кажа апостал Павел: "*Хто думае, што ён стаіць няхай зважае, каб не ўпаў*" (*1 Кар. 10,12*). У хуткім часе я паехаў на дачу, потым з матуляй на пабярэжжа Чорнага мора. І не ведаю чаму, я пачаў адыходзіць ад Бога, сумна рабілася мне ў царкве. Памятаў жа, што Гасподзь мне дапамог, вера ўва мне таксама цалкам не памерла, аднак мне здавалася, што даволі, калі прыйду ў царкву на Вялікдзень, Раджджаство Хрыстовае, пастаўлю свечку. І... зноў я апынуўся на міліцыі.

- Аджылі старыя знаёмствы?

- Сустрэў я ранейшага сябра і нашумелі. Праўда, маёй віны ў злачынстве не было, але арыштавалі і мяне. Цэлыя суткі я прасядзеў у арышце, на пастарунку. Апанаваў мяне жудасны страх, што зноў апынуся ў турме. І тады я падумаў, што як і цяпер мне Гасподзь дапаможа, я ўжо ад Яго не адвярнуся. Выпусцілі мяне. Я адразу пайшоў у царкву. "Вы з калоніі", - пазнаў мяне без цяжкасці айцец Ігар, тут жа з'явіўся таксама брат Алег. Бацюшка запрапанаваў мне пасаду царкоўнага стоража. Я згадзіўся.

- Як тое прыняла сям'я?

- З недаверам і страхам. Тым болей, што мама афарміла мне работу ў краме, а ў грамадстве яшчэ панавала звычка, што ў царкву ходзяць толькі хворыя і старэчы. Родзічы не разумелі мяне. Я перад імі не тлумачыўся, бо што можна растлумачыць людзям, якія таго не перажывалі?

- Не шкадаваў ты свайго рашэння?

- Ніколі не падумаў я, каб змяніць яго. Да работы цалкам свецкай мяне не цягнула, не цікавяць мяне размовы пра грошы, кватэры, мэблю. А тут я пачаў царкоўнае жыццё: ездзіў па манастырах, спавядаўся... Спавядаўся я таксама і ў калоніі, але так, як тады патрапіў, магчыма, надта ж агульна. Цяпер ужо значна глыбей. Памятаю, што падчас адной споведзі, калі айцец Ігар паклаў на маёй галаве епатрыхіль, яна ўявілася мне такой цяжкай, што амаль прыціснула мне галаву. Другі раз, калі я чакаў на споведзь, нехта адчувальна падпіхваў мяне да бацюшкі. Я адвярнуўся - у царкве нікога не было.

- Ці часта ты ўспамінаеш тыя здарэнні?

- Наогул не засяроджваю на іх увагі. Святыя старцы вучаць, што ёсць многа розных спакусаў, калі д'ябал можа даць чалавеку якісьці знак. Чалавек мяркуе, што гэта ад Бога і чакае наступных. Калі іх няма, чалавек упадае ў роспач, баіцца, што Гасподзь яго пакінуў...

- Часта ездзіш у манастыры?

- Даволі часта. Як правіла у Благавешчанскі манастыр у Лядах, там нават паўгода быў я паслушнікам. Меркаваў я, што ў манастыры застануся назаўсёды, але аказалася - я тады не быў на тое падрыхтаваны. Езджу ў манастыр і там набіраюся духовых сіл. Хаця наш вораг цікуе на нас усюды. Манахі жылі ў пустыні і з такімі спакусамі давялося ім змагацца, што нам, слабым у веры, нават цяжка сабе ўявіць. Аднак мы не павінны паддавацца роспачы. Бо як кажа апостал Павел: *"дагэтуль не прыйшла да вас спакуса, якая пераўзыходзіла б чалавечую сілу, але Гасподзь непахісны і не дапусціць, каб вас спакушалі звыш вашых сіл, але са спакусамі дасць і выхад, каб вы маглі іх стрываць"* (*1 Кар. 10,13*)

- І ніколі ты не падумаў, каб разам са сваім братам, сёння ўжо айцом Алегам, вярнуцца ў калонію і там несці дапамогу іншым?

- Улады ў турме не далі на тое дазволу. А ў нашай калоніі адбыліся перамены. Ужо ёсць спецыяльнае памяшканне на царкву, ёсць і пастаянны духоўны - айцец Алег. Гэта радуе мяне, таксама як усіх веруючых вязняў і старэйшых і маладых.

- Ці сустрэча з братам Алегам і а. Ігарам адыграла вялікую ролю ў тваім жыцці?

- Так. І я свядомы таго, што яно небыло выпадковае.

Алла Матрэньчык

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



JUŻ DOŚĆ WYCIERPIELI

LIST OTWARTY do Jego Eminencji IWANA MARTYNIUKA metropolity Cerkwi grekokatolickiej w Polsce

Dowiedziałem się tu, w Gdańsku, o prowadzonej na Podkarpaciu walce, której celem jest odebranie prawosławnym Łemkom dwudziestu kilku cerkwi, przed wojną należących do grekokatolików. Świątynie te bezpośrednio po wojnie były "niczyje" i gdyby nie troska dzisiejszych ich właścicieli - prawosławnych Łemków, cerkwi tych nie byłoby wcale. Budowle w lepszym stanie dużo wcześniej zabrali Polacy - rzymskokatolicy. Dzisiaj, po tylu latach, z całą powagą występuje Władyka, by cerkwie odebrać prawosławnym Łemkom, którzy od kilku dziesięcioleci modlą się w nich w swoim dawnym obrządku, remontują je i o nie dbają. Chce Władyka przekazać te świątynie tym, którzy do tego czasu obijali progi kościołów rzymskokatolickich i nawet nie wiadomo, czy zechcą powrócić do swego dawnego obrządku. Liczy Władyka zapewne, że wraz ze świątyniami powrócą też ludzie. Na Słowacji, gdzie prawosławnym odebrano cerkwie, nic takiego się nie stało. Prawosławni pobudowali sobie nowe świątynie, a w dawnych modlą się po słowacku.

Czy taki wariant śni się również Waszej Eminencji? Czy naprawdę nie można tego problemu rozwiązać bezkonfliktowo? Bez krzywdy dla obu stron? Przecież obecni właściciele to autochtoni. To ich dziadowie i pradziadowie je wznieśli. Przecież omal trzysta, stanowiących w przeszłości własność Cerkwi grekokatolickiej, cerkwi przejęli Polacy rzymskokatolicy. Ani oni, ani ich przodkowie świątyń tych nie budowali. Na Ukrainie Kościołowi rzymskokatolickiemu zwrócono ponad pięćdziesiąt kościołów, nie pytając, czy w danej miejscowości jest piętnastu czy pięćdziesięciu wyznawców.

Władyka ma więc możliwość, powołując się na przykład Ukrainy, zażądać zwrotu świątyń tam, gdzie są one potrzebne. Będzie to zrozumiały dla każdego krok. Rzymscy katolicy dysponują wielkimi organizacjami i możliwościami finansowymi. Dla nich zbudowanie kilku nowych kościołów nie będzie wielkim prolemem. Jako przykład może służyć Zyndranowa, gdzie obok prawosławnej cerkwi bardzo szybko wyrósł katolicki kościół, chociaż wiernych katolików jest tam niewielu.

Na obecnym etapie jestem przeciwnikiem wspólnego korzystania z tej samej świątyni przez prawosławnych i grekokatolików. Gdzie dwóch właścicieli, tam nie ma żadnego. Bardzo prawdopodobne jest, że dwie strony zechcą korzystać ze świątyni w tym samym czasie (wspólny kalendarz) i kto wówczas będzie rozsądzał spory - pani w Warszawie, czy miejscowa policja? Proszę przypomnieć historię odbudowy cerkwi w Polanach: kto w końcu z niej korzysta? Czy tak jak w Galicji o kolejności korzystania ma decydować wynik bójki? Nie potrzebne nam jest stwarzanie zapalnych punktów.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ uważam, że mam moralny obowiązek i prawo do zabrania w tej sprawie głosu. Jestem prawosławny, ale to ja jako delegat na I Zjeździe Ukraińców w Polsce, w Warszawie w 1956 roku, publicznie żądałem od władz państwowych stworzenia prawnych możliwości funkcjonowania Cerkwi grekokatolickiej. Wprawdzie w warunkach totalitarnego państwa to się nie stało, ale działalność grekokatolickich pasterzy nie była już tak przez państwową administrację ograniczona. Wówczas okazało się, że głównymi przeciwnikami odrodzenia Cerkwi grekokatolickiej jest polski kler, postrzegający grekokatolickich duchownych jako konkurentów (świadczą o tym wspomnienia o. mitrata Dziubiny). Od tego czasu mógł też swobodnie pełnić duchowe posługi śp. o. Grynyk. W jego pracy dużą pomoc okazywała nasza prawosławna ukraińska wspólnota w Gdańsku. Świadectwo o tym zawarte jest w spisanych przez o. Grynyka wspomnieniach. Bywało, że uczestnikami popołudniowych paschalnych nabożeństw, odprawianych przez o. Grynyka, byli w większości prawosławni Ukraińcy (młodzież grekokatolicka wyjeżdżała na święta do swych rodzin). Było tak, że ja musiałem przysługiwać, podając o. Grynykowi kadzidło. Czy dziś taka sytuacja jest możliwa? Chyba nie, chociaż, tak jak w przeszłości, mego domu nie omijają żadni duchowni.

ciąg dalszy na str. 28

ciąg dalszy ze str. 23

JUŻ DOŚĆ WYCIERPIELI

Wstąpienie Eminencji na katedrę biskupią skonsolidowało ukraińską społeczność w Polsce. Pisałem o tym w "Naszym Słowie", gdy jeszcze redakcja drukowała moje teksty. Już wówczas, w 1990 roku, zadeklarował Władyka chęć odbierania prawosławnych świątyń w przeszłości należących do grekokatolików. Poradziłem skromnie, by w pierwszej kolejności Eminencja zadbał o zwrot grekokatolickiego soboru w Przemyślu, który Wam prawnie, historycznie i moralnie przynależy (w podziemiach tej katedry znajdują się groby grekokatolickich biskupów). Z przykrością obserwowałem (pokazywała to polska telewizja), jak Władyka z wielką radością wyrażał zgodę na zamianę soboru na kościół. Fatalna decyzja. Gdy burzono kopułę, a z wszystkich stron, nawet od Polaków, płynęły prostesty, nie usłyszeliśmy ani jednego słowa sprzeciwu Eminencji. Jak to rozumieć? Dzisiaj w byłej katedrze z historycznych pamiątek nie pozostało ani jednej cerkiewnosłowiańskiej litery, chociaż wnętrze soboru było zapełnione wspaniałymi ikonami i cyrylickimi napisami o darczyńcach. Karmelici od wielu lat, nie gorzej od zaciekłych bolszewików, usuwali te pamiątki bez słowa sprzeciwu ze strony byłych właścicieli. Czy Eminencja już wcześniej pogodził się z utratą katedry? Gdzie podziały się pomniki świętych Włodzimierza i Olgi, które przez długi czas stały przed katedrą?

Eminencja był obecny, gdy oświęcano pomnik Tarasa Szewczenki w Białym Borze, byli też rzymskokatoliccy księża, zabrakło tylko prawosławnych, ukraińskich duchownych, a przecież mógł być też i biskup. Organizatorzy uroczystości mówili mi, że Eminencja oświadczył, że "nie stanie obok prawosławnych duchownych". Jeżeli nawet pominąć fakt, że Szewczenko był prawosławnym, to co z chrześcijańską miłością i ekumenizmem? Czy to tylko puste frazesy? Przecież tak nie postępują rzymskokatoliccy księża, biskupi, nie mówiąc już o papieżu. Wiele wypowiedzi władyki, skierowanych przeciwko prawosławnym i prawosławiu, szkodzi jedności Ukraińców w Polsce.

Źle się stało, że w lwowskim soborze nie uczestniczyli grekokatoliccy biskupi z Polski. Czy oznacza to, że nie chcecie mieć nic wspólnego z Lwowem i Ukrainą? Zauważam, że grekokatolicka Cerkiew w Polsce krok za krokiem zmierza na zachód, do Watykanu. Nie zawsze ten Zachód był dla nas dobrym przykładem. Wprowadzanie na siłę celibatu księży niczego dobrego nie przyniosło. Jeszcze do niedawna prawie cała nasza inteligencja pochodziła z rodzin duchownych. Gdyby obowiązywał celibat, nie mielibyśmy wielu sławnych pisarzy, przedstawicieli świata kultury i nauki, społeczników. Pan Kostik z Tokio przekonywał na kongresie, że księdza w celibacie łatwo wysłać na misję na Gwineę czy do Afryki. To prawda. Wątpię jednak, czy tamtejsi mieszkańcy tak bardzo czekają na naszych duchownych, posiadają oni swoją kulturę, a u nas na Ukrainie wiele jeszcze nie zaoranych ugorów i każda wykształcona osoba, o szerokich europejskich horyzontach, jest na wagę złota. W czyim interesie jest "eksport" takich ludzi do Afryki?

Sądzę, że Władyka ma świadomość, jak niepotrzebny i szkodliwy dla ukraińskiej sprawy był wniosek zakonu Bazylianów w Warszawie dotyczący zabrania prawosławnym Białorusinom, z przeznaczeniem dla rzymskokatolickiego biskupa w Białymstoku, supraskiego monasteru. Wiadomość, że Ukraińcy zabierają Białorusinom ich monaster, obiegła cały świat. Perspektywa długich procesów sądowych zdecydowała o wycofaniu bezzasadnych pretensji. Zjazd Ukraińców w tej sprawie zajął słuszne stanowisko. Postawę Eminencji można było odczytać jako "nic złego się nie dzieje". Zbyliście problem milczeniem...

Ostatni kongres Ukraińców pokazał, że grekokatolickie duchowieństwo w Warszawie nie jest w stanie oddać wspólnego hołdu bojownikom za Ukrainę, żołnierzom UNR, których groby znajdują się na prawosławnym cmentarzu w Warszawie. Nawet ich poświęcenie, ich śmierć, nie mogła, choćby na krótko, nas połączyć. Dlaczego? Wiele jest pytań i problemów, które można i trzeba rozwiązać dla dobra naszej wspólnoty. Potrzebna jest tylko dobra wola. Chciałbym, by moje opinie na wiele spraw okazały się niesłuszne.



Cerkiew w Wysowej

Dla dobra obydwu Cerkwi i ich wiernych błagam Eminencję o zaprzestanie siania trwogi wśród prawosławnych wspólnot, które zdołały się zorganizować i okrzepnąć. Niech nowe ukraińskie grekokatolickie parafie, w miarę rzeczywistych potrzeb, powstają obok tych prawosławnych, wykorzystując cerkwie zajęte przez katolików. Niech wierni tych okolic sami decydują, gdzie mają być. Tyle już przecierpieli, że wystarczy. Zmiana administracyjnych planów właścicieli tych świątyń byłaby tragedią.

Z szacunkiem
Paweł Krzemiński

Do wiadomości "PP" z z prośbą o opublikowanie.
Tytuł pochodzi od redakcji. List napisano w języku ukraińskim. Tłum. **red.**

Цель молитвы состоит в том, чтобы соединить человека с Богом, принести Христа в сердце человека. Где действие молитвы, там и Христос со Отцем и Святым Духом - единосущная и нераздельная Святая Троица. Где Христос - Свет мира, - там вечный свет мира: там мир и радость, там Ангелы и Святые, там веселье Царства.

Блаженны те, которые облачились в Свет мира - в Христа - еще в настоящей жизни, потому что они уже начали носить одежду нетления...

ГЛАВЫ О МОЛИТВЕ

Итак, умная молитва имеет целью принести Христа в сердце человека, изгоняя оттуда диавола и разрушая все дела его, которые он сам совершил через грех. Ибо для сего-то и явился Сын Божий, чтобы разрушить дела диавола, - говорит любимый Ученик. Где только диавол познает силу этих пяти слов, с бешенной яростью противоборствует, сражается против молитвы.

Бесчисленное количество раз демоны устами одержимых исповедывали, что горят от действия молитвы.

Был один монах, который пал во многое нерадение, так что оставил свое правило и вернулся в мир. Пошел он на свою родину в Кефалинию, где, как известно, бесноватые приходят к Святому Герасиму за исцелением. И он, оказавшись дома, тоже пошел поклониться Святому, и по дороге его встречает одна одержимая и говорит: "Знаешь, что ты держишь в своей руке? Ах, если бы знал, несчастный, что ты держишь у себя в руке! Если бы знал, как меня жгут эти твои четки. И ты держишь их ради обычая, для порядка!" Монах был ошеломлен. От Бога было, чтобы демон сказал это. Монах опомнился. Бог просветил его, и он говорит себе: "Что я творю! Держу в руке сильнейшее оружие и не смог поразить диавола. И не только не смог поразить его, но он еще пленяет и тащит меня куда хочет. Согрешил, Боже мой! И в тот час же, раскаявшись, он вернулся в свой монастырь. И, придя, опять положил хорошее начало. И столько преуспел в молитве и монашеской жизни, что стал поучительным примером для многих. И мое смирение застало этого старца. Нельзя было услышать из его уст ничего другого кроме: Господи, Иисусе Христе, помилуй мя! Непрестанно. Скажешь ему что-нибудь, он ответит тебе два слова, и опять язык его возвращается к молитве. Настолько она стала для него необходимой. Настолько изменила его. И подумай, что значение молитвы и четок открыл - конечно, не желая этого, - диавол, по суду и неисповедимой воле Всевышнего...

Если Христос есть Свет мира, то те, кто Его не видят, не верят в Него, без сомнения, слепы. Тогда как те, кто подвизаются в исполнении заповедей Христовых, наоборот, входят в свет; они исповедуют Христа и поклоняются Ему как Богу. И тот, кто исповедует и имеет Христа как своего Господа и Бога, получает силу через призывание Его имени творить также и Его волю. Если же он не в силах этого делать, тогда ясно, что исповедует Христа только устами, сердцем же далек от Него...

Молитва на устах? Там и благодать. Кроме уст она должна проходить и в ум, спускаться в сердце. А для этого нужно много времени и труда.

Трудность молитвы заключается в начале, как и при любом другом добром деле.

Язык должен потрудиться, расплачиваясь за все свои пустословия и падения. Должна выработаться привычка. Ибо без труда и подвига привычка не вырабатывается. Нужно также смирение, чтобы пришла благость. После этого открывается путь. Молитва соединяется с дыханием. Ум просыпается и следует ей. И со временем происходит облегчение от страстей. Утихают помыслы, успокаивается сердце.

Неустанно возвращай свой ум назад, сколько бы он не отвлекался. Бог увидит твое старание и твой труд и пошлет Свою благодать, чтобы собрать его. С благодатью все делается с радостью и без труда.

С молитвой - от одной радости в другую. Без молитвы - падение за падением, скорбь за скорбью, затрудненный контроль совести. Понемногу, небольшой труд и воздержание вместе с молитвой, благотворная скорбь. Бдение и слезы. И сладость Божия присутствия, непорочнейший Его страх, которые исправляет, очищает: ум и сердце.

Держи, насколько можешь, меру во сне и во чреве, чтобы смочь удерживать также свои язык и глаза. И когда случится съесть или поспать больше, тогда в деле Божием потрудись больше. И демоны огорчатся, видя, как, хотя в одном уязвили, но в другом были побеждены.

Смотри и поступай с рассуждением. Может быть сильное желание, но болезненное тело. Будь внимателен в том, как поступать. Если будешь слушаться своего желания, разрушишь орган души - тело. Занимайся духовным трудом. Сюда направляй избыток желания, восполняя таким образом также немощь тела. Нужен не только труд, но и рассуждение, и последнее больше, - по Отцам.

Ум легко загрязняется и легко очищается. Сердце тяжело очищается и тяжелее загрязняется, так как этого не позволяет обитающая Божественная благодать.

Отсюда нужда в очищении сердца, чтобы через него и ум просвещался от чистых помыслов, которые отражаются в нем сверху.

Как невозможно, чтобы не споткнулся тот, кто идет ночью, так невозможно не грешить тому, кто еще не увидел Божественного света...

Внимательно следи за воображением. Не принимай никакого образа. Он станет для тебя идолом, чтобы ему поклоняться. Бесстыдный невежда - блуждающий ум рисует все более причудливые карти-

cd.30

cd.29

ны, входя в запретное сознание, изображает тайное и скрытое ближнего. С молитвой образ сразу же, как только начинает составляться, разрушается. Насколько замешкаешься, настолько больше потрудишься и пострадаешь.

Один старец изгонял бесов, и бесы сильно его боялись. Послушник говорит ему: "Старче, почему бесы так сильно боятся тебя?" - "Вот что я тебе скажу. Когда я был моложе , то имел в мыслях сильную плотскую брань с помыслами. Однако, благодатью Божией, ни разу не позволил себе предаться помыслам. Помыслы всегда останавливались на прилоге*. Ни разу я не позволил диаволу подвинуться дальше прилога. И так как брань была продолжительной и тяжелой, Бог дал мне благословение и благодать, чтобы демоны, когда видят меня, выходили из Его творений.

Заметил, что делал старец? Всегда оставлял искушение стучать за дверьми, как ветер за окном. Ни разу не открыл присутствие Божие!

Никто из смертных не остается вне брани. Все испытывают на себе нападения врага, чтобы начала действовать воля, свободный выбор. Великая честь человеку, который - благодатью Божией - достигнет того, чтобы удерживать диавола в прилоге. Все крепости разрушаются изнутри. Имеешь ум - пойми сказанное.

Не пожелай сопричесть себя к тем, кто, находясь в состоянии пленения, не соглашаются и говорят: Но я уже не могу больше противостоять - в этот момент ничего не могу сделать. Да, в этот момент не можешь, но раньше смог бы. Как сможешь и опять, если положишь доброе начало...

В Царство Божие не входят непокаявшиеся, но грешники, "претворенные" через покаяние. Ничто так не помогает человеку в брани, в победе над страстями, как непрерывная умная молитва.

Во время искушения, когда ослабевают ум, язык, пальцы на четках, прошу твою любовь: не отпускай. Постарайся еще немного, чтобы Бог увидел твое намерение и укрепил тебя. Бог еще что-то хочет от тебя и оставляет на время искушения, чтобы ты достиг этого. Потому что знает, что ты сможешь. И ты знаешь.

ГЛАВЫ О МОЛИТВЕ

Время от времени случается, что без какого-либо повода с твоей стороны тебе посылается благодать, и тогда Бог как бы говорит: Все, что имеешь - это хорошо, но не думай, что все зависит от тебя. Я сужу, когда Мне прийти и когда уйти - так научу тебя совершенному отречению от своей воли и терпению, чтобы ты хорошо выучил урок смирения...

Внимание должно быть соединено с молитвой и быть не отделенным от нее так же, как тело нераздельно соединено с душой.

Ум должен хранить сердце во время, пока оно молится, всегда ограждать его и оттуда - изнутри сердца - воссылать к Богу молитвы, постоянно говоря: Господи, Иисусе Христе, помилуй мя! И когда там, внутри сердца, ум вкусит и попробует, что благ Господь, и насладится, то не захочет уже больше удаляться из места, где находится сердце, говоря вместе с апостолом Петром: "Хорошо нам здесь быть". И пожелает защищать молитву, пресекая всякое поползновение и разгоняя все помыслы, которые сеются внутри диаволом, не оставляя ни одного помышления от сего мира, но становясь нищим духом, нищим от всякого помысла...

Бог есть Свет, и Его созерцание тоже есть Свет. Ибо если кто видит Бога, Который ему открывается, то видит Свет. И видя Его, поражается, но не знает прямо, Кто есть Тот, Кто ему явился, также не осмеливается спросить. Ибо как может спросить Того, на Которого не смеет поднять глаза, чтобы хорошо рассмотреть, каков Он? И если там рядом находится тот, кто раньше рассказывал ему о всем этом, так как будто сам до этого видел Бога, то видевший Бога идет к нему и говорит: "Отче, я видел то, о чем ты мне говорил". И тот говорит ему: "Что ты видел, чадо?" - "Свет видел, отче, сладчайший; однако не могу передать, каким Он был..." И когда он говорит это, его сердце начинает трепетать и ликовать от радости. Затем опять начинает говорить со многими и горячими слезами: "Когда тот Свет, отче, мне явился, сразу же где-то потерялась моя келия, мир исчез и, как кажется, удалился от лица Того, Кто явился; и я остался один вместе с тем Светом..." И тот, отвечая, говорит: "Чадо, то был Тот, о Котором я тебе говорил." И сразу же вслед за этими словами видит Его опять. И с тех пор понемногу он совершенно очищается и, очищенный и приобретший любовь к Нему, отваживается спросить: "Ты мой Бог?" И тот ему говорит: "Я Бог, Который стал человеком ради тебя, и вот, Я сделал то, что видишь, и хочу сделать и тебя богом".

Счастливы те, которые приблизились к Божественному Свету, вошли в Него, соединились со Светом и сами полностью стали Светом, потому что они совершенно сняли с себя загрязненную одежду своих грехов и не хотят уже больше плакать горькими слезами.

Счастливы те, которые еще здесь познали Свет Господень, как бы видели Его Самого, ибо они хотят предстать перед Ним с дерзновением в будущей жизни.

Счастливы те, которые приняли Христа, Который пришел как Свет к ним, пребывавшим до этого во тьме, ибо они стали сынами Света и невечернего дня...

Архимандрит Ефрем, игумен, монастыря Филофеу на Святой Горе Афон

Перевод з новогреческого языка студента Богословского факультета Сергея Говоруна.

---

* *По учению Святых Отцов о помыслах прилог есть первая стадия развития помысла, когда диавол представляет перед воображением человека искусительную картину. Эта стадия еще не является грехом. - Сост.*

"Serdeczne pozdrowienia z Niemiec przesyła Iwona przyjęta przez rodzinę Böhmer. Mam bardzo przyjemne otoczenie, państwo są mili i kulturalni, dzieci przystępne. Ogólnie jestem zadowolona z pobytu..."

Takie i podobne kartki i listy nadchodzą na adres pani **Ewy Roman-Żukowicz**, dyrektor wydziału zagranicznego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Warszawie.

Piszą dziewczyny, które wyjechały na roczny pobyt do niemieckich rodzin. Tam zajmują się dziećmi, domem, uczą się języka niemieckiego.

Od 1992 roku, w ramach UChS, pani mowych. Osoba zakwalifikowana na wyjazd otrzymuje legalną roczną wizę na pobyt w Niemczech. Rodzina za pracę zapewnia utrzymanie, pokój, ubezpieczenie, miesięczne kieszonkowe (400 marek), bezpłatny bilet miesięczny na kurs językowy, a już po sześciu miesiącach dwutygodniowy płatny urlop.

- Ta forma - opowiada pani Ewa Roman - Żukowicz - na Zachodzie jest znana od lat. Dla nas otworzyły się tylko Niemcy. Ich konsulat wydaje wizy na roczny pobyt.

Na taki sposób doskonalenia zwrócił uwagę pastor niemiecki **Gerhard Klein**. Podczas pobytu w Polsce nie mógł się porozumieć z młodzieżą, która cztery lata uczyła się języka niemieckiego w szkole średniej i zdawała z niego także maturę.

"EKSPORT" DZIEWCZĄT

Ewa, współpracując z protestancką organizacją w Niemczech, Związkiem na rzecz Międzynarodowej Pracy Młodzieży, umożliwiła około 1100 dziewczętom i kilkunastu chłopcom roczne pobyty w Niemczech.

Wyjazdy i pobyt odbywa się w ramach światowej akcji "au pair" - po francusku, "gleich" - po niemiecku, "równy" - po polsku.

Młodzi ludzie z całego świata korzystają z tej formy pobytu przy niemieckiej rodzinie jako jej równoprawni członkowie. Pobyt "au pair" nie jest tzw. "stosunkiem pracy", ale doskonaleniem umiejętności jezykowych oraz formą kulturalnej integracji ludzi z różnych krajów. O wyjazd do Niemiec w charakterze "au pair" mogą ubiegać się dziewczęta w wieku 18 - 23 lat (chłopcy stanowią tu wyjątek), osoby stanu wolnego, bezdzietne, niepalące, i - co ważne - umiejące się porozumieć w języku niemieckim w stopniu podstawowym. Rodzina niemiecka przyjmująca tę osobę oczekuje od niej pomocy w opiece nad dziećmi, pomocy we wszystkich pracach do-

Pani Ewa miała osobiste kontakty z **Helene von Friedeburg** z Kassel, działającą w Związku na rzecz Międzynarodowej Pracy Młodzieży. Napisała do niej. Niedługo potem od pani Helene nadeszły komplety papierów, ankiet, umów itd.

Związek, o którym mowa, to organizacja chrześcijańska, prowadzona na wpół społecznie. Na przełomie XIX i XX wieku panie z dobrego towarzystwa w dużych miastach opiekowały się dziewczynami przyjeżdżającymi "za chlebem" z prowincji. Często wyławiały je na dworcach i proponowały dobrą i bezpieczną pracę.

- Dziś - mówi pani Ewa - jest także przed czym chronić młode dziewczyny. Współpraca z chrześcijańskim związkiem gwarantuje nam, że dziewczęta nie dostaną się w niedopowiednie środowiska. Związek wynajduje w Niemczech rodziny chcące przyjąć u siebie na roczny pobyt dziewczęta.

W gmachu Unii Chrześcijańsko-Społecznej przy Alei Szucha 3 w Warszawie odbywają się kwalifikacje dziewcząt na wyjazdy. Jest to półtoragodzinna rozmowa w języku niemieckim. Potem wypełnianie ankiety, w której są podstawowe dane nie tylko o dziewczynie, ale i jej rodzinie. Do tego dołączana jest opinia o osobowości dziewczyny. Potrzebne są także referencje od wychowawcy szkolnego, od osoby, której dzieckiem kandydatka opiekowała się dotychczas oraz list polecający od mamy na temat córki. Oprócz fotografii legitymacyjnych do dokumentów (wszystkie w języku niemieckim) dołączane jest zdjęcie rodzinne dziewczyny.

Podczas rozmowy kwalifikacyjnej pani Ewa mówi dziewczętom o szansie doskonalenia języka niemieckiego, o tym, że trzeba będzie się rozstać na cały rok z rodziną, przyjaciółmi, że nie jest to praca zarobkowa, a otrzymywane kieszonkowe ma umożliwić normalne funkcjonowanie w gronie niemieckich rówieśników. I o tym, że pobyt w Niemczech to nie rodzinne wakacje, a gotowość pomocy rodzinie i branie na siebie wielkiej odpowiedzialności - opieka nad dzieckiem!

Już piąty rok do pani Ewy w UChS zgłaszają się listownie i osobiście dziewczęta i ich matki z całej Polski.

- Gdy wiadomość za pośrednictwem programu telewizyjnego "Giełda pracy - giełda szans" - przypomina pani Ewa Roman-Żukowicz - o możliwości wyjazdów do Niemiec dziewcząt poszła w Polskę w 1992 roku, otrzymywałam początkowo telefony: "Wstydziłaby się pani, jak można polskie dziewczyny wysyłać do niemieckich rodzin do pracy!" Wiadomość o tej akcji wśród moich kolegów z UChS wywoływała kaskady śmiechu. "O, teraz będziemy się zajmowali eksportem dziewcząt!" - wesoło reagowali na tę propozycję.

Po czterech latach akcji nie ma już takich telefonów i żartów. Jest wiele listów z podziękowaniami i tyleż samo chętnych na wyjazd do Niemiec.

Michał Bołtryk

NA OBÓZ Z BRACTWEM

Bractwo Młodzieży Prawosławnej przygotowało siedem obozów dziecięcych, piętnaście młodzieżowych i jeden harcerski. Organizatorem ostatniego jest kapelan harcerski, ks. **Marek Jakimiuk** z Siemiatycz.

Zapisy na wszystkie obozy, oprócz harcerskiego, są przyjmowane w biurze Bractwa Młodzieży Prawosławnej: Białystok, ul. Liniarskiego 2, tel./fax (085) 425-528.

Dziecięce: Cieplice 16-30 lipca - wypoczynkowy, 2-16 sierpnia - wypoczynkowy; Białowieża 23 czerwca - 3 lipca - wypoczynkowy, 4-14 lipca - z nauką języka angielskiego; 30 lipca - 9 sierpnia - wypoczynkowy, 20-30 sierpnia - wypoczynkowy; Toruń 15-25 lipca - wypoczynkowy.

Młodzieżowe: Białowieża 15-29 lipca - z nauką języka angielskiego; Grabarka 9-23 sierpnia - roboczy, 10-20 lipca - modlitewny dla dziewcząt; Malczyce k/Legnicy 4-13 lipca - roboczo-wypoczynkowy; Kraków 28 czerwca - 7 lipca - z nauką angielskiego; Supraśl - 4-14 sierpnia - roboczo-wypoczynkowy; Bartne 1-10 sierpnia - roboczo-wypoczynkowy; Wałcz 1-10 sierpnia - roboczo-wypoczynkowy; Jaczno 23 czerwca - 3 lipca - roboczy; Wojnowo 20-30 sierpnia - roboczy; Gorlice 20-30 lipca - roboczo-wypoczynkowy; nad rzeką Krutynią 3-13 sierpnia - spływ kajakowy; Krynica Górska - 5-15 lipca - roboczo-wypoczynkowy; Tatry 22 lipca - 1 sierpnia - wędrowny.

Harcerski:

Ciechanowiec 14-24 lipca. Zapisy: ks. Marek Jakimiuk, Powstania Styczniowego 1, 17-300 Siemiatycze, telefon (085) 552-570, 552-663.



SERCE I ROZUM

Z KAZIMIERZEM MORAWSKIM
prezesem Unii Chrześcijańsko - Społecznej
rozmawia Michał Bołtryk

Michał Bołtryk: - Kiedy i w jakich okolicznościach zetknął się pan z rosyjskim prawosławiem?

Kazimierz Morawski: - Na II Soborze Watykańskim. Byłem dziennikarzem tygodnika "Za i Przeciw", wydawanego przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Na czas Soboru miałem w biurze watykańskim akredytację. Tam zostałem przedstawiony dwóm prawosławnym duchownym. Byli to prof. o. Witalij Borowoj i o. Włodzimierz Kotlarow. Przyjechali na Sobór jako oficjalni przedstawiciele Moskiewskiego Patriarchatu.

- Jak ich tam przyjęto?

- Byłem poruszony przyjęciem przedstawicieli rosyjskiej Cerkwi w Watykanie. Trzeba wiedzieć, że papież Jan XXIII był człowiekiem bardzo otwartym na Wschód i zainteresowanym rozwojem stosunków między Kościołem rzymskokatolickim a rosyjską Cerkwią prawosławną. Kiedy w okresie pontyfikatu Piusa XII mówiło się raczej o sektach, heretykach i innych braciach chrześcijanach, Jan XXIII dołożył wszelkich starań, aby ekumenizm stał się faktem. Można rzec, że w tym właśnie okresie zbudowano fundamenty dla ekumenizmu, pojednania, porozumienia.

- Przyjazd rosyjskich duchownych w owym czasie do Rzymu był zapewne swego rodzaju sensacją?

- Owszem, to było wielkie wydarzenie. Po pierwsze - prawosławni na Soborze rzymskokatolickim. Po drugie - byli to prawosławni rosyjscy z kraju rządzonego metodami totalitarnymi. A ci duchowni byli bardzo otwarci. I ja - jako jedyny dziennikarz - przeprowadziłem wywiad z o. Witalijem Borowojem. Ukazał się on w tygodniku "Za i Przeciw". Przedruki i cytaty z artykułu ukazały się w wielu gazetach w Polsce i na świecie.

- Czy po Soborze podtrzymywał pan te kontakty?

- Naturalnie. Z o. Witalijem Borowojem zaprzyjaźniliśmy się. On mnie naprawdę zbliżył do Cerkwi rosyjskiej. Ukazał duchowość prawosławia, jego głębię, otwartość na świat i życzliwość wobec ludzi. To wszystko było dla mnie niezwykle interesujące.

- Z czasem zajął się pan polityką w chrześcijańskiej partii?

- Po wyborze na prezesa ChSS powiedziałem, że chcę pojechać do Moskwy i złożyć wizytę w patriarchacie rosyjskim. Pojechałem. Byłem gościem arcybiskupa Juwenalija. Odbyliśmy kilka rozmów. Potem złożyłem wizytę u patriarchy. Wszystko to się działo w latach siedemdziesiątych. Uzgodniliśmy, że będziemy współpracować na płaszczyźnie ekumenicznej, społecznej i pokojowej. Wydaliśmy wspólny komunikat.

- I na tym się skończyło?

- Nie. Potem zaprosił mnie metropolita Nikodem z Nowogrodu. Przez dwa dni byłem jego gościem. I wcale tam nie odpoczywałem. Prowadziliśmy rozmowy na temat stosunków katolicko - prawosławnych i polsko - rosyjskich. Obaj byliśmy zgodni, że na płaszczyźnie chrześcijańskiej trzeba tworzyć warunki zbliżenia między Kościołami i ludźmi. To jest potrzebne, niezależnie od panującego ustroju. Zresztą zawsze byłem zwolennikiem dobrych stosunków z Rosją, a dziś także z innymi krajami na wschód od naszej granicy. Dobre stosunki z Rosją, Ukrainą, Białorusią powinny być ważnym elementem naszej polityki zagranicznej.

- Wiemy, że stosunki katolicko-prawosławne nie są dziś najlepsze. Z czego to wynika?

- Rzeczywiście, nastąpiły pewne zahamowania. Na pewno przyczyniła się do tego sprawa Kościoła unickiego w Zachodniej Ukrainie. Nie mówię, że grekokatolicy nie mają prawa do istnienia i kultywowania tradycji w swoich świątyniach. Ale w wielu przypadkach metody przejmowania świątyń nie wpłynęły dobrze na stosunki prawosławno-katolickie.

- Przy tym, na wysokich szczeblach hierarchii Kościołów, słowo ekumenizm jest odmieniane przez wszystkie przypadki..

- Papież Jan Paweł II zawsze podkreśla sprawy ekumeniczne. Przecież parę lat temu był na liturgii w cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku, mówił o siostrzanych Kościołach. Niestety, nie zawsze się do tego nawiązuje. Często praktyka nie jest zgodna z oficjalną teorią. Przecież potem był konflikt wokół prawosławnego klasztoru w Supraślu,

zbyt długo przeciągano mianowanie prawosławnego biskupa polowego. Na pewno takie sytuacje rodzą nieufność, gorycz i są dalekie od ekumenizmu.

- Powróćmy do stosunków z krajami za naszą wschodnią granicą. Związek Radziecki rozpadł się. Powstały nowe państwa. A w Polsce wciąż funkcjonują stare stereotypy myślenia o Wschodzie.

- Oczywiście, Rosja to nie Związek Radziecki. Mamy do czynienia z krajem budującym demokrację, gdzie Kościoły posiadają pełnię swobody. Tak samo jest w innych krajach, powstałych z rozpadu ZSRR. W Polsce należy zwiększyć wysiłki w celu przezwyciężenia tych stereotypów. Zresztą, myślę, że obecnie rządząca koalicja to rozumie. Ale nie ulega wątpliwości, że pewne siły w Polsce dążą do zaostrzenia stosunków ze Wschodem. Sądzę, że właśnie w dziedzinie poprawy stosunków ze Wschodem wiele mogą zdziałać Kościoły - katolicki i prawosławny.

- Dlaczego więc Kościół katolicki w Polsce nie wykorzystał zmian zachodzących w byłym Związku Radzieckim do poprawy stosunków ze Wschodem?

- Uważam, że Kościół w Polsce miał zawsze tendencje narodowo-katolickie. Przed wojną duża część Kościoła instytucjonalnego pozostawała pod wpływem endecji. To zostało do dziś. Ale i okres komunizmu w Polsce przyczynił się do tego, że Kościół był wciąż ostoją wartości nie tylko chrześcijańskich, ale i narodowych. Dziś, po upadku komunizmu, instytucja Kościoła nie bardzo umie znaleźć miejsce w pluralistycznym świecie. W świecie, w którym żyją inaczej myślący, wyznający inną wiarę, w którym trzeba innego podejścia. A przecież są w Polsce, trzeba o tym mówić, przejawy antysemityzmu i bardzo przykre wypowiedzi niektórych duchownych katolickich, i wrogość wobec obcych. Ten bagaż z przeszłości dawnej i niedawnej trzeba odrzucić.

- Pan, jakby na przekór temu wszystkiemu, podtrzymuje kontakty z Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Dlaczego?

- Bo chcę porozumienia narodów słowiańskich i zbliżenia Kościołów chrześcijańskich. Dwa lata temu wręczałem nagrodę św. Brata Alberta (przyznawaną przez UChS) arcybiskupowi Kiryłowi, odpowiedzialnemu w Patriarchacie Moskiewskim za sprawy zagraniczne. Uroczystość odbyła się w polskiej ambasadzie w Moskwie. To właśnie powiedziałem podczas wręczania nagrody. Nagrodą Brata Alberta podkreśliliśmy wysiłki arcybiskupa Kiryła w tworzeniu ekumenicznej atmosfery.

- Atmosfera ekumeniczna niby jest, ale słyszy się, że zamiast ekumenizmu ze strony katolickiej na Wschodzie bardziej realizowany jest prozelityzm. Co pan na to jako katolik?

- Trzeba samokrytycznie powiedzieć, że po naszej - katolickiej stronie istnieją elementy prozelityzmu. On na pewno nie jest taki, jak kiedyś. Ale chęci działania na gruncie prozelityzmu są złe. Uważam jednak, że są to rzeczy ustępujące. Jestem dobrej myśli. Czasy są takie, że wszystko idzie w kierunku otwartości, zrozumienia. Więc podziały i niechęci muszą zaniknąć. Tym bardziej wśród chrześcijan.

- Na ile, według pana, polityka wschodnia Kościoła katolickiego w Polsce jest polityką samodzielną, a na ile polityką Watykanu?

- Myślę, że jest to element wspólny. Nasz episkopat liczy się ze stanowiskiem Watykanu. Ale uwarunkowania narodowe naszego Kościoła też mają znaczenie w tej polityce. Tu można byłoby wspomnieć o kontrowersyjnym wysyłaniu polskich księży na Białoruś, Ukrainę i do Rosji. Tu się zgadzam z poglądami Jerzego Giedroycia, wyrażanymi parokrotnie na łamach paryskiej "Kultury". Ci księża na pewno w większości starali się dobrze pracować, tworząc katolickie parafie na Wschodzie. Ale jednocześnie to wywoływało niechęć, budziło pewien niepokój Rosjan, Białorusinów i Ukraińców do Polaków, do Kościoła katolickiego. Przecież to są kraje tradycyjnie prawosławne. A prawosławie jest naszym siostrzanym Kościołem. Zatem popierajmy tam prawosławie. Pamiętam nauki Jana XXIII. Mówił: - Jeśli chcemy wspierać chrześcijaństwo na Wschodzie, wspierajmy prawosławie. Nie należy podejmować działań, które byłyby zrozumiane jako polonizacja Wschodu. Na to jest - szczególnie na Białorusi - bardzo duże uwrażliwienie.

- Po rozpadzie Związku Radzieckiego jest wiele do zrobienia, nie nawracając jedni drugich...

- Po prostu trzeba szukać wspólnych płaszczyzn do współpracy. Ostatnio miałem możliwość rozmowy z patriarchą Moskwy i całej Rusi Aleksym II. Powiedział mi: - Proszę pana, powinniśmy zagospodarować tę pustkę duchową, jaka została po upadku komunizmu w Rosji, w Polsce. To są ogromne przestrzenie, nie w sensie geograficznym, które trzeba zapełnić. Tu jest potrzebna współpraca wielkich wspólnot - prawosławia i katolicyzmu. Ot, chociażby zmaganie się z problemem sekt narzucanych przez wpływowe i bogate instytucje zachodnie. Destrukcyjny charakter w sensie moralnym sekt jest oczywisty. To powinno być przedmiotem troski Kościołów chrześcijańskich.

- Obserwuje pan Cerkiew rosyjską od ponad trzydziestu lat. Czy Cerkiew w latach 60. miała jakikolwiek wpływ na życie państwa radzieckiego?

- Myślę, że tak. Podtrzymywała przecież w wielu ludziach ducha wiary. Pewna część społeczeństwa trwała przy Cerkwi. To, że Cerkiew w owych czasach była blisko związana z władzą, dziś jest bardzo krytykowane. Sądzę jednak, że niesłusznie. Innej drogi nie było. Tylko w ten sposób Cerkiew mogła przetrwać. Dzięki tej współpracy ocalało wiele świątyń, działali duchowni, odprawiano nabożeństwa. W tych trudnych czasach, za Chruszczowa, Cerkiew zrobiła wiele dobrego. Przede wszystkim tworzyła przesłanki dla duchowej niezależności ludzi w Rosji. Ludzie powierzchownie patrzący na Cerkiew nie widzą tego. A tam przecież też robiono coś niezależnego i to w jakich warunkach. Byli niezależnie myślący duchowni. Ich międzynarodowe kontakty służyły ludziom.

- Co można powiedzieć o dzisiejszej roli Cerkwi w Rosji w kontekście politycznym?

- Dziś wpływ Cerkwi na politykę państwa jest dużo większy. To coś znaczy, że politycy - łącznie z prezydentem i premierem - uczestniczą w nabożeństwach w wielkie święta, a w uroczystościach państwowych bierze udział patriarcha, inni członkowie hierarchii cerkiewnej.

- Czy to aby nie jest tylko celebra?

- Trudno mi dokładnie ocenić. Znam wielu prawosławnych hierarchów, znam patriarchę Moskwy i całej Rusi. Aleksy II, Estończyk z pochodzenia, to wielka osobowość, mąż stanu, który myśli kategoriami religijnymi, ale bardzo dobrze rozumie kwestie polityczne. Jego rola w różnych kwestiach państwowych na pewno jest duża. Przy czym, według mnie, nie jest to człowiek, który może być instrumentem w czyimś ręku. Jest nieza-

ciąg dalszy na str. 34

SERCE I ROZUM

ciąg dalszy ze str. 33

leżny. A dzięki temu niezależna jest także Cerkiew.

- W polskich i rosyjskich mediach pojawiają się głosy o niebezpieczeństwie nacjonalizmu, czy też nawet szowinizmu w łonie rosyjskiego prawosławia. Czy rzeczywiście grozi to rosyjskiej Cerkwi?

- Trudno na to odpowiedzieć jednoznacznie. W polskim Kościele są elementy nacjonalizmu. Być może w Rosji także. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że to może być zwyczajne odreagowywanie na komunistyczny internacjonalizm. Wtedy chciano wymazać tożsamość rosyjską, tak ściśle związaną z prawosławiem. Tak więc dziś mogą pojawiać się w Cerkwi elementy narodowe. Ale to wszystko dzieje się na zasadzie odbicia wahadła w drugą stronę. Z czasem wahadło wróci na swoje miejsce. Do tych skrajnych nurtów nie przywiązywałbym wielkiej wagi. Przeminą, jak przykre antyrosyjskie wystąpienia w Polsce zaraz po 1989 roku.

- Jak pan ocenia tamte zdarzenia, począwszy od 1989 roku?

- Ta antyrosyjskość, usuwanie pomników (np. marszałka Koniewa w Krakowie) to były rzeczy naprawdę szkodliwe dla naszych stosunków z Rosją. Zdarzenia te zaliczyłbym również do odreagowywania. Ale nie usprawiedliwiałbym polityków. Serce jest poniżej głowy. Rozum jest wyżej serca. W polityce trzeba kierować się rozumem. Myślę, że dziś, niezależnie od takich czy innych wypowiedzi, czasami jątrzących, mamy inną politykę wschodnią niż w czasach Lecha Wałęsy. Już nie odwracamy się do Rosji plecami, jak przy ministrze Skubiszewskim.

- Czy istnieją jakieś stałe kontakty między Kościołem katolickim w Polsce a rosyjską Cerkwią prawosławną?

- Myślę, że są to kontakty sporadyczne.

- Uważa pan, że powinno dojść do spotkania w Polsce między patriarchą Moskwy i Rusi, a papieżem?

- Bardzo bym chciał, aby do tego doszło jeszcze w tym roku, podczas wizyty papieża w Polsce. Niestety, tak się nie stanie. Myślę, że spotkanie patriarchy Zachodu z patriarchą Wschodu na terenie Polski byłoby bardzo ważnym wydarzeniem. Będziemy się przyczyniać, aby to nastąpiło w bliskiej przyszłości.

- Dziękuję za rozmowę.

Fot. autor

Listy do redakcji

W niedzielę, 13 kwietnia, słuchacze białoruskiej audycji Radia Białystok mieli możliwość poznać stanowisko poszczególnych środowisk białoruskich odnośnie wyborów do Sejmu i Senatu. Dyskutowali: przewodniczący Związku Białoruskiego **Eugeniusz Wappa**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Jan Syczewski** i redaktor naczelny "Przeglądu Prawosławnego" **Eugeniusz Czykwin**.

WYBORCZE MEANDRY

Eugeniusz Czykwin, który jako poseł wcześniejszych kadencji aktywnie i skutecznie bronił praw mniejszości narodowych, przekonywał do wspólnego działania w celu wyłonienia samodzielnego, niezależnego od żadnej polskiej partii, przedstawicielstwa. Słowiańskie mniejszości narodowe w Polsce - przekonywał - łączy wspólna wiara i wspólny historyczny los. Czas najwyższy, by działacze białoruskich, ukraińskich, łemkowskich organizacji przystąpili do współpracy. Eugeniusz Wappa i Jan Syczewski krytycznie odnieśli się do tej propozycji. Słuchając ich wypowiedzi niejeden słuchacz z pewnością zadawał sobie pytanie, w czyim imieniu wypowiadają się ci dwaj panowie. Odrzucając wspólne uczestnictwo w wyborach, przyłączając się, a tym samym wspierając polskie partie, potwierdzili oni smutną prawdę, że nie widzą potrzeby samodzielnego przywództwa mniejszości białoruskiej w Polsce. Chęć służenia "cudzym panom", to, niestety, częsta postawa Białorusinów.

Można by zapytać o przyczyny tego zjawiska. Najważniejsza, moim zdaniem, to ta, że nasza ziemia nie była "uprawiana" przez wieki przez samych Białorusinów, ciągnęli oni jedynie powrozy pługa obcego oracza, który robił wszystko, by spośród nas nie wyłoniła się, choćby mała, grupa osób mogących nam przewodzić. Jeżeli już wśród tego podporządkowanego ludu pojawi się zdolna, z osobowością przywódcy jednostka, której "nie kupi" polski czy zachodni świat kultury lub biznesu, to natychmiast sami zawiścią, plotkami, swoją biernością i niewiarą chcemy ściągnąć ją do poziomu gminnego działacza, który czapkuje przed "panem z województwa", a swoich ludzi gotów wykorzystać i poniżyć. Białorusini najwidoczniej nie odczuwają potrzeby przewodzenia przez własnych liderów. Nie zdają sobie sprawy, że wieczne oglądanie się na innych prowadzi do utraty wiary w to, że własnymi siłami możemy zmienić swój los. A bez tej wiary naród traci zdolność rozwijania się.

Wybory, zarówno do Sejmu czy do samorządów są doskonałą okazją do znalezienia kandydatów do pełnienia roli liderów zarówno na tym podstawowym, jak i wyższym, parlamentarnym poziomie. Z takiej szansy nie możemy zrezygnować. Uciekanie pod skrzydła obcych mogę tłumaczyć tylko bojaźnią przed podjęciem odpowiedzialności bycia samodzielnym przywódcą lub, co gorsza, chęcią uzyskania własnych korzyści.

Czy wobec stanowiska części działaczy możliwy jest wybór naszych przedstawicieli do parlamentu? Jest możliwy. Zwolennicy ucieczki pod opiekuńcze skrzydła innych partii to tylko, i jestem o tym przekonany, niewielka część elektoratu. Już raz, w 1991 roku, wybraliśmy na posła, startującego z listy Komitetu Wyborczego Prawosławnych, Eugeniusza Czykwina. Swoją postawą w Sejmie nie zawiódł nas. Sądzę, że również obecna inicjatywa inteligencji prawosławnej utworzenia Stowarzyszenia Słowiańskiej Mniejszości Narodowej znajdzie poparcie wielu prawosławnych Białorusinów. Ponad podziałami dominuje przecież u nas prawosławna wiara, fundament naszej jedności. Musimy się zjednoczyć, a jedność będzie naszym wyborczym hasłem.

Jestem przekonany, że podobnie jak ja myśli większość prawosławnych Białorusinów i że stać nas będzie, podobnie jak mniejszość niemiecką, na wybór swoich przedstawicieli. Musimy się zjednoczyć wokół własnego prawosławnego bloku wyborczego i to nie tylko w najbliższych wyborach parlamentarnych, ale też i w następnych do samorządów i kolejnych, jakie jeszcze będą. Najwyższy ku temu czas.

Michał Gurynowicz

Zjednoczmy się wokół Cerkwi

Liczebność mniejszości narodowych w Polsce ocenia się na około milion osób. Białorusini, Litwini, Łemkowie, Ukraińcy, Niemcy, Żydzi i pozostali obywatele Rzeczypospolitej Polskiej identyfikujący się z nie polską narodowością, stanowią więc około 2 procent ogółu społeczeństwa. Gdyby spojrzeć na polski parlament pod kątem składu narodowościowego, to posłów i senatorów narodowości nie polskiej nie naliczyłoby się nawet owe 2 proc.Dla Polski dążącej do Unii Europejskiej obecność przedstawicieli mniejszości narodowych w parlamencie jest argumentem świadczącym o trwałości demokratycznych przemian w państwie.

Okazuje się jednak, że i te 2 procent dla wielu jest "solą w oku". Aż pięćdziesięciu posłów PSL, partii współrządzącej i deklarującej swoje proeuropejskie nastawienia, podpisało wniosek do Trybunału Konstytucyjnego, w którym żąda zniesienia zapisu w ordynacji wyborczej do Sejmu, zwalniającego komitety wyborcze zarejestrowane przez organizacje mniejszości narodowych, z wymogu uzyskania 5 procent głosów w skali kraju.

Z tej preferencji mogą korzystać tylko Niemcy, i rzeczywiście korzystają, głosując na swoich, startujących z oddzielnej listy, kandydatów (w obecnym parlamencie Niemcy mają 4 posłów i 1 senatora) oraz Białorusini mieszkający na Białostocczyźnie. Inne mniejszości są zbyt rozproszone (Ukraińcy) lub zbyt małe (Litwini, Słowacy), by zdobyć w którymś z województw 15-18 tysięcy dających mandat głosów.

Białorusini na Białostocczyźnie, głosując w większości na Włodzimierza Cimoszewicza, wybrali w ostatnich wyborach, obok obecnego premiera, Stanisława Maliszewskiego i Mieczysława Pieckę, osoby mające raczej luźny związek z problemami mniejszości narodowych.

PSL zabiega więc o wyeliminowanie z Sejmu, przynajmniej jako samodzielnej reprezentacji, mniejszości niemieckiej. Dlaczego to robi Waldemar Pawlak, mający ambicje bycia premierem polskiego rządu, Bóg raczy wiedzieć. Jedynym wytłumaczeniem może być chęć przypodobania się gotującej się do przejęcia władzy polskiej prawicy. ZChN, stanowiący ważny składnik Akcji Wyborczej "Solidarność", gdy był jeszcze w Sejmie, starał się nie dopuścić do zapisu ułatwiającego mniejszościom start w wyborach, gdyż "dyskryminował on Polaków".

Protesty PSL, a także dokonana ostatnio przez Trybunał Konstytucyjny interpretacja ordynacji, mówiąca, że ze zwolnień z 5-procentowego progu mogą korzystać organizacje mniejszości narodowych "jednolite etnicznie", przy czym problemem tym Trybunał Konstytucyjny zajął się w miesiąc po zarejestrowaniu Stowarzyszenia Słowiańskich Mniejszości Narodowych RP, nasuwa sporo refleksji. Przypomnę tylko, że SSMN powstało, by łączyć i rozwiązywać wspólne problemy mieszkających w Polsce, połączonych wspólną wiarą i wspólnym historycznym losem, słowiańskich mniejszości. W statucie Stowarzyszenia zapisaliśmy, że ma ono grupować obywateli RP "w przeszłości zwanych ludnością ruską starożytnej wiary greckiej", obecnie zaś identyfikujących się z narodowościami: białoruską, łemkowską, ukraińską, rosyjską. Naszym zamiarem było stworzenie szansy, by ludność ta mogła wspólnie wybierać swoich przedstawicieli. Decyzja Trybunału Konstytucyjnego przekreśla taką możliwość. Dopóki jednak ordynacja nie została zmieniona, zarząd Stowarzyszenia będzie poszukiwał wyjścia z sytuacji i mimo wszystko nie rezygnuje z wystawienia oddzielnej listy, na której będą mogli być zgłaszani nasi kandydaci.

WKRÓTCE WYBORY

Z możliwości wybierania swoich przedstawicieli z oddzielnej listy zrezygnowały działające na Białostocczyźnie organizacje białoruskie. Związek Białoruski i Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zignorowały zaproszenie do wspólnej kampanii wyborczej do parlamentu jesienią br. i samorządów wiosną roku przyszłego. Pozytywnie do naszej propozycji odniosły się: Związek Ukraińców Podlasia i Towarzystwo "Ruś". Kolejny raz okazało się, że tak naprawdę tworzeniem trwałych mechanizmów wyłaniania swego przedstawicielstwa, zarówno w parlamencie jak i gminach, zainteresowane jest jedynie środowisko inteligencji prawosławnej. Związek Białoruskich swoich kandydatów wystawi na listach Unii Pracy, kandydaci BTSK znajdą się zaś na liście SLD. Po raz kolejny działacze poszczególnych organizacji nie byli w stanie wznieść się ponad swoje partykularne interesy i stworzyć prawosławnym mieszkańcom Białostocczyzny jednoznacznej, wobec wielości ogólnopolskich partii, alternatywy.

Postawa ZB i BTSK dziwi tym bardziej, że oczekiwania białoruskiego elektoratu odnośnie konieczności zaprzestania wzajemnych animozji i przejścia do zgodnej współpracy są oczywiste. Rośnie też świadomość znaczenia samorządów. Coraz więcej ludzi rozumie, że angażowanie się po którejś ze stron wielkiego sporu, oby nie bitwy, jaki przy okazji walki o władzę w Polsce narasta, może nam, stanowiącym liczebnie ułamek procenta mieszkańców Polski, przynieść wymierne straty. Gdzie walczą słonie, najbardziej pomięta jest trawa. Nad tą mądrością warto się zastanowić.

Największą zaletą demokracji jest możliwość wyboru, który wiąże się jednak z ponoszeniem konsekwencji. Jakie konsekwencje środowisku białoruskiemu w Polsce przyniesie odrzucenie propozycji środowiska prawosławnych, pokaże czas. Dla nas, ludzi różnych narodowości, przekonanych o słuszności współdziałania na gruncie prawosławia, pilną potrzebą jest konsolidacja. Już wkrótce, być może po dokonaniu pewnym zmian w statucie, zaistnieje możliwość otwierania terenowych oddziałów naszego Stowarzyszenia. Gorąco zachęcam do włączania się w ich tworzenie.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy odbyłem wiele spotkań z duchownymi, ludźmi aktywnymi w życiu parafii, zaangażowanymi w działalność Bractw oraz, a takich było najwięcej, nie uczestniczącymi w sposób aktywny w żadnych organizacjach. Niemal wszyscy odnieśli się ze zrozumieniem do idei jednoczenia ludzi wokół Cerkwi. Wielu też deklarowało swą pomoc i wsparcie. Podobnie było, kiedy na przełomie lat 70. i 80, wraz z kolegami organizowaliśmy Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Dziś Bractwo jest trwałym elementem życia naszej młodzieży. Da Bóg, że i Stowarzyszenie, służąc ludziom, na trwałe wpisze się w społeczno-kulturalne życie mieszkańców Białostocczyzny.

Eugeniusz Czykwin

ŚLADAMI STULECI (59)

ZAMIAST ZIAREN ZBOŻA

W poprzednim odcinku naszych "Śladów" z konieczności bardzo pobieżnie napomknęliśmy o drukarzach słynnej zabłudowskiej "Ewangelii Pouczającej". Ze względu jednak na ich wybitną rolę w dziejach kultury prawosławnej spróbujemy nieco wiecej powiedzieć o tych interesujących postaciach

Drukarz **Iwan Fiodorow** (w źródłach moskiewskich figurował pod imieniem *Iwan syn Fiodora*) według wielu naukowców urodził się około 1510 roku na Mińszczyźnie, w rodzinie zubożałego szlachcica (bojara) z rodu **Rahozów** herbu Śreniawa. Niektóre przekazy podają, że w 1532 r. ukończył Uniwersytet Krakowski, uzyskując stopień bakałarza. Nieznanymi dotąd drogami trafił do Moskwy, tam został wyświęcony na diakona i niósł posługę duchową w cerkwi św. Mikołaja Gustyńskiego. Zainteresowania drukarstwem sprawiły, że przystał do działającej wówczas w Moskwie anonimowej drukarni. Dołączył doń jego rodak **Piotr** syn **Cimofieja** z **Mścisławia** (stąd przydomek **Mścisławiec**).

Fiodorow z Mścisławcem od 19 kwietnia 1563 r. do 1 marca 1564 r. wydali w Moskwie pierwszą dokładnie datowaną rosyjską książkę "Apostoł" ("Dzieje Apostolskie"). Wykonali tę pracę na osobiste polecenie cara **Iwana IV Groźnego** i metropolity Wszechrusi **Makarego**. Na ten cel otrzymali z *carskiej skarbnicy* odpowiednie uposażenie. Następnie białoruscy drukarze dwukrotnie wydają w 1565 r. "Czasownik" ("Horologion") - bardzo popularną wówczas księgę, którą posługiwano się podczas nabożeństw oraz przy nauce czytania i pisania. Na tym działalność redaktorska i drukarska Fiodorowa i Mścisławca w Moskwie została przerwana przez *złośliwych i nieuków i niedoskonałych w myśleniu ludzi, którzy nie poznali mądrości książkowej, nie natchnionych mądrością ducha, jedynie rzucających kalumnie*.

Do tych gorzkich słów należy dodać wyjaśnienie: nastąpiło to po śmierci zasłużonego działacza cerkiewnego i mecenasa drukarstwa metropolity Makarego. Zaś car Iwan IV pochłonięty był wówczas umacnianiem swej absolutnej władzy.

Drukarze zostali zmuszeni do opuszczenia Moskwy i poprzez Lublin i Wołyń trafili do Zabłudowa - wówczas *jednego z największych ośrodków prawosławia, ośrodka słowiańskiej oświaty, wschodniosłowiańskiej kultury sakralnej, utrzymującego bezpośrednią łączność nie tylko z taką ostoją tradycji grecko-bizantyjskiej, jak na przykład Kijów, ale także z Atosem, z monasterami atoskimi* - stwierdza prof. **Jurij Łabyncew**.

Dzięki zaangażowaniu właściciela Zabłudowa, hetmana wielkiego litewskiego **Hrehorego Chodkiewicza**, który nie szczędził środków i osobistych starań w wyposażeniu zabłudowskiej drukarni, ukazała się "Jewanhielija uczitelnaja" ("Ewangelia Pouczająca"). Ta pierwsza wydana drukiem na Podlasiu księga kontynuowała najlepsze tradycje prawosławne, a także miejscowe, białoruskie. Zamieszczono w niej bowiem słynne "Słowo na Wniebowstąpienie" św. **Cyryla z Turowa** (datowane na XII wiek), *złotoustego Ziemi Białoruskiej*.

Po wydaniu "Ewangelii Pouczającej" Piotr Mścisławiec zabrał należącą do niego część wyposażenia drukarskiego i udał się do Wilna. Fiodorow, korzystając z pomocy młodego czeladnika **Hrynia (Hrehorego) Iwanowicza**, wydał w 1570 roku "Psałtyr' s Czasosłowcem" ("Psałterz z Czasosłowem Małym"). Księga ta odgrywała w literaturach wschodniosłowiańskich szczególną rolę. *Frazeologia Psałterza, zasady jej poetyckiej struktury, na wskroś przenikają dosłownie wszystkie utwory starożytnoruskiej literatury. Według wzorów zaczerpniętych z "Psałterza" powstawały teksty hymnologiczne i liturgiczne. "Psałterz" dawni autorzy nie tylko cytują, ale i czerpią zeń wyrazy, zwroty, porównania, symbole, obrazy* - stwierdza prof. **Olga Lichaczewa**, wybitna znawczyni tej książki.

Hrehory Chodkiewicz ciężko przeżył postanowienia Unii Lubelskiej, demonstracyjnie zrzekł się wszystkich stanowisk państwowych, popadł w głęboką depresję i zaniechał wszelkiej działalności publicznej i drukarskiej. Zaproponował Fiodorowowi, by objął w posiadanie jeden z jego folwarków. Drukarz jednak odmówił przyjęcia daru. Swoje stanowisko motywował: *Nie mogłem przystać na to, by przy pługu i siewie ziarna resztę życia spędzić, bo przecież zamiast radła posiadam umiejętność korzystania z narzędzi do prac ręcznych, zamiast ziaren zboża mam po całym świecie rozsiewać ziarno duchowe i wszystkim po kolei rozdawać ten pokarm duchowy.*

Po śmierci hetmana (1572 r.) Fiodorow wraz z Iwanowiczem udał się do Lwowa. Tam założył pierwszą na Ukrainie drukarnię, w której w 1574 r. wydał "Apostoł" ("Dzieje Apostolskie"). Opatrzył ją posłowiem: *Ta oto opowieść objaśnia, skąd bierze początek i jak powstała owa drukarnia*. Posłowie stanowi jedno z głównych źródeł wiedzy o życiu i działalności drukarza. W tym samym roku Fiodorow wydał "Azbuku" ("Elementarz") - pierwszy tego typu podręcznik na ziemiach wschodniosłowiańskich.

W 1575 r. protektor Cerkwi i kultury prawosławnej **Konstanty (Bazyli) Ostrogski** zaprosił Fiodorowa i Iwanowicza do siebie. Temu pierwszemu powierzył obowiązki *kiełara* (zarządcy) monasteru w Dermaniu. Jednocześnie polecił poczynić przygotowania do uruchomienia drukarni w swej rodowej siedzibie, w Ostrogu.

W trzy lata później, w 1578 r., ukazuje się w niej nowe wydanie "Azbuki", wzbogacone o pierwodruk starobułgarskiego dzieła mnicha **Chrabra** "O pismienach", a w 1580 roku "Psałterz" i "Nowy Testament".

Największym osiągnięciem edytorskim Fiodorowa i Iwanowicza w Ostrogu było wydanie w 1581 roku "Biblii Ostrogskiej" - pierwszego pełnego tekstu Pisma Świętego w przekładzie na język cerkiewnosłowiański. Dzieło to przez wieki spełniało ważną rolę w obronie prawosławnych pod naciskami innowierców, zwłaszcza w okresie nawracania na unię.

Kolejnym miejscem pobytu Fiodorowa był Lwów, gdzie zajmował się ludwisarstwem. Bywał także w Krakowie, Wiedniu i Dreznie.

Iwan Fiodorow zmarł w 1583 roku we Lwowie i spoczął w monasterze św. Onufrego.

Mikołaj Hajduk

550 rocznica śmierci św. Arseniusza Koniewskiego

Północna, europejska część Rosji od początków chrześcijaństwa na Rusi była terenem cieszącym się szczególnymi względami mnichów-samotników. Wśród wielu znanych imion założycieli północnych monasterów znajdujemy równie wielu mało znanych, lecz obdarzonych znaczną czcią miejscowych wiernych. Do tej grupy misjonarzy północy należy św. Arseniusz Koniewski, którego 550 rocznicę śmierci obchodzimy w czerwcu bieżącego roku.

MISJONARZ PÓŁNOCY

Na temat dzieciństwa i młodości św. Arseniusza nie zachowały się praktycznie żadne wiadomości. Nie wiemy kim byli jego rodzice, ani jakie miał świeckie imię. Wiadomo tylko, że urodził się w bogobojnej rodzinie w Nowogrodzie, a rodzice oddali go na nauki do pewnego kowala. Tam chłopiec znakomicie opanował sztukę robienia naczyń z miedzi. Jednak życie w mieście nie odpowiadało mu. Skłonność do modlitwy i spokoju zdecydowała, że będąc jeszcze młodzieńcem zamieszkał w miejscowym Monasterze Lisiczym.

W tej wspólnocie w 1373 r. złożył śluby zakonne i otrzymał imię Arseniusz. Tam mieszkał przez 11 lat, wypełniając różne obowiązki. Pragnąc doskonalenia życia duchowego, postanowił wyjechać na Świętą Górę Atos. Zamieszkał tam w jednym z monasterów i prowadził spokojne życie. Nocą modlił się, a za dnia wykonywał naczynia z miedzi dla swego i innych monasterów. Cieszył się wśród mnichów miłością i szacunkiem.

Po trzech latach pobytu na Atosie ihumen wspólnoty wyraził zgodę na powrót Arseniusza do ojczyzny. Na drogę pobłogosławił go ikoną, na której z jednej strony znajdował się wizerunek Matki Bożej, a z drugiej Zbawiciela "nie ludzką ręką napisanego". Przekazał mu też regułę życia mniszego dla wspólnoty, którą zapragnął założyć mnich z Rusi. W 1393 r. wraz z ikoną Arseniusz powrócił do Nowogrodu. Miejscowy biskup Jan pobłogosławił jego zamierzenia i skierował na Jezioro Ładoga.

Płynąc rzeką Wołchow mnich dotarł na Ładogę, gdzie zamieszkał w Monasterze Wałaamskim. Po pewnym czasie, tęskniąc za samotnością, wsiadł do łodzi i odpłynął szukając dogodnego miejsca na założenia wspólnoty. Burza zaniosła go do brzegów bezludnej wyspy o nazwie Koniewiec. Wśród mieszkających niedaleko niej na stałym lądzie Karelów, nawróconych na chrześcijaństwo jeszcze w XIII w., zachowało się wiele pogańskich zwyczajów. Położone na Koniewcu pastwiska wykorzystywali dla wypasu koni. Uważali, że ich dobytek jest tam bezpieczny dzięki duchom mieszkającym pod ogromnym kamieniem w kształcie głowy konia. Każdej jesieni mieli też zwyczaj zostawiania przy tym kamieniu w ofierze konia, który po pewnym czasie zdychał z głodu. Osiedliwszy się na wyspie Arseniusz postawił na szczycie niewielkiego wzniesienia krzyż, wzniósł niewielką kapliczkę oraz celę zakonną. Spędzając dni i noce na modlitwie w samotności znosił trudy życia na chłodnej i dzikiej wyspie. Kiedy dowiedział się od miejscowego rybaka Filipa, od czasu do czasu przybywającego



na wyspę, o przesądach Karelów, postanowił je zwalczyć. Z wodą święconą i przywiezioną przez siebie ikoną w rękach obszedł kamień wkoło i nieczyste siły w postaci kruków odleciały. Od tej pory kamień stał się symbolem zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem, a ikonę nazwano Koniewską.

Z biegiem lat do znanego z bogobojnego życia mnicha zaczęło przybywać coraz więcej osób, pragnących skorzystać z jego porady duchowej. Niektórzy pozostawali na wyspie na stałe. Tak uformowała się niewielka wspólnota zakonna, z czasem nazwana Monasterem Koniewskim. W 1398 r. wzniesiono drewnianą cerkiew Narodzenia Matki Bożej i w niej umieszczono przywiezioną z Atosu ikonę. Koło świątyni wzniesiono cele zakonne i zabudowania gospodarcze, a całość ogrodzono.

Pewnego roku, gdy monaster tętnił już normalnym życiem, wybrany na przełożonego wspólnoty Arseniusz ponownie udał się na Świętą Górę Atos, a opiekę nad monasterem powierzył samej Bogarodzicy. Podczas jego nieobecności w monasterze zaczęło brakować żywności i wśród braci zrodziło się niezadowolenie. Wówczas pobożnemu mnichowi Joachimowi objawiła się Matka Boża, która obwieściła szybki powrót przełożonego. Przepowiednia spełniła się następnego dnia. Wśród braci zapanował spokój i duch modlitwy.

Z czasem monaster zaczęło odwiedzać coraz więcej mnichów i ludzi świeckich, szczególnie mieszkańców Nowogrodu. Przybył też tam arcybiskup nowogrodzki Eutymiusz, który w uznaniu trudów mniszych Arseniusza podarował mu swój biały kłobuk. Na pamiątkę wydarzenia zatokę, przy której znajdowała się wspólnota, nazwano Zatoką Władyki.

Po 25 latach mnisi zostali zmuszeni przenieść wspólnotę w inne miejsce, bowiem stare było często nawiedzane przez powodzie. Tam wzniesiono już kamienną cerkiew Narodzenia Matki Bożej, drewniane cele i ogrodzenie.

Już jako sędziwy starzec św. Arseniusz zasnął w Panu 12/25 czerwca 1447 roku. Jego ciało zostało złożone pod podłogą monasterskiej świątyni, gdzie znajduje się po dzień dzisiejszy.

Tymczasem sam monaster po śmierci jego założyciela, dzięki wstawiennictwu Matki Bożej poprzez Jej cudowną ikonę znajdującą się we wspólnocie, był kilkakrotnie ratowany od niechybnej zagłady, m.in. od najazdu Szwedów w 1573 r. W 1610 r., w obawie przed nieprzyjacielem, został opuszczony przez mnichów i odrodził się w 1718 r. W 1842 roku nad relikwiami św. Arseniusza wzniesiono srebrny grobowiec, zwieńczony jego wizerunkiem. Na głowie przedstawionego na wizerunku świętego umieszczono wieniec z napisem "Święty Boże", a na poszczególnych stronach grobowca epizody z jego życia.

Zamknięty w latach władzy radzieckiej monaster odrodził się w połowie lat 90. Do dziś jego duchowym patronem pozostaje założyciel wspólnoty, którego pamięć Cerkiew czci 12/25 czerwca.

Święto, znajdującej się w Monasterze Nowowałaamskim w Finlandii, Koniewskiej Ikony Matki Bożej obchodzone jest 10/23 lipca.

Jarosław Charkiewicz

POJEDNANIE PRIMIRENIJE RECONCILATION

To słowo będzie wypowiadane we wszystkich europejskich językach w Austrii, w mieście Graz od 23 czerwca do 4 lipca. Będzie to wielkie spotkanie. Delegatów z Rosji, Białorusi, Niemiec, Francji, Hiszpanii... powiozą do Grazu specjalne pociągi.

W Grazu odbędzie się wielka dyskusja przedstawicieli chrześcijańskich Kościołów całej Europy podczas Drugiego Europejskiego Ekumenicznego Zgromadzenia. Spotkanie będzie przebiegało pod hasłem: "Pojednanie - dar Boży i źródło nowego życia".

Dlaczego zainicjowano taką ogromną dyskusję, do której zresztą przygotowania trwają niejeden rok?

Europa stoi nadal przed ogromnymi wyzwaniami natury politycznej, gospodarczej, socjalnej i moralnej. I chociaż runął mur berliński i inne mury, "żelazna kurtyna" zapuściła mocne korzenie w myśleniu i duszach ludzi naszego kontynentu. Organizatorzy spotkania uważają, że rozmowy w tej sytuacji są niezbędne. Kiedy brakuje spotkań, rodzą się uprzedzenia i nienawiści między narodami - mijający wiek aż nadto to udowonił.

Chrześcijanie nie mogą więc być obojętni wobec nowych zagrożeń. Muszą być wobec nich czujni. Pełen takiej czujności i troski jest przyczynek przygotowany przed Zgromadzeniem w Grazu "Pojednanie zadaniem Kościołów na Ukrainie, Białorusi, w Polsce i Niemczech". Pracowało nad nim grono ekspertów i doradców na czele z arcybiskupem diecezji wrocławsko-szczecińskiej **Jeremiaszem** i dyrektorem Polskiej Rady Ekumenicznej **Andrzejem Wójtowiczem**. Pokazuje on, jak trudne były rozmowy niemiecko-polskie, szczególnie w aspekcie interesów Niemców wygnanych z obecnych zachodnich terytoriów Polski, czy rozmowy polsko-ukraińskie i jak niezbędny był tu dialog Kościołów.

A ile przed nami niedokończonych rozmów, nowych problemów, jak chociażby obecność coraz silniejszej fali islamu w Europie czy biedy, rozlewającej się głównie po Europie wschodniej. O tym też będzie w Grazu. Nie tylko na Europejskim Ekumenicznym Zgromadzeniu, ale również na Konferencji Biskupów Europejskich, która odbędzie się bezpośrednio po Zgromadzeniu i będzie trwała do 4 lipca, również w Grazu. **(ar)**

Pięćdziesiątnica - święto zesłania Świętego Ducha na Apostołów, jest jednym z największych świąt ruchomych z liczby dwunastu. Tego dnia wspominamy Zesłanie Świętego Ducha, które, jak stwierdza się w stychirach, uwieńczyło cały Boży plan zbawienia. Odtąd Święty Duch przebywa w Cerkwi, napełnia ją, zaopatruje w dary duchowe, ożywia i prowadzi. Dzień ten jest dniem narodzin Cerkwi prawosławnej. Czy tylko i wyłącznie Jej? Czy Święty Duch zstąpił również na inne Kościoły? Odpowiedzi na te i inne podobne pytania można znaleźć w prezentowanym poniżej tekście.

CERKIEW

Nicejsko-konstantynopolitański Symbol Wiary mówi o jednej Cerkwi. Jednak na świecie istnieje mnóstwo wyznań chrześcijańskich, które nazywają siebie Cerkwiami. Nierzadko konfesje te nie tylko nie utrzymują między sobą kontaktów, ale też są do siebie wrogo nastawione. Czy narusza to jedność Cerkwi? Czy nie stało się tak, że niegdyś jedna Cerkiew rozpadła się na różne wyznania i utraciła swą jedność?

Przede wszystkim należy powiedzieć, że zgodnie z prawosławną eklezjologią Cerkiew w swej naturze jest niepodzielna i pozostanie taka do końca świata. Podziały i rozłamy, będące następstwem herezji, nie były rozdrabnianiem się Cerkwi na części, lecz utratą łączności z nią. Herezja, o czym już mówiliśmy, charakteryzuje się tym, że świadomie przeciwstawia się nauce ogólnocerkiewnej.

Prawosławiu obca jest tzw. "teoria gałęzi", zgodnie z którą wszystkie istniejące wyznania chrześcijańskie są gałęziami jednego drzewa. Jedność Cerkwi jest uwarunkowana jednością Eucharystii. Poza wspólnotą eucharystyczną jedności być nie może. "A nas wszystkich, przyjmujących jeden chleb i z jednego kielicha połącz ze sobą w jedną Eucharystię Świętego Ducha" - modlimy się podczas Liturgii św. Bazylego Wielkiego. Przynależność do Cerkwi wyrażana jest nie tylko dogmatyczną z nią jednomyślnością, ale też jednością Eucharystii. "Przynależność do Cerkwi jest uwarunkowana łącznością z Cerkwią" - pisał arcybiskup **Hilarion (Troickij)**. "Inaczej być nie może, bowiem Cerkiew nie jest szkołą filozoficzną. Jest ona nową ludzkością, nowym błogosławionym organizmem miłości. Sam Chrystus jedność Swoich uczniów porównywał z jednością pnia i gałęzi. Dwa stojące obok siebie drzewa... nie mogą znajdować się w łączności organicznej ze sobą. Czym jest dusza w ciele, tym Święty Duch w Cerkwi... Dusza nie ożywia odciętego od niej członka ciała, tak jak życiodajne soki drzewa nie przechodzą do odrąbanej gałęzi... Gałąź odrąbana usycha". Takimi odrąbanymi gałęźmi stają się te grupy chrześcijan, które ogólnocerkiewnemu wyznaniu przeciwstawiły herezję.

Czy prowadzi to do konieczności uznania wszystkich innych istniejących wyznań chrześcijańskich za heretyckie zgromadzenia lub za odrąbane od pnia uschnięte gałęzie? Dla niektórych teologów prawosławnych sprawa wygląda właśnie tak. Wzorcowe są tu rozważania serbskiego teologa archimandryty **Justyna (Popowicza)** na temat ekumenizmu - ruchu na rzecz zjednoczenia Cerkwi: "Ekumenizm jest ogólną nazwą pseudochrześcijańskich wspólnot i Cerkwi Europy Zachodniej. Wewnątrz niego znajduje się rdzeń wszystkich europejskich nurtów humanistycznych, na czele z papizmem. Wszystko to są pseudochrześcijanie, wszystko to są pseudocerkwie, co jest niczym innym jak herezją nad herezjami... Nie ma różnicy między papizmem, protestantyzmem, ekumenizmem i innymi herezjami, których imię - legion". W taki sposób wszystkie zachodnie wyznania, które obejmują 9/10 świata chrześcijańskiego, są dla archimandryty Justyna oderwane od Cerkwi i pozbawione zbawienia.

Jeszcze skrajniejsze pozycje zajmują niektórzy teolodzy Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. Według jednego z jej głównych teologów - arcybiskupa **Awerkiusza (Tauszewa)** nie tylko wyznania nieprawosławne, ale i większość lokalnych Cerkwi prawosławnych odłączyło się od jedności Ciała Chrystusowego: "Chrystus nie stworzył całej tej obfitości i różnorodności «cerkwi», istniejących obecnie na ziemi... Chrystus utworzył tylko jedną Cerkiew - prawosławną... Lecz wcale nie wszystkie Cerkwie nazywające siebie «prawosławnymi» są rzeczywiście Cerkwią prawosławną, a jedynie

obłudnymi podróbkami, afiszowaniem się, aby wprowadzać w błąd naiwnych i ufnych, którzy nie są w stanie rozeznać się we wszystkich współczesnych ludzkich chytrościach... Czy już teraz nie widzimy... szerzącego się odchodzenia od Chrystusa..? I to nie tylko do tzw. «innowierców», lecz również wewnątrz samego prawosławia, z którego pozostaje tylko sam parawan. Właśnie taka eklezjologia doprowadziła Rosyjską Cerkiew za Granicą do utraty łączności eucharystycznej z lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi i ze swą matką - Rosyjską Cerkwią prawosławną".

I CERKWIE

Nie mówmy już o tym, jak mało miłości słyszymy w brutalnych słowach arcybiskupa Awerkiusza w stosunku do innowierców i prawosławnych, które jakoś bardzo przypominają piętnowanie przez staroobrzędowców XVII wieku Cerkwi prawosławnej. Psychologia sekciarska, charakteryzująca się nienawiścią do Cerkwi-Matki innych Cerkwi chrześcijańskich, jak też uznaniem własnej wyjątkowości i nieomylności, jest typowa dla niektórych wiodących teologów Cerkwi Zachodniej. Nieprzypadkowo arcybiskup Awerkiusz pisze dalej: "Niech winią nas o co chcą, włącznie z jakoby jakimś sekciarstwem czy rozłamem, nie powinniśmy się absolutnie tym przejmować... Wymyślone obłudą ludzi, którzy odstąpili od Chrystusa, fałszywe Cerkwie czy też zjednoczenia ekumeniczne wszystkich tych fałszywych Cerkwi są dla nas niczym więcej jak pozbawioną łaski masą".

W odróżnieniu od Rosyjskiej Cerkwi za Granicą Rosyjska Cerkiew Prawosławna razem z innymi lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi bierze udział w ruchu ekumenicznym, podtrzymuje kontakty z chrześcijanami innych Kościołów, w szczególności z tymi, których eklezjologia jest identyczna lub bliska eklezjologii prawosławnej - Kościołem katolickim i wschodnimi Cerkwiami dochalcedońskimi. Właśnie dlatego, nie bacząc na to, że również w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej są teolodzy i hierarchowie, dla których słowo "ekumenizm" jest prawie przekleństwem i którzy wypowiadają się w duchu arcybiskupa Awerkiusza, oficjalna pozycja naszej Cerkwi charakteryzuje się dążeniem do dialogu z wyznawcami innych religii. Wiodący teolodzy rosyjskiego prawosławia, ci, którzy znaleźli się dzięki Opatrzności Bożej na obczyźnie twarzą w twarz z innowiercami, tacy jak protoprezbiter **Sergiusz Bułgakow**, protoprezbiter **Jerzy Florowski**, protoprezbiter **Aleksander Schmemann**, protoprezbiter **Jan Meyendorff**, metropolita **Antoni Bloom** i wielu innych, uświadomili sobie udział Cerkwi prawosławnej w ruchu ekumenicznym z teologicznego punktu widzenia.

Ograniczmy się cytatem z metropolity Antoniego, który przeciwstawiając się koncepcji, że poza Cerkwią prawosławną nie może być ani łaski Bożej, ani sakramentów, ani kapłaństwa, mówi co następuje: "Wydaje mi się, że historia Cerkwi, jej teologia, są niezgodne z takim twierdzeniem, prostym i... uspokajającym, bowiem likwiduje ono każde zwątpienie, każdy problem wymagający rozwiązania, które byłoby godne Boga... Coż robić z tymi, którzy przylgnęli do błędnej wiary, przyjęli wadliwą teologię, żyją dla Chrystusa i za Niego umierają? Czy Jego świadkami są męczennicy za wiarę w Pana, katolicy, protestanci i inni, żyjący po to, aby przekazać wiarę w Zbawiciela tym, którzy jej nie znają, ci, którzy wiedli ascetyczne życie i przyjęli męczeńską śmierć? Czyżby mogli być oni uznani jedynie przez Chrystusa, w wieczności, a powinni być odrzuceni przez Jego uczniów na ziemi?".

Podejście metropolity Antoniego w tej kwestii nie jest wyjątkowe czy jednostkowe. W ubiegłym wieku św. hierarcha **Filaret Moskiewski** mówił: **"Żadną Cerkiew, która wierzy w to, że Jezus jest Chrystusem, nie śmiem nazwać fałszywą"**. Inny rosyjski hierarcha, metropolita kijowski **Płaton (Gorodieckij)** podobno mówił nawet, że **"nasze ziemskie przegródki nie sięgają niebios"** (ten celny aforyzm przypisuje się i innym hierarchom). Przegródki między różnymi wyznaniami tworzyły się nierzadko nie z powodu przyczyn dogmatycznych, lecz politycznych. Z czasem polityczne przyczyny rozłamów odchodziły na drugi plan, a wrogość pozostawała.

W starożytnej Cerkwi stosunek do heretyków był bardzo surowy. Kanony cerkiewne zabraniały nie tylko uczestnictwa w Eucharystii, ale i wspólnych modlitw. Nie można zapominać o tym, że herezje pierwszych wieków chrześcijaństwa, takie jak arianizm, monofizytyzm, odrzucały podstawy wiary chrześcijańskiej - Boskość Chrystusa, równość Osób Świętej Trójcy, pełnię Bożej i ludzkiej natury w Chrystusie. Nie można tego zarzucić wielu współczesnym wyznaniom chrześcijańskim, które akceptują podstawowe dogmaty Cerkwi. Wierny prawosławny powinien w związku z tym umieć odróżnić innowiercę od heretyka. Święty hierarcha Filaret Moskiewski uważał, że **"umiejscowienie papiestwa** (tj. katolicyzmu) **na tej samej płaszczyźnie co arianizmu jest surowe i niepożyteczne"**. Tym mniej pożyteczne jest używanie w stosunku do współczesnych chrześcijan-innowierców tego, co Ojcowie epoki Soborów Powszechnych mówili na temat ekskomuniki heretyków, niedopuszczalności kontaktów z nimi.

Wierny prawosławny nie może zapominać, że tylko jeden Bóg zna granice Cerkwi. Tak jak powiedział błogosławiony **Augustyn "wielu jest takich, którzy na ziemi uważali siebie za obcych Cerkwi i którzy w dzień sądu odkryją, że są Jej obywatelami. Wielu też, niestety, takich którzy mniemali, że są członkami Cerkwi i zobaczą, że byli Jej obcy"**. Obwieścić, że poza Cerkwią prawosławną nie ma i być nie może łaski Bożej, oznaczałoby ograniczyć Boga w Jego wszechmocy, zamknąć Go w ramy, poza którymi nie ma prawa działać. Dlatego też oddanie prawosławiu, wierność Jego dogmatom, nie powinny przekształcać się w zacięty triumfalizm prawosławny, przy którym wszystkie pozostałe Cerkwie chrześcijańskie rozpatrywane są jako "pozbawione łaski masy" stworzone ludzką "przewrotnością", a cały świat i 99 proc. ludzkości uznaje się za skazanych na śmierć.

o. hieromnich **Hilarion Alfiejew**
przełożył **Jarosław Charkiewicz**

P.S. Powyższy tekst stanowi fragment pracy "Tajemnica wiary. Wprowadzenie do prawosławnej teologii dogmatycznej", wydanej przez Bractwo św. Tichona w Moskwie w 1996 r.

Pierwszą część wspomnień o. Argentiego drukowaliśmy w numerze majowym

TRÓJCA, LITURGIA I SOBOROWOŚĆ

W 1962 roku spędziłem sześć miesięcy w szpitalu, z czego przez pięć miesięcy nie wstawałem z łóżka. Zapadłem na gościec stawowy, którego ofiarami padają zwykle dzieci i byłem całkowicie sparaliżowany. Choroba dosięgła wszystkie organy, także płuca i serce. Potem sześć miesięcy rekonwalescencji. Zbiegła się ona w czasie z głośnym spotkaniem patriarchy Athenagorasa i papieża Pawła VI i dużą modą na ekumenizm.

W końcu rekonwalescencji, którą poświęciłem także lekturze i refleksji, poproszono mnie w małej wsi Dieulefit o jeden czy dwa odczyty. W ten sposób rozpoczął się nowy okres, w którym zacząłem występować z odczytami, co nakłoniło mnie do pogłębionych teologicznych refleksji.

Począwszy od tego momentu poznawałem stopniowo tajemnicę Św.Trójcy. Ciągle mówi się o Prawosławiu i Trójcy, ale nigdy nie zastanawiałem się nad tym. A więc kiedy rozpocząłem odczyty, konferencje na temat Trójcy, doprowadziło mnie to do odkrycia, że Bóg jest Trójcą, że Bóg - Miłość nie może być Bogiem w jednej osobie, sprowadzać się do jednej, jedynej hipostazy. Byłoby to nie Bóg, a okropny egoista. Jeśli Bóg jest miłością, to musi być w kilku Osobach, ponieważ do miłości, do tego, żeby można było się nawzajem kochać, trzeba kilka osób. Bóg jest Miłością, ponieważ pomiędzy trzema Bożymi Hipostazami króluje miłość tak doskonała, że One naprawdę są jednym bytem.

W tym czasie Trójca stała się dla mnie egzystencjalną rzeczywistością i zrozumiałem, dlaczego mówi się: Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny zmiłuj się nad nami, trzy razy: do Ojca, Syna i Świętego Ducha. Do Ojca, myśląc o Synu i Świętym Duchu; do Syna, myśląc o Ojcu i Świętym Duchu; do Ducha Świętego, myśląc o Ojcu i Synu.

Zajmowałem się w tym czasie też znaczeniem i strukturą liturgii. Powróciłem do tego w pracy "Bóg jest żywy" w rozdziale poświęconym Eucharystii. Liturgia jest ofiarą chleba i wina czynioną dla upamiętnienia śmierci i zmartwychwstania Chrystusa - To czyńcie na pamiątkę moją - upamiętnieniem, które staje się uczestnictwem poprzez zejście Świętego Ducha. Studiując stare księgi, stopniowo odkrywałem znaczenie liturgii, chociaż odprawiałem ją od 11 lat.

Zajmowałem się też w tym czasie znaczeniem soborowości. Miałem o niej mówić katolikom, a więc musiałem pokazać to, co odróżnia praktykę i wiarę prawosławną od rzymskokatolickiej koncepcji prymatu papieża. I wtedy odkryłem wagę soboru, tego że: *Gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mat. 18,20). Nie będę rozwodził się nad tym. Powiem tylko tyle, że trzeba być razem w Cerkwi, że Cerkiew jest obrazem Trójcy. (...)

NABOŻEŃSTWA PO FRANCUSKU

W 1964 roku, kiedy wracałem z rekonwalescencji, w pociągu między Walencją i Marsylią uzyskałem od mego ówczesnego metropolity pozwolenie na odprawienie pierwszej liturgii po francusku. Marzyłem o tym od początku. Pierwszy raz, kiedy podczas mieszanego ślubu odczytałem jedną z modlitw po francusku, ówczesny proboszcz parafii powiedział mi: Sprofanowałeś naszą Cerkiew. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak trudne były początki. Podobnie reagowali starzy Rosjanie. Używanie innego języka niż grecki czy rosyjski oznaczało zdradę korzeni, ojczyzny, prawdziwej Tradycji.

Uzyskałem więc prawo odprawiania po francusku i mogłem uwolnić wspólnotę liturgiczną od przynależności etnicznej. Parafia w Marsylii była parafią grecką, w której ludzie byli prawosławni, ponieważ ich rodzicami byli Grecy i gdy rozpocząłem odprawiać po francusku, wśród wiernych spotykałem Rosjan, Libańczyków, Greków, ale nie Francuzów.

Było to czymś nowym w parafii. Grecy mówili: to niedziela katolickiej liturgii. Jeżeli odprawiano po francusku, było to katolickie i wywoływało pewną wrogość. Zaraz potem do władzy w Grecji doszli pułkownicy, nastąpił okres pełen konfliktów. Cerkwie, nazywane greckimi, zostały wplątane w politykę. Podjąłem wielką walkę o niezależność Cerkwi wobec władzy politycznej; popadłem w konflikt z konsulem greckim, episkopatem, ponieważ wplątałem mego biskupa w niesamowite historie, a władze polityczne zawsze zajmują się biskupami.

Był to okres niezwykle konfliktowy, aż do odejścia pułkowników. Sądzę, że ostatecznie pomogło to nie tylko parafii, ale samej diecezji uwolnić się od politycznych wpływów. Świadomość, że Cerkiew nie jest po to, by służyć władzy politycznej, była w diecezji powszechna.

Po upływie 10 lat uzyskałem prawo odprawiania drugiej liturgii w miesiącu po francusku.

W cerkwi istnieje pewna zasada, wspaniała jak sądzę, i na nią zwracam wam uwagę: należy zawsze napinać strunę do pewnego momentu, ale nigdy jej nie przeciągać. W cerkiewnym życiu występuje

CAŁY STAJĘ PRAWO

pewna ociężałość, ociężałość przyzwyczajeń, często złych, ale jeśli pragniesz być reformatorem na sposób protestancki, to prowadzi to do rozbicia i wtedy nie jest to Cerkiew. Ale jeśli się pokornie poddasz, wtedy jest to powolnym umieraniem i w takim wypadku nie jest to także Cerkiew.

A więc młodzi, trzeba byście zawsze napinali strunę, ale nigdy jej nie przeciągali i nigdy nie rezygnowali z napinania. Trzeba wiele wytrwałości i cierpliwości, ale cierpliwości, która nie jest nigdy rezygnacją, cierpliwości, z którą napina się cały czas. Zaraz zobaczycie, jak za pośrednictwem tej liturgii w języku francuskim odkrywałem kolejne rzeczy.

Przypomnam sobie, jak w Wielki Piątek o. Jean Gueit, który kierował chórem, śpiewał proroctwa Ezechiela (37). Dla mnie to była rewelacja. W cerkwi greckiej psalmista czytał proroctwa Ezechiela szybko w języku starogreckim, tak że nikt nie rozumiał i dla mnie proroctwo Ezechiela mijały całkowicie niezauważalnie. A sposób, w jaki o. Jean Gueit czytał proroctwa Ezechiela w Wielki Piątek jest nadzwyczajny.

Ten śpiew przed grobem Chrystusa w oczekiwaniu na Zmartwychwstanie zawsze wywierał na mnie ogromne wrażenie. Ta dolina pełna kości, te kości, które się

podnoszą, ten stukot kości, które się gromadzą, ponownie powlekają skórą, ciałem i przyjmują ożywcze tchnienie i wszyscy Ci ludzie stojący na nogach, wszystko to, kiedy wiadomo, że w dwa dni później będziemy śpiewać: Christos Woskresie i że ten tekst został napisany kilka wieków wcześniej! Znowu odkryłem coś w liturgii.

Wtedy też, albo kilka lat później, odkryłem, że grób Chrystusa jest laboratorium, w którym rzeczy ulegające rozkładowi stają się niezniszczalne. Jest to temat nabożeństwa Wielkiego Piątku; ale tę przemianę naszej zniszczalnej i śmiertelnej natury w Wielką Sobotę, w grobie Chrystusa, w naturę niezniszczalną i w nowe stworzenie, odkryłem w nabożeństwie Wielkiego Piątku, odprawiając po francusku. Po raz kolejny wychodziliśmy z rutyny.

CZAS SIĘ SŁAWNYM

CERKIEW ŚW. IRENEUSZA WSPÓLNOTA CERKWI

Później, koło 1978 roku, rozpoczęliśmy budowę cerkwi św. Ireneusza. Mieliśmy w parafii starca, który ma dzisiaj 99 lat i który wniósł istotny wkład w budowę tej cerkwi. I on powiedział: trzeba najpierw zbudować salę spotkań, później cerkiew. Przed budową cerkwi trzeba, żeby się ludzie połączyli. Ta idea miała dla mnie ogromne znaczenie, tak odkryłem, że Cerkiew jest wspólnotą.

Widzicie więc, są to rzeczy banalne, które słyszycie w homiliach, wykładach, itp., ale trzeba je odkryć jako realne: Cerkiew jest wspólnotą. Trzeba najpierw, żeby ludzie gromadzili się i poznali, gromadzili nie przez wzgląd na związki społeczne, etniczne, nie przez to, że są w podobnym wieku i nie na nabożeństwach studenckich, imigrantów greckich czy rosyjskich, ale trzeba, by się gromadzili przez wspólną wiarę, prawosławną wiarę w Chrystusa i to zgromadzenie jest Cerkwią. Nie nauczyłem się tego na fakultetach teologii, ale w czasie, gdy budowałem wspólnotę, wznosząc budynki.

Cerkiew jest wspólnotą wiary zgromadzoną wokół Chrystusa, w której spotyka się poziom wertykalny - Chrystus i ja - z poziomem horyzontalnym - moi bracia i ja. Nie mówi się: Ojcze mój, lecz Ojcze nasz. Trzeba także tym żyć i to odkryć, aby Cerkiew była żywa.

Kiedy Cerkiew została ukończona i istniała wspólnota, stopniowo dokonywałem odkrycia tego, co nazwałbym epiklezą wspólnoty. Słowo epikleza jest bardzo modne u prawosławnych. Stale mówi się o epiklezie. Ja sam studiując liturgię zwracałem uwagę na epiklezę i znaczenie przywołania Św. Ducha na nas i dary. Ale stopniowo zdawałem sobie sprawę, że epikleza nie miała być jedynie modlitwą duchownego, lecz całej wspólnoty. Aby sakrament urzeczywistnił się, potrzebna jest modlitwa całej wspólnoty. Trzeba, by wezwanie Św. Ducha było dziełem wszystkich.

Dlaczego chcecie, by Św. Duch zstąpił, jeśli nikt go nie zaprasza i jeśli podczas ślubu myśli się jedynie o robieniu zdjęć? To staje się teatrem. Stąd ta ekspresja epiklezy wspólnoty. Wezwanie Ducha Świętego musi być dziełem i modlitwą, całego zgromadzenia przypieczętowanym słowem *Amiń* w odpowiedzi na modlitwę wypowiedzianą przez duchownego.

Przed chrztem lub ślubem mówię do wiernych: jesteście odpowiedzialni za sakrament, który będzie sprawowany, to od Was zależy, czy będzie to sakrament. Cerkiew składa się z ludzi. Wystarczyło dziesięć osób, aby Sodoma nie została zniszczona, ale mimo wszystko trzeba było ich 10 (Gen. 18,32). A więc, jeśli nie ma nikogo w cerkwi, kto by się modlił, czy Św. Duch zejdzie? Podczas prawosławnego ślubu korony symbolizują zejście Świętego Ducha. Wierny, który zmienia korony, powinien także przywoływać Ducha Świętego i jeśli robi to mechanicznie, nie spełnia swego królewskiego kapłaństwa.

Ostatnio poszedłem trochę dalej, nie wiem, czy nie za daleko. Podczas odczytu postawiłem pytanie, czy duża liczba rozwodów nie wynika z tego, że ludzie tak naprawdę nie zostali połączeni węzłem małżeńskim! Jest w Apokalipsie zdanie, adresowane, wydaje mi się, do Cerkwi w Efezie, w którym Chrystus mówi: *I ruszę świecznik twój z tego miejsca, jeśli się nie opamiętasz.*

Cerkiew powszechna ma obietnicę ojcostwa, ale żadna poszczególna wspólnota jej nie ma. Nic nam nie mówi o tym, że nasza parafia, że nasza Cerkiew lokalna, będzie wieczna. Z Cerkwi Afryki Północnej czasów Cypriana i Augustyna nie zostało nic. Z Cerkwi Azji Mniejszej, które miały nadzwyczajną przeszłość, nie zostało nic. A cóż pozostało z cerkwi Efezu czy Smyrny? A więc co pozostanie z naszej Cerkwi Prawosławnej Paryża czy Marsylii za 10, 20 czy 50 lat? To zależeć będzie od naszej wiary i naszego stylu życia.

STAWAĆ SIĘ PRAWOSŁAWNYM

Mówiłem o tym wszystkim, by pokazać, że w wieku 71 lat, po 39 latach kapłaństwa, cały czas odkrywam znaczenie tego lub innego zdania z liturgii, cały czas staję się prawosławny. To stanowiło moja myśl przewodnią. Mam wrażenie, że prawosławnym staje się całe życie.

Wiara chrześcijańska jest tak bogata i tak głęboka, a Tradycja prawosławna - tak zdumiewająca, że jej odkrywaniu nie ma końca. Nigdy nie możemy powiedzieć: już ją poznaliśmy, posiedliśmy. Mamy dużo czasu na odkrycie znaczenia słowa Pisma Bożego lub znaczenia zdania liturgii.

Weźcie nabożeństwa Wielkiego Tygodnia. Odkryłem je bardzo późno i jeszcze nie do końca. Dzisiaj jeszcze, odkrywam nowe znaczenie w niektórych zdaniach liturgii, szukam. *Szukajcie i znajdziecie* (Mat. 7,7). I nigdy nie mówcie: jestem prawosławny, a ktoś inny nim nie jest. Nie, ja staję się prawosławny i ten proces trwa. W moim przypadku, i w Waszym także.

Poproszono mnie o swego rodzaju autobiografię. Chciałem, by była to opowieść o odkrywaniu Cerkwi, które czynię stale i jeszcze nie skończyłem.

Tłumaczyła **Ałła Matreńczyk**

● Z listu do tygodnika "Angora" po wywiadzie udzielonym temu pismu przez metropolitę **Bazylego**: "Jestem katolikiem, ale z wielką przyjemnością przeczytałem rozmowę... Nie spotyka się wśród naszych sług Bożych tak głębokiej wiary w Boga i takiego języka - języka pełnego pokory, miłości i przebaczenia. Ten święty człowiek prawdziwie uznaje co boskie, a co cesarskie - i jeśli we wszystkich jego cerkwiach w ten sposób pojmuje się posługę kapłańską, to znaczy, że tam można spokojnie prowadzić dialog z Bogiem. Z takich świątyń może wyjść człowiek przyjaźnie nastawiony do innych, a nawet o innej orientacji religijnej. To nie są słowa prałata **Jankowskiego** ani o. **Rydzyka** z Radia Maryja".

● Wiele wskazuje na to, że w Białymstoku powstanie uniwersytet, chociaż Rada Główna Szkolnictwa Wyższego jest temu przeciwna. Uczelnia ma być utworzona z przekształcenia filii Uniwersytetu Warszawskiego, działającej od 1968 roku. Według ministerstwa edukacji "rząd wyraził polityczną wolę utworzenia uniwersytetu w Białymstoku". Kandydujący na posła z Białostocczyzny premier Cimoszewicz będzie chciał dopilnować realizacji "politycznej woli". Póki co, rektor Filii wstrzymał nabór, co oznacza początek likwidacji, na Studium języka angielskiego i francuskiego. Nauczyciele angielskiego są najbardziej poszukiwanymi w całym regionie północno-wschodnim. Ale położony w centrum miasta budynek, jak sugerują wtajemniczeni, przyda się wydziałowi prawa lub na siedzibę rektoratu.

● Na cmentarzu - mauzoleum żołnierzy rosyjskich i radzieckich w Zambrowie (woj. łomżyńskie) odsłonięto w maju 1997 roku dwa obeliski na zbiorowych grobach żołnierzy, którzy zginęli na tych terenach podczas drugiej wojny światowej. Dwa zbiorowe groby utworzono w 1991 roku staraniem konsulatu Białorusi.

● **CzesławMiłosz**, poeta, laureat Nagrody Nobla, o swojej najnowszej książce "Abecadło Miłosza" w "Rzeczypospolitej": "Rosja rzeczywiście bardzo silnie występuje w tej książce, choćby w hasłach poświęconych Wilnu. Jest tu motyw Wilna jako miasta właściwie ruskiego, założonego przez kupców, nie wiadomo z Nowogrodu czy z Połocka, ale w każdym razie przez kupców ze Wschodu. Za ich sprawą Wilno było początkowo miastem drewnianych cerkwi, później te cerkwie prawdopodobnie spłonęły, powstała architektura murowana, związana z wpływem polskim - gotyk i barok - ale pozostało to poczucie Wschodu, na pewno".

● Na terenie specjalnej strefy ekonomicznej w Brześciu (630 hektarów) białorusko-niemieckie joint venture Westline zamierza zainwestować 12 milionów marek w budowę zakładu produkującego żywność.

● Podpisanie porozumienia o granicy państwowej między Ukrainą i Białorusią było najważniejszym punktem wizyty **Aleksandra Łukaszenki** w Kijowie. Oprócz porozumienia podpisano także protokół opisu przebiegu 1200-kilometrowej granicy ukraińsko-białoruskiej.

● **JerzyHoffman** szykuje się do ekranizacji powieści "Ogniem i mieczem" **Henryka Sienkiewicza**. Ukraińscy historycy radzą reżyserowi w "Gazecie Wyborczej": "... Warto przedstawić historię tamtych czasów nie tylko jako konflikt między Polakami i Ukraińcami, ale jako konflikt wewnątrzukraiński. Rodzice Jaremy Wiśniowieckiego byli wyznania prawosławnego, a matka Regina była siostrą metropolity kijowskiego Piotra Mohyły. Kroniki ukraińskie opisywały Jaremę w następujący sposób: "Z Rusina Polakiem się uczynił", a kijowscy metropolici nadaremnie prosili, aby nie porzucał swojej wiary i narodu. Autorzy filmu uczyniliby dobrze, gdyby zaprosili ukraińskich aktorów zarówno do roli Chmielnickiego i Bohuna, jak i do roli Wiśniowieckiego. Tak czy inaczej bohaterowie tacy jak Jarema Wiśniowiecki są wcieleniem jednego z najbardziej bolesnych problemów ukraińskich - problemu "perekińczyków" - renegatów".

● Przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki przez trzy dni zapoznawali się we Lwowie ze stanem polskich dóbr kultury tam pozostawionych. Najważniejsze z nich to księgozbiór Biblioteki Ossolińskich i Lwowska Galeria Obrazów. W Kijowie znajduje się zachowana w dobrym stanie Biblioteka Stanisława Augusta. Było to pierwsze, od pięćdziesięciu lat, oficjalne spotkanie w tej sprawie.

● Ukraina ma w tym roku dostać od USA 310 milionów dolarów, co na liście krajów otrzymujących pomoc amerykańską stawia ją na trzecim miejscu po Izraelu i Egipcie.

● W Moskwie poświęcono kamień węgielny pod kaplicę św.św. Borysa i Gleba, synów św. księcia Włodzimierza. Kaplica odbudowana zostanie na moskiewskim Placu Arbackim, przed siedzibą Ministerstwa Obrony, gdzie kiedyś wznosiła się cerkiew pod tym samym wezwaniem. W 1930 roku została ona zburzona przez bolszewików.

● Znany wszystkim ksiądz **Tadeusz Rydzyk**, dyrektor Radia Maryja, oznajmił, że od 3 maja jego Radio jest słyszalne aż po Ural. "Nadawanie Ewangelii po krańce Europy załatwiono w Tiranie i w Moskwie, ponieważ w Warszawie było to niemożliwe" - powiedział. I tak oto wiemy już, że Europa sięga po Ural.

● Z czasopisma "Itogi": "Ukradziono tysiące ikon. Krążą one nieustannie zarówno na podziemnym, jak i na oficjalnym rynku antykwarycznym i praktycznie rzecz biorąc nie sposób ich skatalogować... Pod koniec lat 70. i w latach 80. na aukcjach sprzedawano od sześciu do dziesięciu tysięcy ikon rocznie. Według nieoficjalnych danych od lat 70. po lata 90. wywieziono ze Związku Radzieckiego około dwustu pięćdziesięciu tysięcy sztuk malarstwa staroruskiego. Dziś rynek jest już nasycony, zainteresowanie ikonami zmniejszyło się i na aukcjach sprzedaje się ich zaledwie kilkaset. Jednakże zainteresowanie sztuką rosyjską nie zmalało".

● Rada Federacji odrzuciła prezydenckie veto w sprawie przyjęcia przez Dumę Państwową ustawy uznającej za własność Rosji wszystkie dzieła sztuki wywiezione z Niemiec (i nie tylko) podczas II wojny światowej. W kilka dni po tym fakcie w Niemczech zaczęły się odnajdywać fragmenty Bursztynowej Komnaty, wywiezionej przez Niemców z Królewca. W mieszkaniu bremeńskiego notariusza znaleziono fragment mozaiki marmurowej. Następnego dnia poinformowano, że już w latach siedemdziesiątych odrestaurowano w Lipsku zabytkową komodę. Mistrzowie rosyjscy od lat pracują nad odtworzeniem Bursztynowej Komnaty.

KALENDARZ KALENDARZ

30 maja - 1 czerwca - XVIII Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę

1 - 3 czerwca - "Stosunek państwa do Kościoła obecnie i w przyszłej Europie", sympozjum polsko-francusko-niemieckie, Polska Rada Ekumeniczna, Warszawa, ul. Willowa 1

13 czerwca - "Rosyjska kultura", spotkanie Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, Białystok, WOAK, ul. Kilińskiego 8, godz. 17.30

14 - 25 czerwca - piesza pielgrzymka do Jabłecznej; wymarsz po Liturgii świętej i molebniu w cerkwi św. Eliasza w Dojlidach o godz. 11.00

15 czerwca - transmisja nabożeństwa prawosławnego w dzień Świętej Trójcy, radio BIS, godz. 8.00

19 czerwca - "Pięć minut nad Biblią", audycja prawosławna, pr. II Polskiego Radia, godz. 9.00

CZERWIEC CZERWIEC

Kilka zdań

Aleksander i Rahnieda

Były Dni Kultury Białorusi w Polsce, pierwszy od kilkudziesięciu lat tak obszerny pokaz kultury białoruskiej.

Pierwszego dnia Narodowy Akademicki Teatr Baletu Republiki Białoruś zaprezentował w Teatrze Wielkim w Warszawie znakomite widowisko "Namiętności (Rahnieda)". A więc rok 980 i dalsze lata, Połock, Rahnieda córka Rahwałoda, napaść księcia Włodzimierza, porwanie Rahniedy, potem Chrzest Rusi itd. Walentin Nikołajewicz Jelizariew, dyrektor artystyczny i choreograf, otrzymał w 1996 roku za tę realizację w paryskim Pałacu UNESCO tytuł najlepszego choreografa roku i prestiżową nagrodę "Benois de la Danse".

Z tych i innych powodów występy baletu i resztę pokazów na dniach kultury olali: premier Włodzimierz Cimoszewicz z rzekomo, jak głoszą jego przeciwnicy, białoruskim rodowodem, prezydent, a za ich przykładem pośledniejsi urzędnicy i prasa.

Na drugi dzień po "Namiętnościach" "Rzeczpospolita" zamieściła jedną wzmiankę związaną z Białorusią. Informowano o tym, że unicki ksiądz Sergiusz Gajek (nazywany archimandrytą!) zaproponował chrześcijanom innych wyznań wspólne wydanie Biblii po białorusku, a także wezwał "do refleksji nad aktualnością przesłania apostołów Słowian, braci Cyryla i Metodego"(polscy dziennikarze nie wiedzą i wiedzieć nie chcą, że już dawno na Białorusi ukazało się kilka tłumaczeń Biblii na białoruski, których to patriotyczna, rzekomo, inteligencja białoruska w ogóle nie kupuje).

W dzień po baletach Aleksander Kwaśniewski wyjechał na Ukrainę. W Kijowie wypiął pierś i otrzymał najwyższy ukraiński order Jarosława Mądrego.

Jest prawie pewne, iż prezydent nie wie, że Jarosław Mądry był synem właśnie tej Rahniedy, na którą w balecie nie chciał spojrzeć on sam, ani też nikt z jego urzędników.

Moral z tego taki: choćbyś omijał Białoruś jak diabeł święconą wodę, po drodze na Litwę albo Ukrainę zawsze możesz natknąć się na białoruskość.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Po tragedii

Po tragicznym wypadku, do którego doszło na wodach Adiatyku (włoski okręt wojenny staranował statek z albańskimi uciekinierami, w wyniku czego 83 Albańczyków, w tym 20 dzieci, zginęło na miejscu) wyrazy kondolencji złożył rodzinom ofiar arcybiskup Tirany **Anastazy.** Hierarcha wyraził nadzieję, że w Albanii wkrótce zapanuje spokój i zgoda. W geście solidarności z ludźmi szczególnie dotkniętymi społeczno - politycznym kryzysem arcybiskup odwiedził miasta południowej Albanii, które niedawno były areną najostrzejszych starć. Spotykał się z wiernymi, wzywał do skruchy, pojednania i pokoju.

- *Jesteśmy szczególnie poruszeni tą tragedią w zatoce Otrante, w której zginęło kilkadziesiąt niewinnych osób. Całym sercem dzielimy to wielkie cierpienie. To nieusprawiedliwiona strata, jeszcze jedna po serii morderstw, które zostały popełnione niedawno. Wszyscy ci, którzy gardzą bezbronnym narodem, lekceważą także ukrzyżowanego Chrystusa* - oświadczył arcybiskup Anastazy. Dodał, że *w niedzielę, 30 marca, w tirańskiej katedrze będziemy modlić się za zmarłych. Będziemy prosić Pana, aby okazał miłosierdzie i miłość do naszego nieszczęśliwego kraju, tak by cały naród mógł szybko odnaleźć pokój, sprawiedliwość, godność i pojednanie.*

7 kwietnia, dziewięć dni po katastrofie, arcybiskup Anastazy udał się do Vlory, gdzie spotkał się z rozbitkami z albańskiego statku oraz odwiedził sierociniec zniszczony przez manifestantów w lutym br. W katedrze św. Teodora odprawił nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych, w porcie natomiast, w obecności przedstawiciela rządu, odczytał specjalną modlitwę za ofiary morskich katastrof. Cerkiew zamierza pomagać ludności tak długo, jak będzie to potrzebne, podkreślał hierarcha.

W związku z dużym zagrożeniem na drogach, arcybiskup podróżował w eskorcie wielu młodych wolontariuszy. W dalszym ciągu niebezpiecznie jest w samej Vlorze. Podczas wizyty zostało rannych pięcioro dzieci i osoba dorosła.

13 kwietnia hierarcha udał się ponownie na południe kraju, do Gjirokaster, dwa dni później wziął udział w uroczystym położeniu kamienia węgielnego pod budowę nowej cerkwi w Kakavii.

Z pomocą narodowi

Albańska Cerkiew Prawosławna jako jedna z pierwszych podjęła się dystrybucji międzynarodowej pomocy humanitarnej. Rozpoczęła ją przed przybyciem pokojowych sił ONZ, które miały akcję tę ubezpieczać i nadzorować. Od marca Cerkiew rozprowadziła już 25 ton żywności na południu kraju, głównie w Sarandzie i Gjirokaster. Wkrótce ma nadejść 150 ton z Grecji, następnie dodatkowych 350. Departament pomocy socjalnej Albańskiej Cerkwi Prawosławnej, Diaconia Agapes, podjął starania, by uzyskać międzynarodową subwencję w wysokości 350 tys. dolarów. Apel o międzynarodową pomoc wystosował także, 24 marca, arcybiskup Anastazy.

- *Cerkiew prawosławna Albanii, dzięki swej charytatywnej działalności, stara się pomóc cierpiącym ludziom w tym kraju (...). W ciągu ostatnich tygodni Diaconia Agapes, poprzez sieć naszych parafii, podjęła się w zbiórki i dystrybucji różnych artykułów, w sposób sprawny i szybki* - oświadczył w posłaniu arcybiskup. - *Jako zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej Albanii zwracam się do wspólnoty międzynarodowej o pomoc humanitarną i wsparcie finansowe, które są niezbędne całej ludności tego kraju pogrążonego w głębokim kryzysie. W tych trudnych czasach braterskie stosunki między ludźmi winny się umacniać wszelkimi sposobami. Wiele jest teraz w Albanii cierpienia, ubóstwa, rozpaczy. Pomóżcie temu narodowi, kierowani szlachetną atencją, miłością i poszanowaniem godności albańskiego narodu* - apelował.

Cerkiew prawosławna Albanii na realizację różnych programów pomocy socjanej i medycznej zamierzała przeznaczyć w tym roku 3,5 mln franków, poinformowała SOP **Penny Deligiannis**, która od dwóch lat kieruje Diaconia Agapes. Programy te obejmowały budowę sieci irygacyjnej i ośrodka rolniczego w górzystych regionach Elbasan i Korce, kliniki św. Łukasza w Tiranie, szpitali w Korce i Kavaja, kształcenie w szkołach pielęgniarek w Durres, Kavaja, Korce i Tirana, otwarcie ośrodków młodzieży prawosławnej w Tiranie i Korce, subwencje na wyposażenie seminarium teologii prawosławnej koło Durres. Obecnie priorytetem działalności Diaconii Agapes pozostaje pilna dystrybucja pomocy humanitarnej, zwłaszcza żywności i lekarstw.

Dzięki Diaconii Agapes, wspomaganej lokalnymi wolontariuszami, w ciągu dwóch pierwszych lat istnienia rozprowadzono 110 ton żywności i 57 tys. litrów skondensowanego mleka, wiele lekarstw, 2500 kartonów z ubraniami. Do trzystu sierocińców skierowano pomoc materialną w wysokości 250 tys. franków. W jednej z tirańskich klinik świadczono bezpłatne usługi medyczne, przyznano subwencje państwowym sierocińcom w Tiranie i Durres, szpitalom dla niepełnosprawnych i domom starców. Do szkół skierowano pomoce dydaktyczne, do 30 różnych miast przesłano 25 tys. egzemplarzy Nowego Testamentu oraz 100 tys. książek do nauki religii dla dzieci. W ciągu ostatnich pięciu lat tą bądź inną formą pomocy Diakonii objęto 50 000 albańskich rodzin.

Diaconia Agapes, założona w 1992 roku z inicjatywy arcybiskupa Albanii Anastazego, pragnie w sposób konkretny manifestować miłość Boga do wszystkich ludzi, bez względu na ich rasę czy wyznanie, opiekując się najuboższymi, chorymi i inwalidami. Kieruje ku nim pomoc materialną, także wsparcie duchowe, starając się rozwijać nadzieję, zaufanie i indywidualną inicjatywę. Pozostaje w bliskiej współpracy ze Światową Radą Kościołów, Prawosławnym Funduszem Pomocy Międzynarodowej oraz wieloma funduszami pomocy społecznej Kościołów protestanckich Niemiec, Danii, Holandii i Szwajcarii.

CHORWACJA

Apel o pozostanie

Do pozostania w Slawonii wschodniej wezwał Serbów metropolita Zagrzebia **Jan** wraz z prawosławnym duchowieństwem w Chorwacji. Powołując się na gwarancje generała **Jacques'a Kleina**, odpowiedzialnego za tymczasową administrację terytoriami Slawonii Zachodniej, **Elizabeth Renn**, specjalnej wysłanniczki ONZ oraz **Petera Galbraitha**, ambasadora USA, proszą wiernych, by *nie opuszczali ziemi swoich przodków, wzięli udział w wyborach lokalnych i przejawili wolę polityczną w celu uzyskania poszanowania swoich praw. Wzywamy chorwacki rząd i władzę lokalną*

w Sremie i Baranji do bliskiej współpracy, tak by umożliwić stopniowy i spokojny powrót serbskich uchodźców, który jest gwarancją dobrego współżycia dwóch naszych narodów - oświadczają sygnatariusze tego apelu i zobowiązują się uczynić wszystko co w ich mocy, by przyczynić się do realizacji tych celów. Apel prawosławnego duchowieństwa został wystosowany na kilka dni przed wyborami miejskimi i lokalnymi w Chorwacji.

IZRAEL

Incydent wokół Świętego Grobu

Przywłaszczenie przez meczet dwóch pomieszczeń sąsiadujących ze Świętym Grobem doprowadziło do ostrego napięcia między chrześcijańskimi i muzułmańskimi wspólnotami Jerozolimy. Niektórzy obserwatorzy zajście to przypisują prowokacji izraelskiej. Do incydentu doszło w trakcie prac renowacyjnych meczetu Al-Khanka. Muzułmanie zniszczyli mur graniczny i zajęli dwa pomieszczenia przylegające do Świętego Grobu, a należące do prawosławnego patriarchatu w Jerozolimie. Zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich miasta wysłali list protestacyjny do premiera **Benjamina Netanjahu**. Patriarcha **Diodor I**, zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Izraelu, Terytoriach Palestyńskich i Jordanii wystosował prośbę o poparcie do rządu greckiego. Patriarchat prawosławny i Waqf, który zarządza dobrami muzułmańskimi w Jerozolimie, rozpoczęli negocjacje. - *Jesteśmy pewni, że muzułmanie zrozumieją, że popełnili wielki błąd i zwrócą nam naszą własność* - oświadczył dziennikowi "Jerusalem Post" metropolita Lyddy **Tymoteusz**, sekretarz generalny Św. Synodu po rozmowach z **Hassanem Tahboubem**, przewodniczącym Waqf. Bazylika Zmartwychwstania, nazywana na Zachodzie Świętym Grobem, została zbudowana przez cesarza **Konstantego** w IV wieku, na miejscu, gdzie zgodnie z tradycją, został ukrzyżowany Chrystus. Dziś jest wciśnięta między dwa meczety na granicy muzułmańskiej i chrześcijańskiej dzielnic miasta.

Nowi synajscy święci

Do kanonizacji 63 nowych świętych mnichów i męczenników synajskich przystąpił Synod Jerozolimskiej Cerkwi Prawosławnej, poinformował biuletyn Patriarchatu Ekumenicznego "Episkepsis". Decyzję o kanonizacji podjęto na wniosek arcybiskupa Synaju **Damiana**, obecnego ihumena monasteru św. Katarzyny. Poprzedziło ją drobiazgowe badanie życiorysów nowych świętych oraz wnikliwa lektura ich duchowych dzieł. Pamięć o nich, podobnie jak o wszystkich poprzednich synajskich świętych zarówno Starego jak i Nowego Testamentu, Cerkiew będzie obchodzić we środę po Wielkanocy. Monaster św. Katarzyny, założony u stóp Góry Synaj ponad 1500 lat temu, należy do najbardziej znanych ośrodków monastycznych chrześcijańskiego Wschodu. Wraz z prawosławnymi Beduinami, którzy zamieszkują pobliskie oazy, stanowi on autonomiczną Cerkiew, która jest związana z Patriarchatem Jerozolimskim.

FRANCJA

Pomoc w cyfrach

"Jaka przyszłość czeka dzieci z rosyjskich więzień", pod takim hasłem Pomoc Chrześcijanom Rosji przez cały ubiegły rok prowadziła wielką akcję informacyjno-charytatywną we Francji. Organizacji tej, która działa od 1961 roku w ramach Chrześcijańskiego Ruchu Studentów Rosyjskich, patronują biskup **Joseph Duval**, metropolita **Jeremiasz** i pastor **Jacques Stewart**. - *Podobnie jak w latach poprzednich, także w 1996 pomagaliśmy rosyjskim stowarzyszeniom prowadzącym działalność socjalną* - podkreślają władze organizacji. Dzięki temu kilkanaście stowarzyszeń mogło rozpocząć realizację dodatkowych projektów, skierowanych głównie na osoby starsze i dzieci. W te dwie grupy kryzys gospodarczy uderza bowiem najsilniej. Bliską współpracę organizacja nawiązała ze stowarzyszeniem z Petersburga, które zajmuje się leczeniem i resocjalizacją narkomanów. Utrzymuje też partnerskie kontakty ze stowarzyszeniem w Moskwie, które dostarcza lekarstwa, żywność i ubrania do domów poprawczych i więzień dla nieletnich i młodocianych przestępców.

Mimo że wzrosły koszty transportu i zmieniły się przepisy celne, które coraz bardziej utrudniają import produktów zagranicznych, francuska organizacja przesłała do Rosji 10 ton odzieży, 3 tony lekarstw, 1,5 ton materiałów chirurgicznych i ortopedycznych. Część z nich dotarła do Kijowa i Kostromy.

Dzięki jej staraniom zbiory bibliotek parafialnych, uniwersyteckich i gimnazjalnych powiększyły się o 3000 egzemplarzy literatury religijnej. Organizacja wspomaga też wydawanie dwóch czasopism teologiczno-filozoficznych, "Christianos" w Rydze i "Stranicy" w Moskwie oraz periodyku dla dzieci "S nami Bog". Z jej pomocy korzysta także pięć instytutów katechetycznych i teologicznych. Roczny budżet Pomocy Chrześcijanom Rosji wynosi ponad 2 mln franków.

ROSJA

Jubileusz Rosyjskiej Misji Prawosławnej w Jerozolimie

150 rocznicę Rosyjskiej Misji Prawosławnej w Jerozolimie obchodził w kwietniu Patriarchat Moskiewski. W kolokwium, które odbyło się w monasterze św. Daniela, wzięli udział biskupi rosyjscy, przedstawiciele Cerkwi prawosławnych Bliskiego Wschodu przy Patriarchacie Moskiewskim, profesorowie Moskiewskiej, Petersburskiej i Kijowskiej Akademii Teologicznej, naukowcy z Rosyjskiej Akademii Nauk oraz pracownicy uniwersyteccy. W referatach zwracano uwagę na wiekowe więzi istniejące między Rosją i Ziemią Świętą. Opublikowano także posłanie na rzecz pokoju i stabilności na Bliskim Wschodzie. Misja Rosyjska Jerozolimy powstała w 1847 roku. Służyła przyjmowaniu rosyjskich pielgrzymów, którzy do czasu rewolucji licznie odwiedzali Ziemię Swiętą. Na terenach zakupionych przez Rosyjskie Towarzystwo Imperialne Palestyny zbudowano kilka cerkwi, monasterów oraz hoteli. Towarzystwo to wspomagało także lokalne Cerkwie prawosławne, zwłaszcza w zakresie edukacji i działalności socjalnej. Powstały liczne szkoły, sierocińce i punkty opieki medycznej. Od 1947 roku spuścizną Rosyjskiej Misji Prawosławnej w Jerozolimie dysponują Patriarchat Moskiewski oraz Rosyjska Cerkiew Prawosławna poza Granicami, jednostka kościelna, która zerwała więzi z Patriarchatem Moskiewskim w 1926 roku. Po dziś dzień w Ziemi Świętej zachowały się jedynie rosyjskie świątynie, w tym cztery monastery. Większość terenów i innych budynków została skonfiskowana bądź sprzedana.



W trosce o prawosławie w Chinach

Polityka rządu chińskiego w zakresie religii oraz ponowne ustanowienie regularnych stosunków między prawosławnymi wspólnotami Chin i Rosyjską Cerkwią Prawosławną były przedmiotem dyskusji między metropolitą smoleńskim **Kiryłem**, odpowiedzialnym za stosunki zewnętrzne patriarchatu i ambasadorem Chin w Moskwie **Li Phan Lin**. W tym roku mija 40 rocznica uznania przez Patriarchat Moskiewski autonomii Chińskiej Cerkwi Prawosławnej. Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na swym lutowym posiedzeniu potwierdził swą duszpasterską troskę o tamtejszych prawosławnych. Podkreślił, że za reorganizację tej Cerkwi ze względu na silne kanoniczne i historyczne więzi odpowiedzialny jest Patriarchat Moskiewski. Początki prawosławia w Chinach związane są z przybyciem rosyjskich misjonarzy na początku XVIII wieku. Chińska Cerkiew Prawosławna, która w 1957 roku otrzymała od Patriarchatu Moskiewskiego status autonomii, jeszcze na początku lat 60. liczyła 20 tys. wiernych, nad którymi duchową opiekę sprawowało dwóch biskupów. Rewolucja kulturalna zanknęła jej oficjalną egzystencję. W 1986 roku ponownie otwarto cerkiew prawosławną w Harbinie. Służy w niej o. **Grzegorz Czu**, jedyny prawosławny chiński duchowny, który przeżył rewolucję kulturalną. Niedawno rozpoczęto budowę cerkwi w mieście Uruczi, w prowincji Sin-Tsian. Od kilku lat ustanowiono oficjalne stosunki między diecezją w Harbinie i w Chabarowsku.

O pojednaniu

"Młodzi w służbie pojednania", pod takim tytułem odbyło się w Moskwie seminarium zorganizowane przez Radę Ekumeniczną Młodzieży w Europie. Wzięło w nim udział 32 uczestników z 14 krajów naszego kontynentu. Metropolita smoleński **Cyryl**, witając młodych wezwał ich do aktywnego uczestnictwa w zgromadzeniu ekumenicznym w Grazu, które, jego zdaniem, jest jedną z ostatnich okazji wyprowadzenia ekumenizmu z głębokiego kryzysu. O. **Hilarion Alfiejew**, rosyjski duchowny prawosławny, omówił biblijne i dogmatyczne podstawy pojednania. Prawdziwe pojednanie nie może nastąpić jedynie w oparciu o kryteria polityczne, ekonomiczne lub kulturowe, potrzebuje duchowych źródeł, podkreślili uczestnicy dyskusji. Bez nich bowiem może stać się pozbawionym sensu społecznym aktywizmem. Pojednanie może być tylko wynikiem nawrócenia, odpowiedzią i ofiarą Bogu. Uczestnicy spotkania wysłuchali także dwóch innych referatów: "Rosja widziana przez inne Kościoły" oraz "Kościół i społeczeństwo". Poruszyli szereg kwestii związanych z nową sytuacją polityczną w Europie po upadku komunizmu, omówili problemy współpracy między narodami oraz prawa mniejszości narodowych i religijnych. Szczególnie interesował młodych problem ubóstwa i bezdomności. Diakonia socjalna została uznana za jedno z najważniejszych i najbardziej konkretnych pól działania ekumenizmu, na którym apele o pojednanie i współpracę mogą znaleźć bezpośredni oddźwięk.

Prośba o zniesienie ustawy

O ochronę spuścizny Patriarchatu Moskiewskiego w Niemczech zwrócił się do najwyższych władz tego kraju patriarcha **Aleksy II**. Hierarcha poprosił o zniesienie obowiązującego od 1938 roku dekretu podpisanego jeszcze przez Hitlera, w myśl którego wszystkie rosyjskie świątynie prawosławne znajdujące się na terytorium Niemiec są własnością Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą, jednostki cerkiewnej, która powstała na emigracji w latach 20. i nie uznaje zwierzchności Patriarchatu Moskiewskiego. Aleksy II podaje przykład cerkwi św. Symeona Stylity w Dreźnie, która wcześniej, leżąc na terytorium NRD, znajdowała się w jurysdykcji jego patriarchatu, teraz zaś, decyzją sądu, została przekazana Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. Uprzywilejowana pozycja tej cerkiewnej jednostki wynika z tego, iż niejednokrotnie zapewniała *nazistowski reżim o swej wierności*, otwarcie manifestując *nienawiść do wszystkiego, co radzieckie*.

UKRAINA

Spory o cerkwie

W dalszym ciągu dochodzi do konfliktów między prawosławnymi i unitami na Ukrainie. Toczą się one głównie wokół praw własności świątyń. W Użgorodzie, zgodnie z umową zawartą między arcybiskupem **Etymem** (Cerkiew prawosławna) i biskupem **Iwanem Semedyjem** (Cerkiew grekokatolicka), prawosławni przekazali unitom katedrę w zamian za cerkiew Przemienienia, zamkniętą w latach władzy radzieckiej. Gdy cerkiew została przez prawosławnych odremontowana, unici przejęli ją, łamiąc w ten sposób wcześniejsze ustalenia. We wsi Nikolowiczi kolo Sambora, wbrew umowie o współużytkowaniu świątyni, unici zmienili zamki, uniemożliwiając prawosławnym wejście do świątyni. We wsi Zvertiv, mimo dwóch wyroków sądu na korzyść prawosławnych, unici w dalszym ciągu okupują cerkiew, a ortodoksi modlą się pod gołym niebem. W 1990 roku czterostronna komisja (Watykan, Patriarchat Moskiewski, Ukraińska Cerkiew Prawosławna i Ukraińska Cerkiew Grekokatolicka) wspólnie postanowiły, że tam gdzie jest kilka świątyń, obie wspólnoty powinny się nimi podzielić, tam natomiast, gdzie jest tylko jedna - wspólnie z jej korzystać. Negocjacje te zostały zerwane przez biskupów unickich.

USA

W drodze ku jedności

"Pojednanie pamięci", pod takim hasłem w Crestwood koło Nowego Jorku odbyło się kolokwium teologów Cerkwi prawosławnej i wschodnich (dochalcedońskich) Cerkwi prawosławnych. Spotkanie, zorganizowane przez Instytut Teologii Prawosławnej św. Włodzimierza i Instytut Teologii Ormiańskiej św. Nersa, zapoczątkowało nabożeństwo wg liturgicznej tradycji Cerkwi syryjskiej. Referaty dotyczyły: historii podziału między dwiema rodzinami Cerkwi; wspólnych dokumentów przyjętych przez komisję mieszaną do spraw bilateralnego dialogu teologicznego - w Anba Bishoi (Egipt, 1989) i Chambesy (Szwajcaria, 1990) oraz reakcji na nie; obecnej sytuacji obydwu Cerkwi na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W dyskusji okrągłego stołu na temat pojednania pamięci udział wzięli: arcybiskup **Efrem Karim** (Cerkiew syryjska), o. **Krikor Maksudian** (Cerkiew armeńska), o. **Jacob Ghaly** (Cerkiew koptyjska), o. **Absalom Norris** (Cerkiew etiopska), **John Boojamra** (prawosławny Patriarchat Antiocheński), o. **Nicolas Apostola** (Patriarchat Rumuński). Kolokwium zakończyło się wieczernią prawosławną odprawioną w cerkwi Instytutu św. Włodzimierza.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

PIELGRZYMKI Z BRACTWEM

12 - 13 czerwca - Mińsk. W programie spotkanie z metropolitą Filaretem.
28 maja - 1 czerwca - Kijów, Równe.
26 czerwca - 2 lipca - Sankt Petersburg i Wałaam. Pielgrzymka będzie się odbywać podczas białych nocy.
W siedzibie Bractwa św. Mikołaja, obok soboru św. Mikołaja w Białymstoku (tel. 44 55 11) dyżury odbywają się codziennie od godz. 17 do 18. Można tu przynosić żywność lub ubranie dla najbardziej potrzebujących. Dary zostaną dostarczone podczas pielgrzymek. **(ar)**

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

W dniach 17 - 28 sierpnia organizowana jest prawosławna pielgrzymka do Ziemi Świętej. W czasie dziesięciodniowego pobytu planowane jest zwiedzanie i modlitwa w miejscach świętych, związanych z ziemskim życiem Chrystusa w Galilei (Góra Tabor - gdzie podczas Przemienienia Pańskiego ma miejsce cud zejścia obłoków, Kana Galilejska, Nazaret, Kafarnaum, Góra Błogosławieństw), Pustyni Judejskiej (Góra Kuszenia, Jerycho, Qumran, klasztor św. Jerzego, klasztor św. Sawy), Betlejem, Jerozolima, Jaffa, oraz na Górze Synaj.

Chętnych do wzięcia udziału w pielgrzymce prosimy o kontakt pod nr. tel. (085) 619-729 w Białymstoku

Ostateczny termin zgłoszeń upływa 20 lipca 1997 r.

ks. diakon **Sławomir Ostapczuk**

DO JABŁECZNEJ

Bractwo Młodzieży Prawosławnej organizuje pielgrzymkę pieszą Białystok - Krynoczka - Jabłeczna 14 - 25 czerwca 1997 r.

Pielgrzymi wyruszają 14 czerwca o godz. 9.30 po Liturgii św. i molebnie w cerkwi św. Eliasza w Dojlidach. Przez dziesięć dni idą przez: Trześciankę, Łosinkę, Krynoczkę, Werstok, Czeremchę, Tokary, Pawłów Podlaski, Kobylany. 23 czerwca docierają do Jabłecznej. Tu modlą się w monasterze przez dwa dni podczas święta ku czci św. Onufrego Wielkiego.

Organizatorzy zapewniają nocleg i skromny posiłek.

Bliższe informacje można uzyskać w godz. 9.00-15.00 w biurze Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku, ul. Liniarskiego 2, tel./fax: (085) 426-528.

ŚLADAMI CYRYLA I METODEGO

Są jeszcze wolne miejsca na pielgrzymkę do Czech śladami św. św. Cyryla i Metodego. Organizatorem pielgrzymki jest Bractwo Prawosławne w Hajnówce.

Pielgrzymka odbędzie się w dniach 27 - 30 czerwca 1997 r.

Informacje pod numerem telefonu (0835) 28-35 w Hajnówce.

Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja w Białymstoku serdecznie dziękuje za pomoc w zorganizowaniu śniadania Wielkanocnego Browarowi Dojlidy i zastępcy dyrektora Jolancie Czemiel, Marii Matejuk i Helenie Burak z baru "Słoneczko" oraz Tatianie Nieścieruk z baru przy ulicy Wesołej.

W imieniu Bractwa - Jarosław Werdoni

Магутнае слова, ты, роднае слова!

Янка Купала

W Szkole Podstawowej nr 4 przy ulicy Częstochowskiej 6 w Białymstoku powstaje polsko - białoruska klasa I.
Lekcje z dodatkowym językiem białoruskim (dwie godziny tygodniowo) zaczną się w roku szkolnym 1997/98.
Jeśli chcesz, by Twoje dziecko poznało język przodków, nie przegap tej szansy.
Szczegółowe informacje i zapisy - **tel. 444 - 098**

Dzień Patrona - Imieniny

Imiona żeńskie

Eufrozyna / Євфросинїа (greckie - *radość*) - prepodobna. Urodziła się w 1104r. W czasie chrztu świętego otrzymała imię Predsława. Jako pochodząca z książęcej rodziny otrzymała staranne wykształcenie godne przyszłej władczyni. W wieku 20 lat, odrzucając małżeńskie propozycje książąt, złożyła śluby zakonne. Żyła w poście i modlitwie przy soborze Sofijskim w Połocku, gdzie przepisywała cerkiewne księgi. Z rodzinnych środków wybudowała w Połocku cerkwie Spasa (Zbawiciela) i Bogarodzicy oraz monastery męski i żeński. Dzięki niej rozwijały się przy monasterach biblioteki oraz szkoły. Udała się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej przez Konstantynopol. Zmarła 23 V 1173r. w Jerozolimie. W 1178 r. jej relikwie przeniesiono do Ławry Pieczerskiej w Kijowie, a w 1909r. do cerkwi Spasa w Połocku. Św. Eufrozyna Połocka jako pierwsza ruska ihumenia nazywana jest *matką ziemi ruskiej i żeńskiego monastycyzmu*. 23 V (5 VI).

Helena / Єлєна (greckie - *pochodnia*) - równa apostołom. Cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego. Dzięki niej Konstantyn zniósł w 313r. edyktem mediolańskim prześladowanie chrześcijan, uczynił chrześcijaństwo religią państwową i sam je przyjął. Odnalazła Krzyż Pański. 21 V (3 VI).

Imiona męskie

Barnaba / Варнава (hebrajskie - *syn proroctwa, syn pocieszenia*) - apostoł. Należał do grona 70 apostołów. Urodził się na Cyprze w bogatej rodzinie żydowskiej. Był lewitą. Brał udział w wyprawach misyjnych z apostołami Pawłem i Markiem. Przebywał w Azji Mniejszej, Cyprze, Italii oraz na Krecie. Był biskupem Mediolanu. Za głoszenie Ewangelii ukamienowano go w 76r. 11 VI (24 VI).

Elizeusz / Єлисей (hebrajskie - *ten, którego zbawieniem jest Bóg*) - prorok. Żył w IX wieku przed naszą erą. Był synem rolnika Szafata. W czasie wniebowzięcia swego nauczyciela, proroka Eliasza, otrzymał od niego płaszcz, za pomocą którego rozdzielił wody rzeki Jordan. Czynił wiele cudów: między innymi pomógł wdowie spłacić długi, rozmnażając olej, oczyścił wodę niezdatną do picia, uzdrowił Naamana, chorego na trąd wodza wojsk króla syryjskiego. Nawet po śmierci jego kości miały cudowną moc. Pewnego razu dotknęło do nich ciało zmarłego i dzięki temu zmarły został wskrzeszony. 14 VI (27 VI). **cdn.**

Jan Busłowicz

DZIECI DZIECIOM

Z myślą o dzieciach w potrzebie Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia "Eleos" zorganizował kolejny koncert dobroczynny.

Na scenie Białostockiej Filharmonii muzykę cerkiewną zaprezentowały chór dziecięcy i młodzieżowy z parafii Świętego Ducha w Białymstoku oraz chór Szkół Teologicznych w Warszawie. Tę część koncertu opatrzył słowem o. **Grzegorz Misijuk**.

Po przerwie rozbrzmiewała już głównie muzyka ludowa. Matuszka **Alła Dubec** kolejno prosiła na estradę dzieci z Białoruskiego Przedszkola w Białymstoku, zespół z Narewki "Duszki z puszki", chór ukraiński z Białegostoku oraz zespół folkowy "Czeremszyna", który dla wielu był prawdziwym odkryciem.

- Niesienie pomocy bliźniemu jest jednym z głównych celów cerkiewno-duszpasterskiej służby - przypomniał arcybiskup **Sawa**. - Mamy w tym zakresie wiekowe tradycje, by wspomnieć charytatywną działalność monasteru w Wirowie, Krasnymstoku, Leśnej czy Radecznicy.

Po II wojnie światowej Cerkiew w Polsce nie posiadała takich możliwości. Choć powstał i funkcjonował Dom Pomocy Społecznej i Cerkiewnej w Stanisławowie, dopiero ustawa z 1991 roku umożliwiła działalność charytatywną.

W ciągu ostatnich lat prawosławna społeczność diecezji przyjęła pięć tysięcy dzieci z czarnobylskiej strefy. Utworzony przed rokiem Diecezjalny Ośrodek Miłosierdzia "Eleos" przez pół roku wydawał gorące posiłki najuboższym, otoczył indywidualną opieką ormiańskich imigrantów.

- Być może wkrótce rozpocznie działalność Dom Pomocy Cerkiewnej w Supraślu - powiedział władyka. - Podobnie też skonkretyzuje się nasza pomoc dla ludzi starszych z Domu Opieki w Łaźniach. Te przedsięwzięcia, jak również zakończenie budowy Centrum Kultury Prawosławnej, w którym będzie się mieścić biuro Ośrodka Miłosierdzia, wymagać będą dużej ofiarności i niemałych środków finansowych.

Dochód z koncertu zostanie przeznaczony na obóz wypoczynkowy dla dzieci z najuboższych rodzin, także tych z domu Dziecka w Supraślu i Białymstoku. W Dubiczach Cerkiewnych ma wypoczywać trzydzieścioro dzieci. **(am)**

CHRISTOS WOSKRESIE ZA WIĘZIENNĄ BRAMĄ

"Dzisiaj cały świat, jak jedna rodzina, zwraca się ku modlitwie; rolnik pozostawiwszy swą pracę ozdobił siebie świąteczną odzieżą; starzec jak młodzieniec spieszy wziąć udział w radości; wszyscy się weselą. Jak nowy rój pszczół, który wylatuje z ula na wolność, wszystek razem siada na jednej gałęzi, tak i w czasie tego święta wszyscy członkowie rodziny zbierają się zewsząd do swego domu: niech dla wszystkich rozkwita, jak kwiat, piękno tego świata" - słowami św. Grzegorza z Nyssy o. **Włodzimierz Cybuliński** serdecznie powitał prawosławnych zatrzymanych w Areszcie Śledczym w Białymstoku. - Oby ta wielka paschalna radość była także udziałem was wszystkich.

Po raz pierwszy w powojennej historii aresztu z błogosławieństwa władyki **Sawy** w jego murach odbyło się prawosławne Wielkanocne nabożeństwo. Wzięło w nim udział 32 zatrzymanych, mężczyzn i kobiet, z Armenii, Białorusi, Litwy, Rosji, Ukrainy i Polski. Śpiewał męski chór parafii Zmartwychwstania pod dyrekcją **Adama Pury**.

Na świątecznie przybranym stole nie zabrakło święconych kraszanek i bab wielkanocnych, słodyczy i napojów.

- Wśród radosnego Christos Woskresie, "w ten dzień, który stworzył Pan" życzę Wam wielkich obfitych łask Pańskich - zwracał się do zatrzymanych o. Włodzimierz.

- Dla tych, którzy tu przebywają, nadzieja jest bardzo potrzebna, oby mieli jej jak najwięcej - do życzeń dołączył się zastępca dyrektora aresztu **Tadeusz Gąsowski**. **(am)**

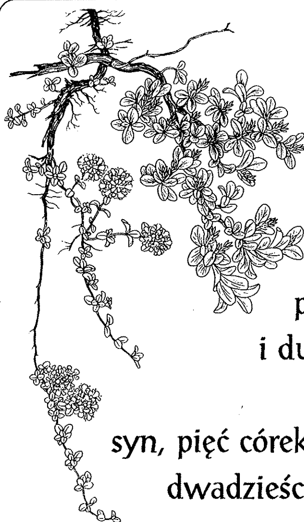
TRZECIA WIZYTA PAPIEŻA W CZECHACH

Wizyta papieża w Czechach w kwietniu z okazji milenium św. Wojciecha była pod względem prasowym przyciągająca, ale w takim kraju, jak Czeska Republika, była adresowana tylko do małej części obywateli. Nastrój ludzi, nacechowany pewną apatią polityczną, nie był życzliwy dla tego rodzaju kosztownych imprez.

Ważny wydawał się być fakt, że pobyt papieża pośrednio przyczyni się do szybszego uregulowania stosunków między państwem a Kościołem katolickim. Papież poruszył tę kwestię w czasie powitalnej mowy na lotnisku, ale nie w czasie spotkań z prezydentem i premierem. Jego powściągliwość była zadziwiająca, albowiem wcześniej oficjalnie Watykan problem kościelnego majątku zgłaszał jako jeden z tematów rozmów z czeskimi politykami.

Na nabożeństwie ekumenicznym w katedrze św. Wita w Pradze nie był obecny metropolita Cerkwi prawosławnej w Czechach, **Doroteusz**. Krótką *jektienię* odczytał prawosławny duchowny. Wszyscy obecni śpiewali *Hospodi pomiłuj*.

Jiři Karpowicz



W dniu 94 urodzin

Anastazji Melesz

z Guszczewiny

pogodnych dni

i dużo, dużo zdrowia

życzą

syn, pięć córek, piętnaścioro wnucząt, dwadzieścia troje prawnucząt z rodzinami

Poświęcone katechizacji dzieci w szkołach państwowych międzynarodowe seminarium odbyło się w dniach 5-10 maja br. w Rumunii, w Cluj-Napoca, głównym mieście Transylwanii. Zostało zorganizowane przez międzynarodową organizację RE-Network (Sieć Chrześcijańskiej Religijnej Edukacji). Organizację założono w 1992 r. w Moskwie, siedzibę znalazła w Szwajcarii, w Berg, a przewodniczy jej **Walter Sennhauser**.

W seminarium uczestniczyli głównie przybyli z Estonii, Gruzji, Łotwy, Litwy, Mołdawii, Polski, Rumunii, Rosji, Szwajcarii oraz Ukrainy nauczyciele religii. Reprezentowali Kościoły: prawosławny, reformowany, luterański, baptystów, rzymskokatolicki.

O KATECHEZIE NA MIĘDZYNARODOWYM SEMINARIUM

Uczestnicy seminarium przedstawili problemy związane z nauczaniem religii w swoich krajach i Kościołach oraz zaprezentowali własne metody pracy. Odwiedzili szereg szkół, przedszkoli oraz uczelni wyższych, gdzie poznali rumuński system nauczania. Bardzo pouczające były lekcje pokazowe katechezy. Jedną z nich przeprowadziła uczestniczka seminarium z Litwy. Ponadto goście z zagranicy mieli okazję zetknąć się z krajobrazami, kulturą, historią oraz dniem dzisiejszym mieszkańców Transylwanii. Zwiedzili szereg świątyń, w tym prawosławny monaster Rimet. Gospodarze, organizując nam posiłki, udowodnili, że jedzenie to sztuka i jedząc nie należy się śpieszyć. Związane z tematem seminarium, rozpoczynane za stołem obrad dyskusje, kontynuowano przy posiłkach, a kończono w późnych godzinach nocnych.

Uczestnicy seminarium podkreślali potrzebę podobnych spotkań, służących doskonaleniu metod pracy z dziećmi, poznaniu innych wyznań, tym samym zbliżeniu ekumenicznemu. Wszyscy rozstali się z nadzieją, że seminaria będą kontynuowane, zaś delegaci z krajów nadbałtyckich zaproponowali, by jedno z nich odbyło się w którymś z tych państw.

Jan Busłowicz

PIOTR MOHYŁA I JEGO EPOKA

Białostockie Prawosławne Bractwo św. św. Cyryla i Metodego po raz kolejny organizuje w Supraślu konferencję naukową. Tym razem w dniach 6 - 7 czerwca dyskutować się będzie o Piotrze Mohyle i prawosławnej kulturze jego epoki.

Przygotowane wystąpienia podzielono na trzy grupy. Pierwszego dnia, po uroczystej liturgii w cerkwi św. Jana Teologa i otwarciu obrad przez przewodniczącego bractwa, prof. dr hab. **Michała Małofiejewa**, swoje referaty wygłoszą: ks. abp prof. dr hab. **Sawa** - "Piotr Mohyła - jego życie i działalność", ks. prof. dr hab. **Marian Bendza** - "Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej XVII wieku", prof. dr hab. **Teresa Chynczewska-Hennel** - "Akademia Kijowsko-Mohylańska".

Referaty popołudniowe określono ogólną nazwą "Świadkowie epoki". I tak o egzarsze **Nikiforze** mówił będzie mgr **Tomasz Kempka**, o św. Atanazym, ihumenie brzeskim - dr **Aleksander Malesza**, zaś o Teodozym Wasilewiczu, biskupie białoruskim - dr hab. **Antoni Mironowicz**.

Dzień drugi poświęcony został prawosławnej kulturze w Rzeczypospolitej. Prof. dr hab. **Aleksander Naumow** opowie o piśmiennictwie ruskim w państwie polsko-litewskim, prof. dr hab. **Jurij Łabyncew** z Moskwy o zabłudowskiej oficynie wydawniczej, dr **Marzanna Kuczyńska** o tym, jak ewangeliarz zabłudowski ma się do tradycji rękopiśmiennych homiliarzy ruskich, dr **Dorota Gil** o wpływie kultury serbskiej na drukarstwo cyrylickie Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku, prof. dr hab. **Jury Jasinowski** ze Lwowa o irmołogionie supraskim w kontekście ruskiej tradycji muzycznej, zaś dr **Pavel Ziolo** z Kanady o odczytywaniu zabytków paleografii muzycznej.

Konferencja odbędzie się w budynkach monasteru supraskiego. Wszelkie informacje o niej uzyskać można pod numerami telefonów (085) 761-560, 616-900, 421-857.

(ota)

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7
Aleksander Schmemann - Symbol wiary	6	5
Antoni Mironowicz - Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza	16,00	12,00
Aleksander Naumow - Wiara i historia	12,00	10,00

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70
KALENDARZE I INNE		
Kalendarz zrywany	2,50	2,00
Kalendarz z ikonami	12,00	9,00
Pocztówki wielkanocne	0,40	0,30
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Piesń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem: